ROK I. LWÓW, LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1924. Nr. 13—15

GŁOS PRAWA

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO PRZEZ
Dra ANZELMA LUTWAKA.

Wydawcy z ramienia Komitetu wydawniczego:
Dr. EUGENJUSZ GOŁOGÓRSKI i Dr. JULJUSZ ROSENGARTEN, adwokaci we Lwowie.

ADRES REDAKCJI: Dr. Anzelm Lutwak, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 38 Telefon 23-74.

ADRES ADMINISTRACJI: Dr. Juljusz Rosengarten, adwokat we Lwowie, ul. Sykstuska 15. Telefon 26-75.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152812.

PRENUMERATA kwartalna 6 zł., półr. 12 zł., całorocz. 22 zł. 50 g. CENA ZESZYTU zł. 1·50

Dr. JÓZEF NEUGROESCHL.

Prawo nietykalności adwokackiej.*)

(Autoryzowany przekład z niemieckiego).

Ojczyzną prawa nietykalności w jego istocie jest Anglja, gdzie po raz pierwszy w r. 1689 z mocy „Declaration of rights" wprowadzono wolność słowa i głosowania dla członków parlamentu. Nietykalność formalna wyrażająca się w potrzebie przyzwolenia parlamentu na ściganie posłów z powodu przestępstw popełnionych poza sprawowaniem mandatu poselskiego była dopiero dziełem francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

Anglja i Francja są też pierwszymi krajami, w których immunitas adwokacka od dawnych już czasów zwyczajowo się ukształtowała. Byloff (l. c. str. 20 nast.) dopatruje się zresztą pozytywnego uznania tego przywileju zwyczajowego we Francji przez franc. ustawę prasową z 21 lipca 1881 (art. 41), Löffler natomiast broni zdania odmiennego (l. c. str. 397) określając nietykalność adwokacką we Francji tylko jako privilegium causae w postaci l'immunité de la défense.

O historji adwokackiej immunitas w Austrji trudno właściwie mówić, ileże przed ordynacją adwok. z 6 lipca 1868 Nr. 96 Dpp. nie znano w żadnym z krajów austrjackich instytucji tego rodzaju. Przypuszczalnie też ani twórcy tej ordynacji, ani twórcy ordynacji adwok. badeńskiej z r. 1864, na której tamta się wzorowała, nie mieli na myśli nietykalności karnosądowej, aczkolwiek Byloff innego jest zdania, wywodząc § 10

*) Zgodnie z zapowiedzią zawartą w uwadze red. do artykułu tegoż Autora pt. „Anarchja w prawie z nadmiaru ustaw" w zesz. Nr. 9—10 Gł. pr., ogłaszamy niniejszem z obszernego manuskryptu nadesłanego nam przez Szan. Autora jeden z aktualnych obecnie też dla nas rozdziałów nieogłoszonego jeszcze dzieła jego konkursowego pt. „Die Advokatur in Oesterreich". — (Przyp. Red.).

Z literatury tyczącej się tematu przytacza Autor w manuskrypcie na razie następujące: 1) Fritz v. Byloff: „Das advokatorische Immuni-

ordynacji badeńskiej — wszak zupełnie pokrewny przepisowi § 9 austr. ord. adw. — wprost z prawa francuskiego.

Przepis § 10 ord. badeńskiej, którą bądź co bądź liczne przenikają urządzenia francuskie, opiewa następująco:

„Die Anwälte sind befugt, alles was sie zur Vertretung der Rechte ihrer Partei für dienlich erachten, unumwunden vorzutragen und ihre Angriffs- und Verteidigungsmittel in jeder Weise zu gebrauchen, welche mit ihrer Vollmacht und den Gesetzen vereinbar ist und ihrem Gewissen nicht widerstreitet."

Jako pendant do powyższego przytaczamy już na tem miejscu § 9 obowiązującej austr. ordynacji adwok. z r. 1868, który głosi:

„Der Advokat ist verpflichtet, die übernommenen Vertretungen dem Gesetze gemäss zu führen und die Rechte seiner Partei gegen Jedermann mit Eifer, Treue und Gewissenhaftigkeit zu vertreten. — Er ist befugt, Alles was er nach dem Gesetze zur Vertretung seiner Partei für dienlich erachtet, unumwunden vorzubringen, ihre Angriffs- und Verteidigungsmittel in jeder Weise zu gebrauchen, welche seiner Vollmacht, seinem Gewissen und den Gesetzen nicht widerstreiten."

Jest to otóż rzeczą zadziwiającą, że adwokatura austrjacka nie była dostatecznie świadomą tego skarbu i że praktyka sądowo-karna, powodując się poczuciem instynktowem, iż adwokata pełniącego swe obowiązki zawodowe niepodobna oceniać na równi z jego klientem, przyjmowała różne punkty widzenia — (tak np. brak bezprawności czynu, por. choćby orzecz. wied. Sądu Najw. z 2/6 1901 L. 8652, Zb. 2625, z 29/8 1900 L.14615, Zb. 3198, z 30/4 1907 L. 5696 Zb. 3342 etc.) by adwokata — zwłaszcza w procesach o obrazę czci — uniewinnić. W rzadkich też dawniej wypadkach adwokaci obwinieni powoływali się na przywilej wolnościowy z § 9 ord. adw. i dopiero w ciągu ostatnich jakich dwóch lub trzech dziesiątków lat przeciwstawiano oskarżeniom przywilej ten z pełnem uświadomieniem, a sędziowie niejednokrotnie też opierali na nim wyroki uwalniające.

Także nauka i dążności reformacyjne korporacyj stanowych dopiero w ciągu ostatnich 15 czy 20 lat wykazują żywsze i gruntowniejsze zajęcie się zagadnieniem prawa nietykalności, i stąd też wyszły projekty reformacyjne, pragnące z jednej strony za-

tätsrecht in Oesterreich" Graz 1913; — 2) Al. Löffler: „Das advokatorische Immunitätsrecht in Oesterreich" (w Oesterr. Zeitschrift für Strafrecht 1913 str. 388 i nast. — Krytyka monografji v. Byloff'a); — 3) Gerichtshalle 1900 str. 569 nast.: „Die Immunität des Advokaten in Ausübung seines Berufes"; — 4) Jul. Kann: „Die Verantwortlichkeit des Advokaten in Ausübung seines Berufes" w „Ger.-H." 1904 str. 325 nast.; — 5) Stenogr. Protokolle des elften österr. Adv.-tages 1908 str. 53—61; — 6) Allg. öst. Gerichts-Ztg. 1910 Nr. 31: „Die Immunität des Verteidigers"; — 7) Jul. Raumann: „Advokaten—Immunität" w Ger.-H. 1911 str. 421; — 8) Gerichts-H. 1914 str. 277: „Das advokatorische Immunitätsrecht"; — 9) Juristische Blätter 1914 na tensam temat. Te dwa artykuły 8) i 9) zawierają również omówienie monografji Byloffa.

bezpieczyć to prawo zawodowe a z drugiej też prawo współobywateli. Lecz prawo do sławy za to, iż ta prerogatywa adwokatury doczekała się wreszcie należytego wyświetlenia, należy przypisać bezsprzecznie adwokatowi i profesorowi uniwersytetu w Gracu Drowi Fryd. v. Byloff'owi, który poświęcił jej wyczerpujące studjum, w uwadze już poprzednio zacytowane.

„Przez „nietykalność adwokacką" rozumiemy poręczone członkom stanu adwokackiego w wykonywaniu zawodu i w zakresie ustawowym prawo do bezkarnego naruszania obcych interesów, zażywających pozatem ochrony karno-prawnej. (Por. Byloff l. c. str. 1 i nast.).

Z tej definicji wyszczególnić należy następujące znamiona pojęciowe:

1) Prawo nietykalności przysługuje tylko członkom stanu adwokackiego, do których zaliczyć też oczywiście należy prócz adwokatów, również wpisanych na listę aplikantów adwokackich. Wynika to jasno z §§ 20, 23, 33 ord. adw. i §§2 i 3 stat. dysc. jakoteż ze związku wewnętrznego §§ 9 i 15 ord. adw. Immunitas przysługująca aplikantom daje się też wywnioskować z samego celu tej prerogatywy zasadzającego się na umożliwieniu swobodnego zastępstwa interesów klienteli, ileże cel ten nie dałby się osiągnąć, jeśliby aplikant pełniący ustawowo unormowane prawo substytucji był wyłączony od korzystania z tego uprzywilejowania. Praktyka też w tej mierze nie miała nigdy wątpliwości. Nie służy natomiast immunitas członkom innych stanów (np. notarjuszom, ajentom publicznym, ajentom wojskowym) nawet, jeśli zawodowo zastępują interesy stron.

2) Prawo nietykalności chroni członków adwokatury jedynie w wykonywaniu swego zawodu. (§§ 8 i 9 ord. adw.). Adwokatowi prowadzącemu w sądzie swoją własną sprawę należałoby przyznać ten przywilej, jeśli sprawa podlega przymusowi adwokackiemu.

3) Nietykalność nie jest uprawnieniem bezwarunkowem, lecz istnieje jedynie w granicach określonych ustawowo. Przepis § 9 ord. adw. pozwala adwokatowi przytoczyć bez ogródek t. j. otwarcie i swobodnie, wszystko, co podług ustawy uważa za wskazane do zastępstwa swego klijenta oraz wytaczać przysługujące klijentowi — (verbum: ihre) — środki zaczepne i obronne na wszelki sposób, byle nie wbrew zleceniu — (verbum: „Vollmacht" wstawiono tu mylnie zamiast „Auftrag") — wbrew swemu sumieniu lub wbrew ustawom".

Podrzędnej wagi jest kwestja, czy istotnie jest „wskazanem" to, co adwokat za wskazane poczytuje; nie mogąc bowiem wiedzieć z góry, jakie stanowisko sąd zajmie, musi adwokat niejednokrotnie przytaczać twierdzenia, których wyrok nie uzna za przedmiotowe lub celowe.

Atoli „swemu sumieniu" nie oznacza tutaj przecież każdoczesnego subjektywnego przeświadczenia poszczególnych adwo-

katów w kwestjach prawa, etyki i przyzwoitości, albowiem w ten sposób sądząc, postradalibyśmy wszelką objektywną miarę. Z drugiej strony nie może też być miarodajną ogólna doktryna obyczajowa, podług której sumienie dyktuje woli swoje normy, kontroluje jej porywy, ocenia moralną wartość jej czynów i zawiesza nad osobnikiem nieuchronne pokuty. Rozstrzygającym będzie tu natomiast pogląd socjologiczny wysnuwający sumienie z życia społecznego. W tem pojęciu jest sumienie ogółem wyobrażeń danego osobnika o tem, w jaki sposób działanie jego osądza społeczeństwo, którego on jest członkiem. Sędzia też pozyska miernik przedmiotowy, gdy wyraz „sumienie“ pojmować będzie jako, rzecby można, stałą reprezentację danego społeczeństwa w świadomości osobnika. Nie brak jednak interpretów, którzy „sumienie“ z § 9 ord. adw. utożsamiają po prostu z pojęciem „bona fides“. (Tak np. Dr. Kienböck w referacie na VIII Zjeździe austr. adwokatów).

4) W obrębie pojęcia nietykalności nie może z natury rzeczy chodzić o badanie tych praw, które przysługują każdemu obywatelowi, a w szczególności stronom procesowym, lecz jedynie o takie działania, które podług norm ustawowych ulegałyby karze, jeśliby nie pochodziły od członka stanu adwokackiego. Rdzeń prawa nietykalności tkwi zatem w bezkarności działań z reguły karygodnych.

Jak zaznacza v. Byloff, zabezpieczenie prawidłowego wykonywania obowiązków zawodowych, należy do zadań autonomicznej dyscypliny stanowej. Na niej zasadza się nieodzowny korelat nietykalności zawodowej, gdyż ta jest tylko „wyrzeczeniem się prawa karnego ze strony państwa, ale nie glejtem bezkarności dla czynów przestępnych“.

Co prawda, to uzależnienie sposobu obrony adwokackiej nietylko od sumienia, lecz także od „ustaw“ — (verbum: „den Gesetzen“) — jest frazeologją, w której możnaby — jak trafnie podniósł Dr. Ruzicka na XI Zjeździe austr. adw., — dopatrzeć się negacji całego prawa nietykalności. Historja redakcji § 9 ord. adw. poucza atoli, że wyrażenie to wstawiono zupełnie mechanicznie w ślad za wzorem § 10 ord. adw. badeńskiej, nie zaś bynajmniej gwoli obawy, iżby adwokaci w razie opuszczenia słów „den Gesetzen“ byli temsamem upoważnieni do przekraczania wszystkich ustaw.

Co się tyczy jurysprudencji sądowej, pozwalam sobie wskazać na orzeczenia cytowane w monografji v. Byloffa, ponadto zaś zwracam uwagę na orzeczenie z 11 list. 1913 Kr. VI 189/13 — (u Löfflera, österr. Rechtssprechung in Strafsachen 5 Bd. Nr. 516) — dotyczące istoty czynu z § 314 ust. kar. zarzuconej adwokatowi, a rozpatrywanej z punktu widzenia prawa nietykalności.

Rzadko który paragraf naszej ord. adw. ulegał tak rozbieżnym wykładniom i był przedmiotem tak zagorzałych sporów, jak § 9. Rzecz prosta bowiem, że wszelka wykładnia rozszerzająca powodować tu musi krzywdę strony przeciwnej, a znów

wykładnia ścieśniająca jest równoznaczna z krzywdą adwokata i jego klijenta, zwłaszcza, gdy pierwszemu zagrażało niebezpieczeństwo karno-sądowego ścigania na podstawie § 305 ust. kar. Nie ulega też wątpliwości, iż niepodobna skonstruować takich ogólnych zasad prawnych, zapomocą których te przeciwieństwa dałyby się ku zadowoleniu wszystkich wyrównać.

Uznaną jest jedynie zasada, że w interesie powszechnym rzecznictwa prawnego i z punktu widzenia wyższych interesów prawa należy nietykalności adwokackiej w razach wątpliwych w stosunku do praw strony przeciwnej przyznać pierwszeństwo. Wynalezienie pojednawczej drogi pośredniej jest zadaniem nietylko norm ustawowych, lecz może jeszcze w wyższym stopniu zadaniem taktu sędziowskiego.

Pragnąc tę najwłaściwszą drogę wypośrodkować, występowano już z najrozmaitszymi projektami. Projekt wiedeński z roku 1906 obrał następującą formułę:

„Der Advokat ist befugt, alles, was er nach dem Gesetze zur Vertretung seiner Partei für dienlich erachtet, unumwunden vorzubringen, Angriffs- und Verteidigungsmittel, welche dem Auftrage und seinem Gewissen nicht widerstreiben in jeder Weise zu gebrauchen. Insbesondere ist der Advokat für die in Ausübung seines Berufes gemachten Aeusserungen nur insofern strafrechtlich verantwortlich, als sie offenbar mit der Sache in keinerlei Zusammenhang stehen".

Powyższa redakcja wystawiona była na zarzut, iż prawa strony przeciwnej nie doznają w niej dostatecznej ochrony i że zwłaszcza mala fides mogłaby niepohamowanie się srożyć, o ileby wyrażenie „Gewissen" nie było pojmowanem w znaczeniu „bona fides" i to stanowisko też zajął w swej rezolucji XI austr. Zjazd. adw. 1908.

Projekt rządowy ord. adw. z r. 1911, Nr. 1046 załącz. do protok. stenogr. Izby posłów, sesja XXI, też dlatego właśnie — i mając wprost na względzie § 328 austr. projektu pierwotnego do ustawy karn., opiewającego, iż „sprawca nie ulega karze, ilekroć według treści i formy obwinienia spełnia jedynie obowiązek" — sformułował dotyczące postanowienie swojego § 12 następująco:

„Der Advokat ist verpflichtet, die übernommenen Vertretungen dem Gesetze gemäss zu führen und die Rechte seiner Partei gegen jedermann mit Eifer, Treue und Gewissenhaftigkeit zu vertreten. Er ist befugt, alles, was er nach dem Gesetze zur Vertretung seiner Partei für dienlich erachtet, unumwunden vorzubringen, sowie Angriffs- und Verteidigungsmittel, welche dem Auftrage, dem Gesetze und seinem Gewissen nicht widerstreiten, in jeder Weise zu gebrauchen.

Der Advokat ist für die Aeusserungen, die er als Vertreter oder Verteidiger gemacht hat, strafrechtlich nicht verantwortlich; es wäre denn, dass er sie in beleidigender Form, wi-

der besseres Wissen oder grob fahrlässig vorgebracht hat oder dass sie offenbar nicht zur Sache gehörten".

Powyższą osnową przepisu pragnie projekt rządowy z roku 1911 urzeczywistnieć zasady dotychczasowego orzecznictwa sądowego i powszechnego przekonania prawnego, — wychodząc z założenia, że zastępstwo rzecznika prawnego spełnić może swój cel jeszcze i wówczas, „gdy się wyrzeknie oddziaływania na słuchaczy lub czytelników zapomocą złośliwego lub niewłaściwego dowcipu, zapomocą grubijaństwa, obraźliwego sarkazmu, szyderstwa lub innej zniewagi". (Motywa str. 53).

v. Byloff atoli przeciwstawia powyższemu projektowi następującą formułę:

„Der Advokat ist für Aeusserungen, die er in seinem Berufe mündlich oder schriftlich vor Gericht oder anderen Behörden macht, strafrechtlich nicht verantwortlich; für sonstige berufliche Aeusserungen ist er strafrechtlich nur dann verantwortlich, wenn sie in beschimpfender Form oder wider besseres Wissen vorgebracht werden, oder wenn sie offenbar nicht zur Sache gehören".

Powyższe nieograniczone prawo nietykalności adwokackiej, zwane przez Byloffa „Verfolgungsprivilegium" istnieje we Włoszech i w Anglji. (Por. v. Byloff, str. 10, Atoli Löffler zd. m. wykazał w sposób przekonywujący, że Byloff w swej formule prawa nietykalności sięga zbyt daleko).

Löffler natomiast proponuje następującą osnowę przepisu:

„Der Advokat ist für beleidigende Aeusserungen, die er als Vertreter oder Verteidiger im guten Glauben gemacht hat, nur dann strafrechtlich verantwortlich, wenn er sie in beschimpfender Form vorgebracht hat, oder wenn sie offenbar nicht zur Sache gehörten".[1])

Nietylko dla kwestji porządku systematycznego lecz także dla samej istoty prawa nietykalności jest rzeczą dużego znaczenia zbadanie, czy nietykalność jest przywilejem stanowym, czy też zawodowym. v. Byloff z rozmaitych względów wyprowadza wniosek, iż mamy tu do czynienia z przywilejem sta-

---

[1]) W związku z powyższemi formułami nasuwa się samo przez się porównanie ich z dotyczącem postanowieniem art. 9 Dekretu w przedmiocie statutu tymczasowego Palestry Państwa Polskiego z 24 grudnia 1918 Nr. 22 Dz. p. P. P. obowiązującego na ziemiach b. zaboru ros., który to art. 9 brzmi:

„Adwokat przy wykonywaniu swoich obowiązków korzysta z wolności słowa i pisma.

„Za nadużycie tego prawa, stanowiące zniewagę stron, ich zastępców, świadków i biegłych, adwokat może być pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej z inicjatywy rady adwokackiej, sądu, urzędu lub osoby poszkodowanej. Osoby do sprawy nie wpływające, na czci poszkodowane, mają prawo skargi już to dyscyplinarnej, już to sądowej.

„Za wszelkie inne nadużycia wolności słowa i pisma w postępowaniu sądowem odpowiada adwokat bądź dyscyplinarnie, bądź sądownie. Wszczynanie postępowania przy przestępstwach, dochodzonych z urzędu, pozostawia się inicjatywie kompletu sądzącego, pozatem oskarzycielowi prywatnemu".

nowym w odniesieniu do pewnych czynności zawodowych, mniemamy atoli, że lepsze uzasadnienie znajduje zdanie, iż chodzi tutaj o prawo zawodowe stanu adwokackiego, ileże ustawodawca nie powoduje się zamiarem uprzywilejowania stanu adwokackiego jako takiego, lecz raczej ułatwienia mu wykonywania zawodu w interesie strony. Co do mnie, to wahałbym się nawet mianować uprawnienie to przywilejem, a to z uwagi na to, iż z przywileju wolno zrezygnować, co atoli według trafnego poglądu v. Byloffa odnośnie do nietykalności adwokackiej, jako stanowiącej ius publicum nie jest dopuszczalne. Wnikając w istotę tego uprawnienia, należy bądź co bądź mieć na oku, iż źródłem jego jest interes strony. To też możnaby je pojmować raczej jako prerogatywę klijenta, której adwokatowi wyrzec się nie wolno, podobnie jak prawo nietykalności poselskiej poczytywane jest jako przywilej wyborców. (Por. Dr. Emil Schwarz w Czasopiśmie Grünhuta, XXXIII, str. 716). Tego zapatrywania, że chodzi tu raczej o prawo klienta, zdaje się być również orzeczenie Sądu Najw. z 28 stycznia 1908 Zb. N. F. Nr. 3421, wydane wskutek zażalenia nieważności w obronie ustawy, a w myśl którego adwokat na zasadzie § 9 ord. adw. nietylko był uprawniony, lecz także był zobowiązany przytoczyć wobec sądu pewną karę poniesioną poprzednio przez stronę przeciwną. Również Dr. Ruzicka podniósł w dyskusji na XI austr. Zjeździe adw. (str. 57 stenogr. prot.) zupełnie trafnie, że adwokat nietylko ma prawo przytaczania pewnych okoliczności, lecz też obowiązany jest do tego w interesie strony.

„Uciskać wolność słowa obrońcy — powiada Berryer w swej przedmowie do dzieła: „Le ministère public et le barreau" — (Paris 1860) — znaczy obrażać swobodę myśli, dławić słuszne skargi, uśmiercać okrzyk sumienia!" — Podobną wyraża myśl v. Frydmann w Jur. Bl. 1879/3: „Swoboda obrony nie jest przywilejem dla dumy kilku obywateli, jest ona raczej prawem wymagalnem dla wszystkich, jest ona jedną z najskuteczniejszych gwarancyj bezpieczeństwa i sprawiedliwości w życiu obywatelskiem".

Znacznie odbiegają od tej osnowy projekty statutu adwokatury P. P. wypracowane w r. 1920 przez Komisję lwowskiej Izby Adwokatów, oraz przez Komisję lwowskiego Związku adwokatów polskich. Obydwa te projekty zgodne są w tem, że adwokat w wykonywaniu obowiązku zawodowego, korzystając z wolności słowa i pisma, nie może być za nadużycie tej wolności pociągany do odpowiedzialności karno-sądowej, a jedynie dyscyplinarnej i że władza dyskrecjonalna Sądu i Władz państwowych ogranicza się w stosunku do adwokata w czasie jego urzędowania tylko do środków utrzymania porządku i powagi urzędowania, z wykluczeniem wszelkiego rodzaju kar, z prawem przekazania sprawy do postępowania dyscyplinarnego właściwemu dla adwokata sądowi dyscyplinarnemu.

Podzielamy też w zupełności to stanowisko, uważając na podstawie wieloletnich doświadczeń, że wszelkie inne rozwiązanie kwestji wiedzie stale do wyników w sobie sprzecznych i wręcz iluzorycznych. — (Przyp. Red.).

Ponieważ wszelki przywilej stanowy lub zawodowy zwykł wywoływać niekorzystną dla stanu reakcję, byłoby rzeczą pożądaną w interesie bezspornego wykonywania funkcyj zawodowych, iżby ustawa cele, do których zmierza zapomocą nietykalności adwokackiej, określiła nie jako prawo, lecz jako obowiązek. Podobnie jak pierwsze zdanie § 9 austr. ord. adw. zobowiązuje adwokata do prowadzenia objętych zastępstw podług wskazań ustawy i do wstawiania się o prawa swego klijenta przeciw każdemu w sposób gorliwy, wierny i sumienny, tak też możnaby następujące w dalszem zdaniu prawo nietykalności opisać w ten sposób, iż „jest obowiązkiem adwokata przytoczyć bez ogródek wszystko, co do zastępstwa klijenta przydać się może, oraz wytaczać środki zaczepne i obronne na wszelki sposób, byle nie wbrew zleceniu klijenta ani wbrew swej dobrej wierze“.

Mam to przekonanie, iż ten, komu adwokat ubliżył, nie dopatrzy się w tem żadnej obrazy swego prawa, gdy będzie wiedział, że adwokat spełnił obowiązek, a niemniej, że również sądy karne staranniej mieć będą na względzie obowiązki adwokata, niżli fałszywie częstokroć rozumiany przywilej zawodowy i że też w praktyce rzadziej wydarzać się będą wyroki zasądzające, niżli przy istnieniu dzisiejszego, wielce opugnowanego prawa nietykalności lub choćby w razie przyjęcia wspomnianych powyżej projektów reformacyjnych.

v. Byloff twierdzi, co prawda, iż świadome naruszanie obcej sfery prawnej jest wprost zadaniem adwokata. (l. c. str. 48 nast.). Mniemam atoli, że stan adwokacki powinien wystrzegać się wszystkiego, co wygląda na przywilej: wszystkie dotyczące postanowienia prawne muszą się powodować prawami i interesem klijenta, zwłaszcza zaś, gdy chodzi o prawo nietykalności, o przymus adwokacki i uchylenie wszelkich ograniczeń adwokackiego zastępstwa. O ile uprawnienia te sprzyjają też interesom adwokata, to w każdym razie publiczność żywić musi przekonanie, że polega to tylko na refleksyjnem oddziaływaniu interesu klijenta. Zaufanie do bezinteresowności adwokata musi być gruntem, z którego powaga adwokatury urasta.

Wobec wielostronnej krytyki, z jaką spotkał się projekt rządowy z r. 1911 należy zaznaczyć, że prawo nietykalności nie może być oceniane wyłącznie z punktu widzenia adwokata i klijenta, lecz że też prawa osób trzecich wchodzą w rachubę. Rozszerzenie adwokackiej immunitas w tym stopniu, jak to projektuje v. Byloff, wywołałoby ze strony publiczności reakcję, która nie przyniosłaby ani stanowi, ani interesom klijenteli pożytku. Aczkolwiek zaś Byloff stara się zrównoważyć nietykalność zawodową niezbędnym korrelatem. dyscypliny zawodowej, która powinna być jego zdaniem tem surowszą, im rozleglejsza jest immunitas, to jednak nie można przeoczać, że obrażonemu nie przysługuje w postępowaniu dyscyplinarnem

prawo interwencji i nie może on w razie orzeczenia uniewinniającego dochodzić swoich praw w drodze zażalenia [2])

Objektywna ocena austr. projektu rządowego z r. 1911 musi przyznać, że zawiera on na ogół roztropne rozwiązanie zagadnienia, aczkolwiek o ewentualnych poprawkach możnaby jeszcze dyskutować. [3])

Zagajenie dyskusji o prawach i obowiązkach adwokatury.

Zamieszczonym powyżej artykułem Dra Neugröschla o swobodzie par excellence adwokackiej, o wolności słowa obrończego, pragnęlibyśmy zainicjować dyskusję — tak niespostrzeżenie od lat kilku zamilkłą — o przyszłym ustroju adwokatury w Polsce.

Wszak adwokatura u nas — na trzy dzielnice po dziś dzień rozbita — głębszy, przepastniejszy, niżli gdziekolwiek indziej, przebywa przełom. Najboleśniejsza myśl tkwi w tem, że u nas nietylko stosunek adwokatury do magistratury, do klijenteli, do społeczeństwa i do Państwa, jest w wielu punktach zachwiany, rozluźniony lub nawet zerwany, lecz co gorsza: i na wewnątrz, w łonie naszem istnieją ciemne czeluście społecznych przeciwieństw, dotychczas nieprzebyte, niepokonane, niewypowiedziane...

Gdy zaś pomimo to — (lub dlatego?) — praca nad jednolitym statutem adwokatury Rzpltej Polskiej zdaje się dziwnym

---

[2] Inaczej jednak w „statucie tymczasowym Palestry Państwa Polskiego z 24/12 1918, który w art. 44 postanawia, iż „obwiniony i skarżący są stronami w postępowaniu dyscyplinarnem" zaś w art. 40 i 51 przyznaje prawo skargi i prawo zażalenia od wyroku uwalniającego lub skazującego tylko na karę przestrogi, napomnienia lub nagany także osobom prywatnym. Projekt statutu adwokatury Państwa Polskiego opracowany przez lwowski Związek adwokatów polskich w r. 1920 przyznaje w art. 59 do 61, 65, 69 i 52 poszkodowanemu w postępowaniu dyscyplinarnem stanowisko analogiczne do strony interesowanej prywatnej z prawem odwołania się od wyroku uwalniającego, zaś projekt lwowskiej Izby adwokatów również w r. 1920 przez specjalną Komisję opracowany, acz drukiem nie ogłoszony przyjmuje tę konstrukcję z tą odmianą, że w rozprawie przed sądem dyscypl. brać może udział poszkodowany jedynie przez zastępcę z grona adwokatów lub adwokat będący sam poszkodowanym. (Przyp. Red.).

[3]) Prof. Löffler l. c. str. 389 sądzi, że formuła projektu jest zbyt rozciągłą, nie ma ona bowiem na względzie dobra prawnego, skutkiem czego też obraza majestatu, zdrada główna, obraza religji lub wyznań w państwie uznanych itp. przestępstwa podpadałyby pod immunitas. — Inni natomiast domagają się wykreślenia z § 12 projektu z r. 1911 słów „in beleidigender Form", gdyż słowami temi wprowadza się znowu odpowiedzialność niby tylną furtką. (Przyp. aut.).

trybem wśród ciągłych rozważań i przygotowań ustawać, czyniąc nawet od czasu do czasu z każdym krokiem naprzód po dwa kroki wstecz, — uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi publicznej rozbudzić wreszcie — opinję publiczną i zająć umysły żywotnemi dla ogółu społeczeństwa, a nie tylko dla naszego „cechu" zagadnieniami elementarnych praw i obowiązków adwokatury.

Nie dajmyż zagadnieniom tym zejść z porządku dziennego! Jest to bowiem dla nas rzeczą pewną, że jedynie z powszechnej, otwartej i szczerej wymiany zdań między wszystkiemi grupami, których ona obchodzi, a nie z tajnych lub partykularnych konwentów, wyłonić się może — i z czasem się wyłoni szczerze jednolity, szczerze państwowy i szczerze wolnościowy statut Palestry. Inny statut Palestry, niż taki, nie byłby godzien swego miana, nie byłby wart dyskusji. Adwokatura nieswobodna, adwokatura dzielnicowa, adwokatura partyjna — to chyba contradictiones in adiecto.

Immunitas adwokacka, którą naszem zdaniem rozumieć i określićby należało nietylko jako „wolność słowa i pisma", lecz też jako wolność działania obrończego, jest najcenniejszym, bo walką wieków, krwią licznych pokoleń okupionym klejnotem w djademie praw i — obowiązków adwokatury. Wszak jest ona — podobnie jak np. wolność prasy — specyficznym tylko w obrębie pewnej sfery społecznej czy zawodowej wykładnikiem powszechnej, konstytucyjnie poręczonej swobody obywatelskiej i zarazem swobody tej rodowitą strażą. Już też starożytni Grecy przez wyraz „izegoria" rozumieli w pierwszem znaczeniu „równą wolność czyli równe prawo mówienia" — a w dalszem znaczeniu: „swobodę obywatelską, wolność, równość". (Patrz: „Słownik grecko-polski" Zygmunta Węclewskiego, Warszawa, 1905, str. 356).

Wszelkie prawo publiczne jest w swem najwyższem pojęciu mandatem i obowiązkiem społecznym pro salute reipublicae, a dotyczy to w pierwszym rzędzie obywatelskiej, a temsamem też adwokackiej swobody słowa. Szan. Autor naszego dzisiejszego artykułu wstępnego, — należąc do najstarszej żyjącej generacji prawników — wyraża, jak widzieliśmy i w tej materji poglądy nacechowane znaczną dozą konserwatyzmu, który jako zasada społeczna ma niewątpliwie równą liberalizmowi rację bytu. Atoli, ilekroć mowa o „swobodach", konserwatyzm najstarszej generacji lgnie mimowoli do tradycji czasów przedkonstytucyjnych, gdy adwokaturze dobrze było z tem, iż przez rząd była mianowana i od rządu była zawisła... Wszak i naród cały, gdy przebywał wiekową niewolę, nie może odrazu w swem najstarszem pokoleniu nawrócić się do wolności. To też pisząc się najzupełniej na pogląd kulminacyjny Szan. Autora, iż swoboda obrony jest obowiązkiem i we formie obowiązku powinna być w ustawie wyrażona, nie możemy w kilku innych doniosłych punktach zgodzić się ze zdaniem Szan. Autora i jesteśmy też przekonani, że uświadomiona w duchu szcze-

rze obywatelskim część naszego stanu obrończego te nasze zastrzeżenia podziela.

Przedewszystkiem, — niezawisłość adwokatury od Sądu i innych Władz rządowych! Ten postulat uznany expressis verbis już w obowiązującej w Małopolsce dotychczas austr. ord. adw. z r. 1868, przez nikogo dzisiaj otwarcie nie kwestjonowany, bo z istoty i celu społecznego adwokatury wypływający, — pozostał w przeważającej mierze martwą literą, a to nietylko dzięki zawiłe i wieloznacznie sformułowanej normie dotyczącego przepisu ustawy, lecz głównie i przedewszystkiem dlatego, iż ta sama magistratura, od której adwokat musi być niezawisłym, ba nawet — i to zazwyczaj — ten sam sędzia, z którym adwokat w toku wykonywania obustronnych funkcyj zawodowych na tle różnicy zdań się poróżnił, ma prawo adwokata ukarać, publicznie upokorzyć, a temsamem pozbawić go na przyszłość stanowczości i swobody ducha, uzależnić go intelektualnie od siebie, wytrącić mu z dłoni raz na zawsze oręż obrończy, którym adwokat powołany jest szermować o prawo jako żołnierz wymiaru sprawiedliwości, nie zaś popisywać się tylko jako ozdobną dystynkcją przy uroczystych okazjach!..

Adwokatura nie może okupywać wolności słowa i działania jakąś dwojaką lub nawet trojaką represją karną, gdy za każdy strzał, który poza cel wyleciał, miałby adwokat ponosić pokutę: 1) od sądu, — 2) od strony dotkniętej, — 3) od swej autonomicznej władzy dyscyplinarnej. W szczególności, ilekroć chodzi o ubliżenie powadze Sądu ze strony adwokata, nie można przeoczać dwóch rzeczy: że adwokat z reguły zdaje sobie zawsze sprawę z hegemonji i preponderancji sędziego w sali sądowej i że przeto należy to do najrzadszych wypadków, iżby w razie scysji stroną p r o w o k u j ą c ą był adwokat, — a powtóre: że sędzia mający adwokata ukarać, nie rozporządza zazwyczaj pełną wobec niego bezstronnością, skoro w takich razach zwykł się ujawniać i zaostrzać o g ó l n o - z a w o d o w y a n t a g o n i z m o b u s t a n ó w i gdy zwłaszcza w dotyczącym zatargu z adwokatem sędzia bywa de facto s t r o n ą p r z e c i w n ą.

Nowoczesne państwo praworządne nie może już istnieć i rozwijać się bez szczerze niezawisłego wymiaru sprawiedliwości. Jeśli otóż nie umiemy sobie dziś wyobrazić sędziego, którego sumienie byłoby krępowane nakazami z góry, któremu minister lub prezes sądu miałby prawo przepisywać, jak ma sądzić, — to jakże wyobrazić sobie w tem państwie praworządnem adwokata, któremu sędzia — już nie poufnemi podszepami, lecz publicznie zawieszanemi karami dyscyplinarnemi, czy nawet karami zwyczajnemi miałby prawo dyktować, w jaki sposób należy bronić praw i interesów klijenta? A jednak — mimo wszelkich wolnościowych haseł i formuł, przeżywa adwokatura tę niewolę ducha po dziś dzień we wszystkich trzech dzielnicach Polski i jeśli może adwokatom mającym siedzibę w miastach s t o ł e c z n y c h niewola ta nie daje się dzięki wyższemu tamże

n a o g ó ł poziomowi kulturalnemu sędziów tak dotkliwie odczuwać, jak po zaściankach, to przecie powszechnie wiadomo, iż „na prowincji“, w której bytuje przeważająca część adwokatury, rozgrywają się na tle tej zawisłości adwokata od sądu dzień w dzień istne tragedje!

Możemy tedy tuszyć, że elita naszego stanu sędziowskiego, która właśnie w dobie dzisiejszej z okazji projektu ustawodawczego o ustroju sądownictwa słusznie i stanowczo dopomina się — jak świadczą o tem artykuły wybitnych sędziów ogłoszone ostatnio w kilku czasopismach prawniczych — o zagwarantowanie pełnej niezawisłości sędziowskiej, nie zawaha się ani na chwilę uznać równorzędny postulat stanu adwokackiego; — uznać, że ta niezawisłość sędziowska bez niezawisłości adwotury nie byłaby nigdy pewną dnia ani godziny.! Caeterum censeo: adwokat powinien za nadużycia swobody słowa i działania przy wykonywaniu swoich funkcyj zawodowych odpowiadać przed nikim innym, jak tylko przed właściwym sądem dyscyplinarnym.

Pozatem wzgląd dalszy, fundaentalnej wagi: Prokurator Państwa, mieniąc się i będąc oskarżycielem p u b l i c z n y m, nie podlega władzy dyscyplinarnej sądu, nie ponosi dwukrotnej, ani trzykrotnej represji karnej, gdy nadużyje wolności słowa, choćby nawet lekkomyślnie posądził oskarżonego o morderstwo lub świadka o fałszywe zeznania, choćby nawet w sposób drastyczny wystąpił przeciw zarządzeniom sądu lub ubliżył powadze sądu niewłaściwem wyrażeniem się: w takich razach może go co najwyżej spotkać ze strony sądu upomnienie, wezwanie do porządku, wreszcie odjęcie głosu. Czyż te remedury nie mają wystarczać przeciw wykraczającemu w tensam sposób adwokatowi? Czyż adwokatura dlatego, iż nie pozostaje na utrzymaniu Skarbu Państwa, nie sprawuje urzędu p u b l i c z n e g o? Czyż broniąc jednostkę, nieszczęsnego członka wielkiej rodziny społecznej, nie jest adwokat przedstawicielem i obrońcą n a j w y ż s z y c h interesów społeczeństwa i państwa? Jakże możecie żądać, by to wielkie, brzemienne zadanie rzecznik prawa spełniał z c a ł ą w e w n ę t r z n ą s i ł ą i p o w a g ą, jeśli utrzymujecie go potąd nieustępliwie w poczuciu podrzędności i w nastroju zawisłości od organów władzy, z którymi niejednokrotnie zawód i sumienie k a ż ą m u s i ę ś c i e r a ć? Jeśli tego żądacie, to żądajcie też odrazu, by poseł na sejm za interpelację w sposób niesforny przeciw ministrowi wymierzoną, mógł być przez tego ministra z miejsca odesłany do więzienia...

W nadesłanym naszej redakcji przed kilku dniami przez Sekretarjat Generalny Komisji Kodyfikacyjnej R. P. i Stałej Delegacji Zrzeszeń i instytucji prawniczych R. P. projekcie ustawy postępowania karnego wypracowanym przez członków Komisji Kodyfik. Pp. Edmunda Krzymuskiego, Aleks. Moglnickiego, Zygmunta Rymowicza i Stan. Em. Rappaporta, a przyjętym przez Sekcję post. karnego Komisji Kodyf. w II czytaniu, znajdujemy z żywem zadowoleniem kilka norm postępowych

w kierunku merytorycznego zrównoważenia obrony z oskarżeniem, począwszy już od pierwszych stadjów postępowania. — (Projektowi temu poświęcimy wkrótce zapewne odrębne omówienei). — Znajdujemy atoli w projekcie także szereg wstecznych ograniczeń, zagrażających udaremnieniem najszczytniejszych zamierzeń.

Dla palestry nadeszła chwila zabrania głosu w obronie własnych, przyrodzonych praw, będących zarazem prawami Człowieka i Społeczeństwa. Wielka sprawa zrównania w obliczu sądu adwokatury z prokuraturą państwa, obrońcy z przeciwnikiem procesowym — oskarzycielem, powinna należeć do pierwszych sterniczych poczynań ciał i rad ustawodawczych wyzwolonej Polski. Emancypacja adwokatury nie jest po dziś dzień dziełem dokonanem. Pomimo zburzenia Bastylli przed 135 laty nie zdobyliśmy się jeszcze na uświadomienie sobie tego, że społeczeństwo nie jest już poddanym państwa, lecz stanowi jego organizm i że ten kto urzędowo zastępuje interes społeczeństwa chociażby w sferze praw jednostki, nie jest mniej ważnym, ani niższym od tego, kto państwem zawiaduje.

Dalsze zastrzeżenie nasze zwraca się przeciw przytoczonym w artykule p. Dra Neugröschla motywom austr. projektu rządowego ord. adw. z r. 1911, które Szan. Autor snać podziela, a mianowicie przeciw temu, iż w rzędzie nadużyć wolności słowa wymieniono obok nietaktu i grubiaństwa, również dowcip i sarkazm! Pomyślmy jeno przez chwilę, jakby wyglądał nasz wymiar sprawiedliwości, jeśliby rzecznikowi prawa nie było wolno zaprawić swego przemówienia obrończego lub pisma instancyjnego ani szczyptą soli atyckiej, skoro ta jest zawsze dla kogoś niemiłą i niesmaczną i zawsze pojętą być może jako „ubliżenie powadze sądu czy wyroku sądowego“! Nasze rekursy, odwołania, zażalenia i nasze przemówienia obrończe musiałyby spaść na ten sam poziom, na jakim stoją niestety pewne orzeczenia sądowe, o których z nieśmiertelnym Juvenalem możemy właśnie orzec: „difficile est non scribere satiram“.

Na suchem, rzekomo „ściśle rzeczowem“ wymienianiu faktów, paragrafów i syllogizmów lub sofizmatów, musiałaby adwokatura, pozbawiona prawa posługiwania się sarkazmem i dowcipem, spróchnieć — a wraz z nią i wymiar sprawiedliwości. Bo dowcip i sarkazm należą do iskier światłości Bożej i jak nie można i nie trzeba ich gasić w duszy ludzkiej, tak też nie można i nie trzeba wykreślać ich z literatury, z życia publicznego ani z obrony prawa.

Nikomu, a już zwłaszcza adwokatowi na posterunku zawodowym, nie wolno wyzbywać się lub wyrzekać przyrodzonych darów umysłu i duszy. Adwokat nie może też gwoli nie zrażania sobie zbyt wydelikaconych próżności i samolubności ludzkich powodować się — jak to niestety aż nazbyt często się dzieje — względami oportunizmu i materjalistycznej korzyści,

które zazwyczaj wystawiane są obłudnie jako objawy szczególnego taktu i delikatności. Mam zaś wrażenie, iż od postulatu, by z przemówień i z pism adwokackich wyplenioną była wszelka krztyna dowcipu i sarkazmu, do postulatu, iżbyśmy sobie znów wszyscy przypięli barokowe peruki z chińskimi warkoczami — jest tylko jeden krok...

Dla grubiaństwa i nietaktu niemasz w samej rzeczy miejsca w słowie ani w działaniu rzecznika prawnego. Lecz umiejmyż zasadniczo odróżnić od nich sarkazm i dowcip!

Dyskusja otwarta.

Dr. Anzelm Lutwak.

Dr. KAROL NAHLIK.

W sprawie rewizji rozporządzenia waloryzacyjnego odnośnie do listów zastawnych i wkładek oszczędnościowych.

Pół roku upłynęło od wydania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 maja br. o przerachowaniu prywatno-prawnych pretensji. Przygotowane w tem półroczu przez kasy oszczędności i instytucje kredytu długoterminowego materjały do przerachowania wkładek na książeczkach kas oszczędności i do konwersji listów zastawnych, jakkolwiek nie dają jeszcze poglądu na ostateczny wynik tej operacji, są jednak wystarczające do powzięcia opinji o tem, że o ile idzie o sanację części majątku narodowego lokowanej w książeczkach kas oszczędności i listach zastawnych w szczególności, a o odbudowę długoterminowego kredytu i przywrócenie wiary społeczeństwa w długoterminowe lokaty w ogólności, rozporządzenie celu swego zupełnie nie osiągnęło. Ta okoliczność zapewne między innemi spowodowała komisję gospodarstwa społecznego i komisję prawniczą Senatu do wzięcia pod rozwagę ewentualności rewizji postanowień wspomnianego rozporządzenia. Aktualną tedy obecnie jest rzeczą zastanowić się nad tem, o ile i jakich zmian, względnie uzupełnień wymagałoby to rozporządzenie w odniesieniu do interesów wynikłych z kredytu długoterminowego w Małopolsce. Albowiem stosunki gospodarcze w każdym z byłych zaborów są o tyle odmienne, że i w tym względzie domagają się odmiennego traktowania.

Co się tyczy listów zastawnych, to, jak wiadomo, mają one uledz konwersji przez zamianę na listy złotowe wystawione na sumę nominalną równą sumie niespłaconych jeszcze wierzytelności hipotecznych odnośnej instytucji kredytu długoterminowego, służących na zabezpieczenie emisji odnośnego typu konwertowanych listów, a przerachowanych wedle wykładników w rozporządzeniu ustalonych. Ze względu na przyjęte przez in-

stytucje kredytu długoterminowego w Małopolsce, zwłaszcza w ostatnich latach, ogromne spłaty pożyczek hipotecznych poza planem umorzenia, stoją ich obecnie jeszcze niespłacone wierzytelności hipoteczne w rażącej dysproporcji do znajdujących się w obiegu listów zastawnych. Tych bowiem, mimo dokonanych w ostatnich latach, a zwłaszcza w drugim i trzecim kwartale roku 1923 losowań, nie przedstawiono przeważnie do zapłaty ze względu na zupełną bezwartość oflarowanych za nie sum. Gdy zaś wykładniki przerachowania dla Małopolski są bardzo nizkie i wynoszą, zależnie od okolicy i kategorji przedmiotu hipoteki, 15 proc., 24 proc. i 33 proc., — przyczem zauważyć należy, że te hipoteki, które miałyby być przeliczone wedle wykładnika 33 proc. i 24 proc. są już niemal w zupełności spłacone, — jest fundusz umorzenia dla listów zastawnych tak mały, że już teraz można stwierdzić, iż w Galicyjskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem wynosić on będzie około 5 proc., w Banku Krajowym około 8 proc., a w Banku Hipotecznym około 10 proc. imiennej wartości będących w obiegu listów zastawnych. Jeżeli z tego procentu potrącimy jeszcze pewną część na koszty przerachowania i konwersji, przyznane instytucjom rozporządzeniem, to uzyskamy wprost znikomy procent, jaki w tej drodze posiadacze listów zastawnych otrzymają w listach złotowych za swoje dawne listy.

Jeżeli ponadto uwzględnimy, że listy te, w myśl rozporządzenia, mają być oprocentowane tak jak dawne, to znaczy na 4 proc. a najwięcej na 4 i ½ proc., a temsamem ich oprocentowanie będzie rażąco odbijało od obecnej na rynku pieniężnym stosowanej stopy procentowej, to musimy dojść do wniosku, że te nowe listy, jakie posiadacze otrzymają w drodze konwersji, będą miały cenę sprzedażną nie dochodzącą nawet 50 proc. ich wartości imiennej. Tak, że dajmy na to posiadacze listów zastawnych Banku Hipotecznego, gdzie — jak wspomniano — konwersja da zapewne około 10 proc. imiennej wartości dawnych listów zastawnych, otrzymają, ze względu na cenę sprzedażną nowych listów, zaledwie około 5 proc. Temsamem — gdy kupony w ostatnim roku wogóle nie były wypłacane, a w latach poprzednich płacone jedynie bezwartością, tedy w drodze tej konwersji otrzymają posiadacze listów zastawnych Banku Hipotecznego zaledwie ekwiwalent jednorocznego zaległego kuponu swoich dawnych listów. Wobec prawdopodobnego rezultatu konwersji w Galicyjskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, otrzymają posiadacze listów tegoż Towarzystwa ekwiwalent nawet nie już jednorocznego kuponu, ale tylko półrocznego kuponu. Jednem słowem przerachowanie to w instytucjach małopolskich pociąga za sobą całkowitą utratę substancji majątku ulokowanego w listach zastawnych, dając jego dotychczasowym właścicielom w miejsce tej substancji najwyżej jednoroczny zaległy dochód!

Temu rezultatowi konwersji, jakkolwiek w tak znacznej mierze wyzuwa z majątku tych, co mienie swoje ulokowali w li-

stach zastawnych, nie możnaby jednak nic zarzucić, gdyby te momenty, które składają się na tak fatalny rezultat ostatecznej operacji, były gospodarczo i prawnie dostatecznie uzasadnione. Uzasadnienia tego jednak brak. Pierwszym bowiem momentem, mającym decydujący wpływ na konwersję jest wysokość wykładników przerachowania. Wykładniki te zasadniczo powinne pozostawać do pełno przerachowanej sumy wierzytelności w takim stosunku, w jakim pozostaje obecna wartość do jej wartości w chwili zaciągnięcia pożyczki. Już na pierwszy rzut oka stwierdzić można, że wykładniki nie są w tym stosunku utrzymane. Jeżeli bowiem przyjmiemy, że wartość nieruchomości przejawia się w ich cenie przy kupnie-sprzedaży, to widzimy, że cena ta nietylko nie pozostaje w stosunku 15 proc., względnie 24 proc., względnie 33 proc. do cen dawniejszych, lecz, że raczej nie uległa niemal żadnym zmianom, a znaczniejsze jej obniżenie daje się zauważyć jedynie w tych miejscowościach, gdzie, skutkiem bezpośrednich szkód wojennych, obciążony hipoteką grunt czy budynek został zupełnie albo w bardzo znacznej mierze zniszczony. Tę okoliczność mogą stwierdzić wszyscy adwokaci, notarjusze i sędziowie hipoteczni, którzy z transakcjami kupna-sprzedaży nieruchomości mają częstą urzędową styczność.

Jeżeli nawet w ostatnich miesiącach ceny nieruchomości obniżyły się nieco, to przyczyną tego objawu są wyłącznie powstałe po wprowadzeniu nowej waluty trudności na rynku pieniężnym i ogólny brak gotówki, brak zaś ten, jak to na innem miejscu wykazałem (Kurjer Lwowski z dnia 9 października 1924 Nr. 231) jest wyłącznie, a conajmniej przeważnie wynikiem zachwiania zaufania w kredyt skutkiem dewaluacji i skutkiem właśnie — rozporządzenia waloryzacyjnego z 14 maja br. Jednak te okoliczności na rynku pieniężnym, jako następstwo chwilowego przesilenia, nie mogą być brane w rachubę przy regulacji spłaty kredytu długoterminowego a więc z natury swojej wychodzącego czasokresem poza chwilę przesilenia. Jeżeli tedy pewne względy przemawiały może za wprowadzeniem procentowych wykładników przerachowania, to jednak, wobec bardzo nieznacznych zmian w cenie nieruchomości, powinne były i te wykładniki znacznie mniej odbiegać od pełnej sumy przerachowania.

Drugim momentem, który umniejszył fundusz pokrycia listów zastawnych, są spłaty gotówką, dokonane w bardzo szerokim zakresie zdewaluowanym pieniądzem w ostatnich kilku latach. Właściciele nieruchomości, korzystając z dewaluacji pieniądza, zwłaszcza wtedy, kiedy beznadziejny jego i katastrofalny spadek rzucał się w oczy, pospłacali długi hipoteczne, zmuszając zwłaszcza niejednokrotnie instytucje procesami do przyjęcia pieniędzy i wykreślenia hipoteki. Jakkolwiek ci, którzy w ten sposób swe zobowiązania pospłacali, wzbogacili się jaskrawie kosztem wierzycieli, pozostawiło im rozporządzenie to wzbogacenie, uwalniając ich od jakichkolwiek dopłat i stanowiąc, że do dopłat

zobowiązani będą jedynie ci dłużnicy, odnośnie do których wierzyciel, przyjmując spłatę, uczynił odpowiednie zastrzeżenie, (§ 40 rozp.). Tu, już bez względu na materjalną niesłuszność takiego rozwiązania kwestji, należało, chociażby ze względów samej etyki ustawodawstwa, sprawę inaczej postawić. Jeżeli bowiem prawo żądania dopłaty koncedowano tym wierzycielom, którzy wspomniane wyżej zastrzeżenia poczynili, a więc którzy, wedle ścisłej interpretacji ustawy z 15 stycznia 1920 Dpp. Nr. 5, dopuścili się wprost czynu karygodnego — koncesja względami gospodarczymi może uzasadniona — to należało owych, co, trzymając się ściśle i lojalnie ówczesnego zakazu ustawowego, takiego zastrzeżenia nie uczynili, postawić co najmniej na równi z przestępcami i dać im obecnie słuszną nagrodę za lojalność wobec ustawy, we formie prawa żądania dopłaty.

Wreszcie opieka i dbałość, nie tylko o utrzymanie, ale o wzmocnienie i rozwój instytucji kredytowych, posunęła się w rozporządzeniu zbyt daleko, skutkiem czego uwolniono w niem od odpowiedzialności za listy zastawne te fundusze instytucji, które ustawowo i statutowo bądź to solidarnie odpowiadały za zobowiązania z tytułu listów zastawnych, bądź też jedynie w celu zabezpieczenia i umorzenia listów zastawnych były tworzone. Są to w pierwszym rzędzie tak zwane fundusze umorzenia listów zastawnych. Każda instytucja kredytu długoterminowego, przyjmując spłatę pożyczek, zobowiązaną była gotówkę z tych spłat pochodzącą ulokować i przechować odrębnie, na czas aż do wylosowania listów i aż do ich wykupienia. Instytucje małopolskie przyjmoowały przez cały czas wojny spłatę swoich pożyczek ponad plany umorzenia tak, że przeważna ich część została rzeczywiście spłacona. Te spłaty otrzymawszy, przeprowadziły one w roku 1923 masowe losowania, a gdy w rezultacie tych losowań zaofiarowały posiadaczom wylosowanych sztuk po 70 mp. za 100 koron nominalnej wartości, posiadacze w przeważnej mierze kwoty tej nie przyjęli i listów swoich nie oddali. Skutkiem tego te sumy kwot, pochodzących ze spłaconych w ciągu wojny i po wojnie pożyczek, w przeważnej części pozostały w posiadaniu odnośnych instytucji. Ponieważ w myśl ustawy i statutów sumy te tworzyły zupełnie odrębne masy, przeznaczone jedynie i wyłącznie na zaspokojenie pretensji posiadaczy listów zastawnych, ponieważ dalej miały być zupełnie odrębnie administrowane i niejako traktowane jako zupełnie odrębny przedmiot majątkowy, nie mający nic wspólnego z innym majątkiem danej instytucji emisyjnej, jednem słowem jako specjalny fundusz umorzenia listów zastawnych, pominięcie ich w rozporządzeniu o przerachowaniu pozostawia te fundusze umorzenia w zawieszeniu, gdyż nie są one, ściśle własnością danych instytucji emisyjnych, a z drugiej strony, w myśl rozporządzenia, nie stanowią też funduszu pokrycia listów zastawnych konwersyjnych. Nie zatrzymywałbym uwagi przy tej kwestji, gdyby fundusze te były bardzo małe i nikłe. Jakkolwiek

może wbrew statutom, to jednak wiele instytucji lokowało bardzo lukratywnie pieniądze, pochodzące z tych funduszów, tak, że wartość ich obecna jest o tyle znaczną, iż mogłaby w pewnej mierze służyć na poprawę konwersji. Obok tych funduszów umorzenia instytucje kredytu długoterminowego odpowiadały za zobowiązania pochodzące z emisji listów zastawnych także całym dalszym swoim majątkiem. Nie zamierzam tu wyciągać pełnych konsekwencji z tego obowiązku, przyjmując, że nie cała wina w dzisiejszym rozpaczliwym stanie rzeczy jest po stronie tych instytucji, jednakże wcale nie ulega wątpliwości, że pewna znaczna część ich majątku mogłaby posłużyć do stworzenia dalszego funduszu pokrycia dla listów zastawnych, bez zachwiania ich bytu.

Korektura rozporządzenia w myśl powyższych wywodów pociągnęłaby za sobą znaczne podwyższenie funduszu pokrycia listów zastawnych, a temsamem znaczne powiększenie wartości imiennej listów konwersyjnych w stosunku do takiejże wartości listów konwertowanych.

Ale także postanowienie o oprocentowaniu listów zastawnych domaga się zmiany. Dawne bowiem oprocentowanie na 4 proc. i 4 i ½ proc. nie odpowiadało w zupełności dzisiejszym stosunkom gospodarczym. Stała tendencja zwyżkowa cen wszelkich produktów, nie wyłączając produktów gospodarstwa rolnego, których ceny jedynie sztucznymi zakazami wywozu utrzymane są na poziomie zbliżonym do przedwojennego, ponadto, stała tendencja zwyżkowa czynszów najmu, uzasadniona zresztą żelaznem prawem podaży i popytu, a krępowana jedynie do czasu ustawami o ochronie lokatorów, wskazują na to, że z chwilą rozluźnienia tych sztucznych hamulców, których działanie na dłuższą metę nie da się utrzymać, ceny te dojdą do niebywałego poziomu a temsamem renta, zarówno gruntowa jak i domowa, znacznie się wzniesie. Pozostawienie tedy właścicielom nieruchomości całej korzyści z tej nadwyżki, pozostawienie im na długie czasokresy kredytów niespółmiernie nisko do tak wzrosłej renty oprocentowanych, byłoby wręcz niesłusznem ich obdarowaniem. Jeżeli państwo, które zawsze korzystało z najtańszego kredytu, płaci obecnie od zobowiązań swoich normalnie 8 proc. w stosunku rocznym, to co najmniej do tej kwoty powinne być podwyższone oprocentowania długoterminowych kredytów.

Jeszcze dotkliwszem dla społeczeństwa od przerachowania listów zastawnych jest przerachowanie wkładek w kasach oszczędności, kasach sierocych i innych instytucjach. Przerachowanie to jest dotkliwsze z dwóch względów: raz, że dotyka ono warstw najbiedniejszych, albowiem one przedewszystkiem obrały ten sposób lokaty dla swoich oszczędności, — powtóre z tego względu, że, jeżeli już odnośnie do listów zastawnych rezultat przerachowania jest fatalny, to jest on jeszcze fatalniejszy w odniesieniu do omawianych tu wkładek. Dla ilustracji ogromu wynikłej stąd szkody niechaj posłuży fakt, że

przed wojną wkładki w samych tylko kasach oszczędności w Małopolsce, tj. nie licząc wspólnych kas sierocych ani banków, wynosiły więcej jak miljard koron, a więc z kasami sierocemi i bankami razem zapewne więcej jak dwa razy tyle. Otóż na umorzenie takich wkładek w kasach oszczędności i to złożonych tylko przed dniem 1 stycznia 1923 r., przeznaczony jest w myśl § 17 rozp. wal. majątek kasy, pochodzący z wkładek — (a więc w szczególności suma wierzytelności hipotecznej danej kasy przerachowana wedle wykładników rozporządzenia i reszta tegoż majątku przerachowana wedle swojej wartości szacunkowej) — umniejszony o sumę potrzebną na umorzenie wkładek lokowanych po 31 grudnia 1922 w relacji 1 Zł. za 1,800.000 Mp. o fundusz emerytalny i o 40 proc. tego majątku.

Jeśli zważymy, że zwłaszcza kasy oszczędności, zmuszone mieć zawsze fundusze dające się upłynnić, tylko część gotówki pochodzącej z wkładek miały ulokowaną w hipotekach, a część znaczną w kredycie innym, zwłaszcza wekslowym, okaże się, że jedynie część wierzytelności tych kas może wogóle być waloryzowana. Ze względu tedy na niskie wykładniki przerachowania w Małopolsce, ze względu na to, że także i te kasy przyjęły bardzo wiele spłat poza planem umorzenia, a nie prowadząc statutowo żadnego innego interesu i nie mając, co za tem idzie, żadnych innych, poza różnicą stopy procentowej płaconej od wkładek a pobieranej od pożyczek, zysków, znaczną część gotówki uzyskanej ze spłaty, użyły na koszty co raz to drożejącej administracji, fundusz przeznaczony na umorzenie wkładek jest tak nikły, że po potrąceniu zeń jeszcze funduszu emerytalnego, a zwłaszcza owych 40 proc., których przeznaczenia rozporządzenie nawet nie wymienia, pozostanie np. w największej ze wszystkich kas oszczędności tj. w Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, na umorzenie wkładek złożonych przed 1 stycznia 1923, zapewne o wiele mniejszy procent jak nawet w Galicyjskiem Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem. Zważywszy środowisko, z którego rekrutują się posiadacze książeczek wkładkowych tych instytucji, przerachowanie to może pociągnąć za sobą wprost katastrofalne skutki.

Także odnośnie do kas oszczędności powinne tedy być wprowadzone te zmiany, o których wyżej wspomniano w odniesieniu do instytucji wydających listy zastawne. Ponadto jednak należy uwzględnić, że kasy oszczędności bywały zakładane nie jako prywatne i na zyski obliczone przedsiębiorstwa, ale jako instytucje dobra publicznego, przez organizacje samorządowe. Ponieważ zwyczajnie nie dawano im uposażenia albo dawano uposażenie bardzo małe, przeto gwarancję wkładek stanowił nie tyle sam majątek danej instytucji, ile poręka obejmywana przy jej założeniu przez zakładającą organizację samorządową, poręka z biegiem czasu niejednokrotnie nawet podwyższana. Taką np. porękę objął swego czasu Fundusz Krajowy Król. Galicji i Lodomerji za Galicyjską Kasę Oszczędności aż do wysokości 100 miljonów koron, a Gmina miasta Lwowa za Miejską Kasę Oszczę-

dności. Jeżeli tedy te zobowiązania gwarancyjne nie mają pozostać papierem bez znaczenia, jeżeli na przyszłość tego rodzaju gwarancje mają mieć jakikolwiek walor i budzić zaufanie, to należałoby wszak wyciągnąć konsekwencję z już istniejących gwarancji, przerachować je wedle tych samych zasad co inne pretensje kasy i tak przerachowanymi gwarancjami uzupełnić fundusz umorzenia książeczek wkładkowych.

Przez dokonanie w kierunkach wyżej wskazanych poprawek, danaby była nietylko pełna satysfakcja słusznym żądaniom publiczności lokującej swe fundusze w listach zastawnych i kasach oszczędności, utrzymanoby nietylko znaczną część tak lokowanego majątku narodowego,. — co tem ważniejsze jest, że wielka jego część służy celom publicznym, danoby nietylko dowód poczucia sprawiedliwości i praworządności, — ale, co ze względów praktycznych i gospodarczych jest najważniejszem, przywróconoby zaufanie w stosunkach kredytowych i umożliwiono dopływ potrzebnej gotówki dla odbudowy i podniesienia gospodarstwa w Państwie.

Dr. SAUL JAMPOLER.

Nieżyciowość judykatury sądowej.

Przyczyny i środki zaradcze.

II.

Nieoglądanie się na praktyczne wyniki orzeczeń, powierzchowność i bezduszność, czcza formalistyka, ustawiczne trutynowanie „materjałów“ i „historji przepisu“, manierami scholastycznemi, bezwzględne stosowanie norm pozytywnych — także czysto formalnych — nawet tam, gdzie bezcelowość i szkodliwość ich stosowania wprost bije w oczy, sofisterja w miejsce rzetelnej logiki, — oto metoda naszej judykatury, oto środki, którymi ona „stwarza prawo“.

Przypatrzmy się tej judykaturze na następujących jeszcze, najświeższej daty, przykładach. Są to orzeczenia tak nieludzkie i tak nieprawdopodobne, iż trudno wprost uwierzyć, że pochodzą od sądów.

Oto kilka wdów i nieletnie dziecko z jednej z tutejszych wiosek, procesowały się wzajemnie przez rok z nakładem o morg gruntu. Zadłużyły się po uszy, by opłacać adwokatów, świadków, by pokryć należytości stemplowe i inne wydatki. Latem i zimą, w czasie najgorętszych prac w polu i wśród największych zasp śnieżnych i mrozów, ciągnęły biedne te istoty „na termina do sudu“. Aż wreszcie proces w pierwszej instancji się skończył. Jedna ze stron naturalnie proces „przegrała“. Wniosła apelację, nad którą pełnomocnik odnośnej strony przesie-

dział parę dni, bo sprawa była wcale zawiła. Rozprawę w I instancji przeprowadzono tak dokładnie, że druga instancja miała do rozpatrzenia jedynie t. zw. prawną stronę sprawy. A jednak! Po przeprowadzonej z adwokatami obu stron rozprawie, powziął Sąd II instancji następującą uchwałę: „Wyrok wraz z poprzedzającem postępowaniem znosi się jako nieważne, a sprawę przekazuje się Sądowi I instancji do ponownej rozprawy i zawyrokowania. Koszta postępowania odwoławczego i unieważnionego postępowania przed Sądem I instancji znoszą się wzajemnie. Uzasadnienie: Już na pierwszy rzut oka jest widocznem, że protokół rozprawy z dnia 1/II 1923 l. cz. C. I. 60/23 (Sądu pow. w Tłumaczu) sporządzony został w kancelarji adw. pełnomocnika strony pozwanej i jako gotowy zarys protokołu Sądowi przedłożony. Świadczy o tem tożsamość pisma maszynowego, jakiem ten protokół oraz apelacja pozwanych zostały sporządzone, dalej użycie w tym protokole zwrotu „w kontrakcie czytamy“, a zwrotem tym, co sądowi apelacyjnemu jest notoryjnie wiadomem, właśnie pełnomocnik pozwanych w pismach swoich niemal stale się posługuje... Przyjęcie do aktów ułożonego przez stronę gotowego zarysu protokołu powoduje w myśl § 477 l. 8 p. c. nieważność postępowania i wydanego wyroku... Ponieważ obydwu stronom musi się poczytać za winę, że prowadzono postępowanie pomimo zachodzącej przyczyny jego unieważnienia, przeto też koszta całego unieważnionego postępowania przed Sądem I instancji i postępowania odwoławczego zniesiono po myśli § 51 p. c. wzajemnie.“

Takie oto dosłowne orzeczenie — takie motywa! — I niechaj nikt nie przypuszcza, że to może ktoś ze stron lub ich pełnomocników powyższą nieważność zarzucił. Nie! Nikt o tem ani w pismach odwoławczych, ani przy rozprawie nie wspomniał. Sąd apelacyjny, w skład którego wchodzili znów trzej, zresztą bardzo godni i wytrawni sędziowie, — „z urzędu“ tak postąpił. Po stylu poznał autora protokołu — bo wszak: le style c'est l'homme — i unieważnił wyrok i wszystko wstecz aż do skargi. Pomyśleć tylko: dlatego, iż pełnomocnik pozwanych przyniósł do rozprawy gotowo spisane zarzuty (które przy rozprawie oczywiście w obecności sędziego powtórzone, więc temsamem sformalizowane zostały) — czem ułatwił zadanie sędziemu, protokolantowi, stronom i ich pełnomocnikom i wszystkim stronom w procesach następnych i wszystkim wogóle adwokatom (zaoszczędzenie wszystkim czasu!) — unieważnia się tyle żmudnej i denerwującej pracy sędziego, protokolanta, dwu adwokatów, 5-ciu stron procesowych i kilku świadków — i każe się tosamo jeszcze raz powtórzyć — i jeszcze raz wdowom i sierotom zadłużać się, jeszcze raz wśród niewygód i niedostatków włóczyć się po sądach i to długo jeszcze, dopóki chyba z żalu i trudu nie wymrą. Nie do uwierzenia, a jednak całkiem prawdziwe!

Pokrewne jest temu orzeczeniu i na zupełnie tymsamym poziomie „wiedzy prawniczej“ stoi orzeczenie innego sądu odwoławczego. W tym wypadku — (ogłoszonym w „Przeglądzie prawa i adm., zeszyt 7—9 ex 1924, pod Nr. 183) — sąd odwoławczy unieważnił całe dotychczasowe postępowanie i nałożył na pełnomocnika proces. koszta zniesionego postępowania dlatego, — bo „analfabeta Iwan B. podpisał pełnomocnictwo procesowe znakiem ręcznym tylko w obecności jednego świadka oraz, że Dr. F. sam na tem pełnomocnictwie podpisał jako drugiego świadka Leibę B., który świadkiem nie był i który jest prawdopodobnie fikcyjną osobą... Znowu „zbrodnia“ nie do darowania! A trzeba tam czytać, wiele trudu zadał sobie ten Sąd okręgowy w Kołomyji, jako odwoławczy by... „przychwycić sprawcę“ na gorącym uczynku — wiele sąd ten stracił na to czasu — jak mozolne w tym kierunku prowadził „dochodzenia“ i jak się tam wprost pastwi nad biednym adwokatem. Czytać trzeba tam o „rażącem lekceważeniu... ustawowych przepisów co do formalności koniecznych dla ważności dokumentu pełnomocnictwa tak daleko idącem, iż sam (adw. Dr. F.) pełnomocnictwo zaopatrzył podpisem jako świadka osoby, która świadkiem nie była, i która nawet w Jabłonowie nie jest znaną“. A więc jedynie dla braku błahej w tym wypadku formalności tyle pracy ludzkiej pójść ma na marne. Jedynie z powodu niezachowania formułki!

Bo że Iwan B. faktycznie adwokatowi pełnomocnictwa udzielił, jest faktem wcale niespornym. Wykazały to „dochodzenia“ — zapodał to nawet sam Iwan B. Ale to właśnie, co jest faktem życiowym, jest dla naszego jurysty błahostką. Iwan B. i Dr. F. jako ludzie, jako postacie życiowe, nic go nie obchodzą... § 886 u. c. mówi o formalnych wymogach umów, dla których ustawa lub wola stron przewidziała formę piśmienną. Czyż ten paragraf musi być w niniejszym wypadku stosowany ,skoro prowadzi do wyniku absurdalnego? A jednak — Sąd Najwyższy temu wynikowi udzielił swojego placet orzeczeniem z 23/5 1924, krocząc snać po dziś dzień jeszcze śladami przedchrystusowego procesu formułkowego...

By zaś kto nie pomyślał, że to przeoczenie tylko ze strony Kołomyji, tasama Kołomyja wydała po upływie miesiąca drugą takąsamą decyzję w takiejsamej sprawie. (Por. Przegląd prawa i admin. loco cit. pod Nr. 185).

Lecz nie na tem koniec. Oto od obu powyższych uchwał Sądu apel. w Kołomyji wnieśli adwokaci rekursa także o tyle, o ile zasądzono ich na ponoszenie kosztów zniesionego postępowania. Oba te rekursy załatwiła jedna i tasama Izba (III) Sądu Najw. Zdawałoby się zatem, że w sprawach zupełnie identycznych, a tak „zasadniczych“, zapaść muszą zgodne orzeczenia — zwłaszcza, że oba te orzeczenia „najwyższe“ przegradzał czas zaledwie 38 dni (15/4—23/5 b. r.). Zdawałoby się... W rzeczywistości atoli sędziowie Najw. Sądu orzekli dnia 15/4

b. r., że rekurs adwokata Dra K. jest niedopuszczalny, zaczem go odrzucają, — zaś dnia 23/5 tegosamego roku ci sami sędziowie orzekli, że rekurs adwokata Dra F. jest dopuszczalny, (choć „merytorycznie nieuzasadniony"). Sapienti sat!

Służę dalszym, może jeszcze znamienniejszym przykładem: W ubiegłym roku toczył się przed Sądem powiatowym w Tłumaczu między czterema powodami i tyluż pozwanymi spór o własność i posiadanie szeregu gruntów. (C. IV. 355/23). Spór ten następnie strony poddały pod rozstrzygnięcie sędziów polubownych, którymi ustanowili: miejscowego księdza, miejscowego komisarza miasteczka oraz dwu naczelników gmin wiejskich. Dobór tych sędziów był w tym wypadku wprost idealny. Sędziowie polubowni odbyli kilka posiedzeń ze stronami, szczegółowo wszystkie strony przesłuchali i po dokładnem rozpatrzeniu sprawy, wydali jednogłośnie wyrok, którym przyznali powodom część spornych nieruchomości. Byłoby też wszystko dobrze i pięknie, gdyby nie właściwe naszemu ludowi pieniactwo — kto wie, czy nie płynące głównie z tego przeświadczenia, iż „w sądach wszystko wygrać można".

Zarazem pozwani wnieśli do Sądu okręgowego w Stanisławowie pozew o unieważnienie tegoż wyroku polubownego (Cg. XIV. a. 8/24). Pozew wymienia niemal wszystkie ustawowo przewidziane przyczyny bezskuteczności wyroku polubownego, a więc, że strony nie uzyskały należytego posłuchu, że doręczone stronom wygotowania wyroku są niezgodne z rzeczywiście zapadłym i t. p. W toku tego sporu atoli okazało się, iż sędziowie polubowni nawet kilkakrotnie strony przesłuchiwali i wogóle jak najdokładniej sprawę rozpatrywali i takisam wydali wyrok, jaki stronom został doręczony. Co zaś do podpisów sędziów na wyroku polubownym, to trzej sędziowie polubowni własnoręcznie go podpisali, czwarty zaś umieści sam na wyroku znak krzyża a na jego zlecenie podpisał go jeden z pozostałych sędziów polubownych. Oto wierny stan rzeczy. Porwano się tu tedy na obalenie orzeczenia czterech bardzo rozumnych i uczciwych sędziów polubownych, którzy jednogłośnie gruntowny i rzeczowy wydali wyrok! Czyż można sobie wyobrazić idealniejszą judykaturę od takiej, która nie cytuje wprawdzie ani jednego paragrafu, nie powołuje się ani na jedno plenissimarne orzeczenie, pomija — co prawda — milczeniem Krainzów, Stubenrauchów, Krasnopolskich, Neumanów — ale osądza sprawę logicznie i sumiennie?

Można więc było być pewnym, że żaden sędzia państwowy takiego wyroku polubownego dla jakichś błahostek formalnych nie unieważni, a surowej udzieli nagany tym, którzy pieniaczym trybem wyrok taki ośmielili się wzruszać... W ten sposób postąpiłby niewątpliwie każdy sędzia angielski. I to nawet wówczas, gdyby faktycznie zachodził jakiś brak formalny.

...U nas inaczej! Nasz sędzia państwowy powyższy wyrok sędziów polubownych unieważnił. Znów zatem unicestwił tyle pracy ludzkiej, znów zmusił strony do podjęcia pierwotnego spo-

ru sądowego i do procesowania się może i latami całemi — a to jedynie dlatego, ponieważ... „nie została zachowana „formalność ścisła“, bo jeden ze sędziów polubownych (Fedor Paluga) podpisał wyrok w ten sposób, iż umieścił na nim znak ręczny krzyża, a jego nazwisko podpisał na jego zlecenie drugi sędzia polubowny“. — „Wprawdzie — jak głoszą motywa tego wyroku — przepis § 592 proc. cyw. ... nie stanowi wyraźnie, jak ma wykonać swój podpis sędzia polubowny analfabeta, lecz per analogiam (§ 7. u. c.) przyjąć się musi, iż skoro przy umowach stron na piśmie zawartych muszą co do analfabetów być zachowane formalności w § 886 u. c. przepisane, to tembardziej winna być w tym keirunku zachowana ścisła formalność przy wygotowaniu tak ważnego dokumentu prywatnego, jak wyrok polubowny“. — Nie potrzeba atoli chyba wykazywać, że owa analogja w naszym wypadku zgoła nie dopisuje.

Mimo to i Sąd Apelacyjny we Lwowie, jako sąd II inst. nie inaczej w powyższej sprawie zadecydował. Oto i tenże sąd, obsadzony najlepszymi u nas sędziami, wspomniany wyrok I inst. zatwierdził (wyrokiem z 17/10 1924 Bc. IV. 581/24). A warto przypatrzyć się motywom. Sąd Apelacyjny nie podziela zapatrywania sądu I-szego, iż Fedor Paluga zachować miał przy podpisaniu wyroku polub. formalności z § 886 u. c. „Przepis powyższy ma zastosowanie do stron zawierających umowę, nie może się jednak odnosić do wyroków sądu polubownego“. Nic tedy z analogją z § 883 u. c.! „Znak ręczny położony przez sędziego polub. analfabetę, byle w obecności innych sędziów polubownych — (tak wywodzi Sąd Apelacyjny) — i wypisanie obok tego znaku nazwiska jego przez umiejącego pisać sędziego polub. wystarcza, albowiem tu per analogiam obowiązuje proceder przewidziany w § 213 p. c.“ — A więc znowu analogja, ale z innego paragrafu!..

Sąd Apelac. otóż wprawdzie „nie podzielił zapatrywania“ sędziego pierwszego, ale mimo to wyrok jego zatwierdził, bo „Fedor Paluga własnoręczny znak krzyża zrobił tylko na kilku egzemplarzach wyroku, a na innych egzemplarzach niewątpliwie (sic!) ten znak ręczny umieścił podpisujący go sędzia polubowny, Jan Montalbetti“. Sądowi Apelac. zatem tylko się tak zdaje, bo w materjale dowodowym nie ma żadnych podstaw do przyjęcia, że Fedor Paluga tylko niektóre egzemplarze wyroku zaopatrzył swym znakiem krzyża. Sąd Apelacyjny ustalił to zgoła sprzecznie z aktami! Przesłuchany jako świadek sędzia polub. Fedor Paluga zeznał po prostu, że na kilku egzemplarzach wyroku położył znak krzyża. Zeznał więc temsamem, że było wogóle „kilka“ egzemplarzy wyroku i że na nich znak krzyża położył. Tak właśnie zrozumiał to i sędzia pierwszy i taksamo zeznał i Jan Montalbetti, a mimo to Sąd Apelac. wkłada w usta Fedora Palugi niewypowiedziane przezeń słówko „tylko“, (t. j. „tylko na kilku egzemplarzach“)

i w ten sposób dochodzi również szczęśliwie do unieważnienia wyroku sądu polubownego.

Istna — „tragedja ustalenia faktycznego"! Poprostu jakby szał jakiś niszczycielski nas ogarnął, — piekielny szał niweczenia wszelkich wartości materjalnych, wszelkich dóbr doczesnych. Najlepsi nasi sędziowie z gorliwością godną lepszej sprawy doszukują się „naruszeń ścisłych formalności" nawet tam, gdzie tych naruszeń wcale niema i w tym celu częstokroć sprzeczne z aktami popełniają ustalenia! Judykatura nasza doszła już do wirtuozji w wynajdywaniu braków formalnych i zarazem w zaprzepaszczaniu rzeczowego, gospodarczego podkładu sprawy, którego wyczuć nie umie. — Jestto moment psychologicznie tak ciekawy i doniosły, że byłby godnym specjalnego opracowania.

Jakże bardzo byłbym pragnął być obecnym przy naradzie nad powyższym wyrokiem Sądu Apelacyjnego! Nad czem właściwie tam radzono? Czyż nie zastanawiano się tam w pierwszym rzędzie nad całokształtem sprawy z punktu widzenia życiowego i gospodarczego? Czy nie pomyślano tam wcale o tem, że wszystkie najgłówniejsze, w pozwie podniesione przyczyny nieważności wyroku polub. jak n. p. nieprzesłuchanie stron przez sędziów polubownych, niezgodność wygotowań wyroku z rzeczywiście zapadłym i t. p. w zupełności odpadły, że więc wyrok polub. jest materjalnie nieskazitelny? Czy godzi się i uchodzi, by trzej starsi i wysoko wykształceni sędziowie zastanawiali się wyłącznie nad tem, czy Fedor Paluga na wszystkich, czy też broń Boże na niektórych tylko egzemplarzach wyroku własnoręczny znak krzyża umieścił? A gdyby naprawdę tak było, czyż skutkiem tego czyjeś prawo materjalne naruszone zostało? Czy zakwestjonował ktoś wogóle udział Fedora Palugi w ferowaniu wyroku? I nie jestże to wprost okrucieństwem dla takiej nicości obalić merytorycznie i życiowo ugruntowany wyrok polubowny i unieszczęśliwiać ludzi? Czy nie powinniśmy się wprost wstydzić, że w okresie czasu, w którym inni — podobno wrogowie Polski — w ciągu kilkudziesięciu godzin Ocean Atlantycki przelatują, nasze niższe i wyższe sądy znajdują tyle godzin czasu do ślęczenia i mozolenia mózgów swoich nad kwestjami w rodzaju tej: co się ma stać, gdy... Fedor Paluga „tylko na 5-ciu egzemplarzach wyroku polubownego przezeń też ferowanego umieścił dwie przecinające się kreski, a na pozostałych trzech egzemplarzach ktoś inny na jego zlecenie to uczynił?... To wprost groteska!

Zło wszakże jeszcze dalej sięga: Nasz wyrok apelac. jest sam w sobie sprzeczny i nielogiczny. Bo skoro sędzia polub. analfabeta, nie musi zdaniem Sądu Apelac. przy podpisywaniu wyroku przestrzegać formalności z § 886 u. c., a więc nie musi kłaść znaku krzyża wobec dwóch świadków, to dlaczego wymaga wyrok apelac. „obecności wszystkich innych t. j. w danym razie trzech sędziów polubownych" przy umieszczaniu znaku krzyża przez czwartego sę-

dziego-analfabetę? — I jaką rolę właściwie odgrywać mają przy tem ci „inni sędziowie polubowni“? Przecież ustawa o takiej ich obecności bynajmniej nie wspomina! Czy może Sąd Apelac. rzucił to sobie „tak od niechcenia“? A czytają to potem „nisi“ i młodsi sędziowie et iurant in verba magistri, — wzory naśladują!... I unieszczęśliwiają ludzi!... Ten ostatni argument (o unieszczęśliwianiu ludzi), nie należy wprawdzie do argumentów „ściśle prawnych“, lecz może przecież kiedyś — oby nie zapóźno! — zdobędzie sobie prawo obywatelstwa w naszej judykaturze, a wówczas nie będzie miejsca w wyrokach sądowych dla motywów pisanych na chybi-trafi.

Doskonałą ilustrację do powyższych orzeczeń daje nam Alfred Bozi — (Die Weltanschauung der Jurisprudenz, Hannover 1911, Helwing, str. 92). Przedstawmy sobie — powiada on — turystę, który dzięki swemu przewodnikowi w stosunkowo krótkim czasie i drogą wygodną znalazł się u celu. Dowiaduje się on jednak niestety, że użyta droga nie jest przepisową. I oto zamiast radować się z powodu szczęśliwego przybycia i zamiast swego przewodnika „extra“ wynagrodzić, domaga się od niego, by go sprowadził z powrotem do punktu wyjścia i by go następnie „drogą przepisową“ powiódł na to właśnie miejsce, gdzie się już obecnie znajduje... Przewodnika jako praktycznego człowieka niewymowne ogarnie zdziwienie, — ale nasz turysta żadną miarą nie ustąpi, argumentując, że jedynie użycie przepisanej drogi daje mu rękojmię, iż trafnie przyszedł. Bo przecież mogło się zdarzyć inaczej — powiada nasz turysta — przecież mogła pora być dżdżystą i pochmurną — a wówczas nie byłby on doszedł do celu. Daremnie tłumaczyć będzie przewodnik naszemu turyście, że wybrał krótszą, w „przepisach przewodniczych“ nieprzewidzianą drogę, właśnie ze względu na panującą pogodę. Daremnie! — Nasz chorobą „Pandektitis“ (djagnoza adwokata Ernesta Fuchsa z Karlsruhe) zakażony turysta, zawsze jedną i tęsamą mieć będzie odpowiedź: Bezpieczeństwo podróżnych wymaga, by przewodnicy bezwzględnie trzymali się przepisanych dróg. On nie uznaje wyjścia na górę, które nie nastąpiło przepisaną drogą...

I takie też w istocie stanowisko zajmuje nasza judykatura. Jej nie chodzi o to, by spory między stronami życiowo i rzeczowo i możliwie szybko załatwiać, by konflikty życiowe sprawiedliwie wyrównywać, lecz jedynie i wyłącznie o to, by stosować paragrafy. „Rechtsprechungsmaschine“, „Subsumtionsautomat“ — oto też najodpowiedniejsze termina na określenie tej funkcji. Nasza judykatura stawia przepisy nawet czysto formalistyczne, na równi z dogmatami kultów religijnych, traktując je jako same w sobie celowe i bałwochwalczą otaczając opieką i czcią, bez żadnego względu na najgłębsze prądy i cele społecznego życia. W ten sposób paragrafy dochodzą do zwycięstwa zbyt często po trupach obu stron procesowych.

Nad tem, jak można było w powyższych wypadkach unicestwić tak niepotrzebnie, bezcelowo, okrutnie wprost, tyle pracy ludzkiej, a strony na tak ogromne ponadto narazić koszta, nasza judykatura się nie zastanawia. Nie przychodzi jej na myśl, co też powiedziałby n. p. **inżynier** lub **lekarz** lub inny jaki praktycznie i prawidłowo myślący człowiek, gdyby mu opowiedziano o tego rodzaju wypadkach... Takie orzeczenia to **istne nieszczęścia.** Nie dziw tedy, że społeczeństwo stroni od sądów, że coraz więcej odrazy do nich nabiera. **I dlatego też nasza judykatura stać się powinna przedmiotem naszej najżywszej troski, naszych najgorętszych wysiłków, — nieszczęścia przez nią wywoływane stać się powinny podnietą do wytężenia naszych wszystkich sił ku naprawie zła.**

(C. d. n.).

Do wykładni fatalnego artykułu 13 ustawy o ochronie lokatorów.

Wśród niezliczonych niedomagań redakcyjnych ustawy o ochronie lokatorów z 11 kwietnia 1924 należy zwłaszcza stylizacja artykułu 13 do najfatalniejszych.

Zdanie trzecie tego artykułu brzmi: **„Do spraw wytoczonych przeciw lokatorowi o eksmisję winni być przypozwani sublokatorzy pod rygorem bezskuteczności wyroku sądowego przeciw tym ostatnim".**

Posługując się terminami „eksmisja", „przypozwanie", „sublokator", których dotychczas ustawodawstwo w Małopolsce obowiązujące nie zna, a względnie nie określa, a z drugiej strony nie poszczególniając ani jednem słowem znaczenia, celu, treści i sposobu tego „przypozwania", doprowadza ten przepis praktykę w najpowszedniejszych wypadkach do największych kłopotów, rozterek i rozbieżności.

Pragnąc umożliwić ukształtowanie się czem rychlej jednolitego poglądu i przyśpieszyć temsamem reformę — przez wymianę kompetentnych zdań, Redakcja uprosiła niektórych wybitniejszych przedstawicieli teorji i praktyki prawa o wyrażenie swej opinji w kierunku poniżej pomieszczonych pytań. Otrzymane odpowiedzi ogłaszamy, przyczem Sz. n. Eksperci raczą uwzględnić, że dla kwestyj tak szczegółowych rozporządzamy jedynie drukiem petitowym. Nie mogąc z tegosamego względu zwrócić się imiennie do wszystkich, których zdanie godnem jest uwagi i druku, prosimy ich na tem miejscu o zabranie głosu. Redakcja dorzuci swe zdanie przy końcu.

Oto nasze pytania:

1) Co należy rozumieć przez „eksmisję", tudzież przez „wytoczenie sprawy o eksmisję"? Czy już samo wypowiedzenie najmu podpada pod to pojęcie, czy też dopiero zawieszenie sporu wskutek wniesienia zarzutów awizacyjnych (§§ 571, 572 u. c.), na co wskazywałoby użycie słów „wyroku sądowego", gdyż wypowiedzenie samo przez się nie prowadzi do wyroku;

2) Kto jest sublokatorem? Czy także ten, komu lokator „odstąpił" prawo najmu? Czy także ten, komu lokator podnajął lokal lub mieszkanie dopiero w ostatnich dniach przed wniesieniem awizacji przez najmodawcę, który np. właśnie dlatego awizację wnosi? (Por. zdanie ostatnie art. 13, z któregoby można w końcu wnosić, że u-

stawa chce chronić sublokatora, który przynajmniej już od trzech miesięcy zajmuje część lokalu). Czy jest sublokatorem też ten, kogo lokator przyjął do spółki w przedsiębiorstwie prowadzonem w dotyczącym lokalu?

3) W jakiem stadjum sporu winno lub może nastąpić przypozwanie. W związku z pytaniem ad 1) należałoby wnosić, że w sporze awizacyjnym może ono nastąpić po wniesieniu zarzutów — ale czy też w stadjach późniejszych?

4) W jakiej formie ma nastąpić „przypozwanie" i jaką ma zawierać treść? Czy analogja z § 21 proc. cyw.? A w związku z tem:

5) Jak winien i może sublokator wskutek przypozwania procedúralnie wystąpić i w jaki sposób i z jakiemi uprawnieniami proceduralnemi ma i może on nadal obok lokatora w procesie działać, w szczególności, czy ma on stanowisko interwenienta ubocznego, czy strony równorzędnej, czy wreszcie to przypozwanie nie nadaje mu żadnego aktywnego stanowiska procesowego i ma umożliwić mu jedynie kontrolę, czy między właścicielem a lokatorem nie zachodzi zmowa, o której wzmiankuje zdanie II art. 13?

6) Czy wreszcie i w jakiej formie ma „przypozwanie" być załatwione we wyroku zarówno w rzeczy głównej, jakoteż co do kosztów sporu?

* * *

Na powyższe pytania raczyli się dotychczas wypowiedzieć: PP. Prokurator lwowskiej Izby adwokatów **Dr. Artur Till**, **Dr. Stanisław Krzemicki**, Poseł **Dr. Emil Sommerstein** i Członek Trybunału Stanu **Dr. Włodzimierz Godlewski**, wespół z Swoim substytutem P. **Drem Wacławem Nieświętowskim**. Oto Ich zdania, **pomieszczone w tymsamym porządku, w jakim wpłynęły:**

Dr. ARTUR TILL.

Odpowiadając na list Panów z dnia 8 bm., donoszę, że zdaniem mojem:

1) przez „exmisję" i wytoczenie sprawy o „exmisję" w zdaniu III art. 13 ust. o ochr. lok. należy na terenie byłego zaboru austrjackiego rozumieć zarówno wypowiedzenie najmu jak i ewentualną skargę o oddanie posiadania mieszkania a to już przy wniesieniu podania o wypowiedzenie względnie powyższej skargi.

2) Za sublokatora należy uważać każdego, kto czy to w drodze umowy z lokatorem czy też z właścicielem domu, nabył prawo mieszkania lub wykonywania przedsiębiorstwa w lokalu przez właściwego lokatora zajmowanym i znajduje się tamże w chwili wniesienia wymienionych pod 1) pism sądowych.

3, 4, 5, 6) „Przypozwanie" należy rozumieć jako pozwanie sublokatora razem z właściwym lokatorem a więc w drodze podania z wypowiedzeniem najmu czy też w drodze skargi, — co w razie gdyby sublokator dopiero w toku sporu mieszkanie zajął, musi nastąpić bezpośrednio przeciw niemu a w razie przeciwnym równocześnie z krokami przeciw lokatorowi i w temsamem piśmie. Sublokator występuje tedy jako spóławizat względnie spółpozwany, w wyjątkowych zaś wypadkach jako wyłączny pozwany, to też załatwienie sprawy, przeciw niemu odbyć się może tylko w formie wyroku z wszelkiemi tegoż konsekwencjami także co do kosztów sporu. O ileby oczywiście sublokator zarzutów awizacyjnych nie wniósł, w takim razie wypowiedzenie przeciw niemu staje się prawomocnem bez względu na prawomocność tegoż wobec właściwego lokatora.

Dr. STANISŁAW KRZEMICKI.

Art. 13 ustawy o ochronie lokatorów zawiera przepisy dwojakiego rodzaju. Zdanie pierwsze, drugie i czwarte obejmuje normy prawa materjalnego, podczas gdy w zdaniu trzeciem mieści się postanowienie natury procesowej.

Jakkolwiek ankieta „Głosu Prawa" ma na celu wyjaśnienie właściwego znaczenia zdania trzeciego, tj. postanowienia procesowego,

to jednak koniecznem jest zastanowienie się nad przepisami prawnomaterjalnemi, gdyż przepis procesowy zmierza jedynie tylko do realizacji postanowień prawno-materjalnych.

Zdanie pierwsze art. 13 nie nasuwa wątpliwości. Rozciąga ono tylko na sublokatora w stosunku do lokatora głównego ochronę, jaką przyznaje lokatorowi głównemu wobec wynajmującego.

Znacznie dalej idzie postanowienie zdania drugiego. Wprowadza ono ochronę sublokatora także wobec wynajmującego (właściciela domu), stanowi bowiem, że „w razie udowodnionej zmowy właściciela z lokatorem na szkodę praw sublokatora, ten ostatni wstępuje z mocy samego prawa w stosunku do przedmiotu najmu w prawa lokatora". Stylizacja tego ustępu nie jest najszczęśliwsza, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że skutek powyższy wywołać może tylko taka zmowa, której treścią jest zrzeczenie się przez lokatora głównego przysługującego mu prawa najmu w tym celu, by sublokator utracił prawa, jakie mu przysługują na podstawie umowy podnajmu. O ile zmowa taka zostanie udowodnioną, sublokator otrzymuje charakter lokatora głównego i wchodzi w bezpośredni stosunek prawny z wynajmującym tak, jakgdyby zawarł z nim bezpośrednio umowę najmu.

Postanowienie, objęte zdaniem czwartem art. 13, zawiera jeszcze dalej idącą ochronę sublokatora wobec wynajmującego (właściciela domu). Jeżeli część lokalu, co do którego prawo najmu głównego lokatora zgasło, zajmuje przynajmniej od 3 miesięcy sublokator, to pozostawiony on będzie nadal w zajętej części lokalu na okres do 6 miesięcy. Prawa sublokatora idą więc w tym wypadku dalej aniżeli prawa lokatora głównego.

Z uwag powyższych wynika, że art. 13 ustawy o ochronie lokatorów nadaje sublokatorowi w wypadkach, w tym artykule przewidzianych, prawa bezpośrednie wobec właściciela domu.

W tym stanie rzeczy utrzymanie w mocy § 568 p. c. o wykonalności prawomocnego wypowiedzenia lub wyroku awizacyjnego wobec podnajemcy nie było możliwe. Przepis ten nie został wprawdzie formalnie uchylony, gdyż obowiązuje on nadal odnośnie do umów dzierżawy i do umów najmu, niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów, jednakowoż utracił on w myśl art. 13 zdanie trzecie tejże ustawy moc obowiązującą odnośnie do umów najmu, podlegających ochronie ustawowej. Zaznaczyć należy, że postanowienie art. 13 jest właściwie tylko rozwinięciem końcowego zdania § 568 p. c. wedle którego tytuł egzekucyjny uzyskany przeciw lokatorowi głównemu, może być wykonany przeciw podnajemcy tylko o tyle, o ile nie stoi temu na przeszkodzie stosunek prawny zachodzący pomiędzy podnajemcą a właścicielem domu.

Sublokator, który w stosunku do wynajmującego został pod względem prawa materjalnego zrównany w pewnych wypadkach z lokatorem głównym, musi mieć równe z nim prawa także i pod względem prawno-formalnym (procesowym).

Wyrażenie „sprawy o eksmisję" pokrywa się mojem zdaniem w zupełności z wyrażeniem „sprawy o wypowiedzenie najmu". Przemawia za tem okoliczność, że austrjacka procedura cywilna „spraw o eksmisję" nie zna, zaś w b. dzielnicy rosyjskiej wszelkie sprawy awizacyjne znane są pod nazwą „spraw o eksmisję".

Skoro awizacja, uzyskana przeciw lokatorowi głównemu, nie stanowi tytułu egzekucyjnego przeciw podnajemcy, jasną jest rzeczą, że wypowiadający najem, pragnąc wykonać awizację także przeciw podnajemcy, musi i przeciw niemu uzyskać tytuł egzekucyjny. Inaczej mówiąc, awizacja, jeżeli ma być skuteczną przeciwko podnajemcy, musi być także i przeciw niemu skierowana.

Zapatrywanie, że pod pojęcie „sprawy o eksmisję" podpada dopiero spór awizacyjny, wszczęty wskutek zarzutów awizata, nie znajduje mojem zdaniem żadnego uzasadnienia w art. 13 ustawy o o-

ochronie lokatorów, a ponadto pozostaje w oczywistej sprzeczności z intencją ustawodawcy. Podnajemca byłby zupełnie bezbronny wobec wynajmującego, gdyby lokator główny nie wniósł zarzutów przeciw awizacji, do niego samego skierowanej. Ochrona, przyznana sublokatorowi, może być skutecznie zrealizowana tylko wówczas, jeżeli sublokator pod względem procesowym będzie najzupełniej zrównany z lokatorem głównym i będzie mógł **jako uczestnik sporu** korzystać z wszystkich procedualnych środków obrony dla odparcia wniosku awizacyjnego.

Sublokator, mając interes w tem, by lokator główny utrzymał się z zarzutami, może wprawdzie przystąpić do sporu także w charakterze interwenienta ubocznego po stronie awizata, stanowisko to jednak nie chroniłoby go dostatecznie, gdyż czynności prawne interwenienta ubocznego mają być uwzględnione tylko o tyle, o ile nie pozostają w sprzeczności z czynnościami strony procesowej, i nie mógłby wykraczać poza treść zarzutów awizacyjnych, z drugiej zaś strony nie nadawałoby ono żadnych praw wypowiadającemu z uwagi na to, że wyrok nie stanowi tytułu egzekucyjnego przeciw interwenientowi ubocznemu.

Pod pojęcie sublokatora podpada mojem zdaniem każdy, kto (z wyjątkiem domowników tj. członków rodziny i służby) zajmuje lokal lub jego część **na podstawie umowy, zawartej nie z właścicielem domu, lecz z lokatorem głównym** tak, że kwestja, czy w danym wypadku zachodzi umowa podnajmu, czy też ustępstwo praw najmu, jest najzupełniej obojętna. Sublokatorem będzie więc także i spólnik, zajmujący lokal wraz z lokatorem głównym. Gdybyśmy cesjonarjusza lub spólnika nie uważali za podnajemcę w najszerszem rozumieniu tego wyrazu, to wypowiadający znajdowałby się wobec takiego posiadacza lokalu w sytuacji niezmiernie trudnej, bo należałoby mu odmówić zarówno prawa egzekwowania przeciw niemu wypowiedzenia lub wyroku, uzyskanego przeciw lokatorowi głównemu, jak niemniej skierowania przeciw niemu awizacji po myśli trzeciego zdania art. 13 ustawy o ochronie lokatorów. Właściciel domu musiałby w tym wypadku wystąpić chyba z pozwem petytoryjnym o oddanie lokalu w posiadanie.

Obojętną jest mojem zdaniem również kwestja, kiedy umowa podnajmu przyszła do skutku. Jeżeli właściciel domu wypowiada najem z powodu podnajmu (art. 11 2, d) i e) ustawy o ochronie lokatorów), to utrzyma się z awizacją, o ile warunki ustawowe zachodzą, bez względu na to, kiedy umowę podnajmu zawarto. Trudniejszą byłaby pod względem procesowym sprawa, gdyby lokator **już po awizacji** podnajął lokal, sądzę jednak, że w tym wypadku remedury szukaćby należało w ustawie o udaremnieniu egzekucji.

Dr. EMIL SOMERSTEIN.

Nie ulega kwestji, że ustawa o ochronie lokatorów z dnia 11 kwietnia 1924 roi się od niezliczonych niedomagań redakcyjnych i przedstawia duże trudności dla judykatury, adwokatów i stron.

Prym w niejasności wiedzie snać istotnie artykuł 13. Już w mym komentarzu wspomniałem, że obecna redakcja artykułu 13 jest zupełnie przypadkowa, podana została niespodzianie dopiero w trzeciem czytaniu na plenum sejmowem, a uchwalona bez żadnej poprzedniej dyskusji.

Autorowie redakcji tej nie troszczyli się zgoła o stylizację i precyzję prawniczą, nie rozważali wyłaniających się wątpliwości, a w każdym razie, jako pochodzący z Kongresówki, nie znali zupełnie przepisów austrjackich ustaw procesowych, obowiązujących na terenie Małopolski, i nie mogli też ich uwzględnić przy stylizowaniu art. 13.

Chodziło im jedynie o to, ażeby w ostatniej chwili przy pomocy przypadkowej większości podważyć i zredukować do minimum ochronę sublokatorów, o którą tak zacięcie a zwycięsko walczyliśmy w Komisji prawniczej i którą obroniliśmy jeszcze w drugiem

czytaniu na plenum, we formie ustępu IV artykułu 11 projektu komisyjnego.

Po tych uwagach wstępnych z których wynika, że trudno analizować a nawet odgadnąć intencję ustawodawcy, jeżeli ona się wogóle nie ujawniła, a raczej wogóle nie istniała, chcę odpowiedzieć na kilka pytań, postawionych w sprawie zdania III artykułu 13 przez Redakcję „Głosu prawa".

Słowa „eksmisja" i „wyrok sądowy" zostały zdaniem mojem użyte z tego powodu, ponieważ autorowie pochodzący z Kongresówki znali jedynie procesy o eksmisję, które kończą się wyrokiem sądowym, a nie wiedzieli, że wedle procedury obowiązującej na terenie Małopolski sprawa o rozwiązanie najmu może być wszczęta nie tylko skargą, ale i wypowiedzeniem i wnioskiem o wydanie nakazu rumacyjnego, a orzeczenie następuje nie tylko we formie wyroku, ale i we formie uchwały względnie nakazu. Zwracam uwagę na to, że w poprzedniej stylizacji ustępu IV art. 11 — w którym pierwotnie miały być unormowane prawa sublokatora — nie był użyty termin „eksmisja", lecz mowa była „o wszczęciu sprawy o rozwiązanie najmu" a w miejsce słowa „wyrok" użyte było słowo „orzeczenie".

Ze słów „eksmisja" i „wyrok" nie można tedy dedukować, jakoby sublokator miał być wezwany czy przypozwany — o tem i szcze niżej — dopiero po wniesieniu zarzutów przez lokatora. Należy raczej powiedzieć, że cel nakazu przypozwania polegał w tem, by sublokatorowi umożliwić obronę przed zmową lokatora z wynajmującym.

Zdanie drugie art. 13 nadaje wprawdzie w wypadku zmowy samoistne prawa sublokatorowi w stosunku do przedmiotu najmu, ale sublokator musi tę zmowę udowodnić, co jest nad wyraz trudnem, podczas gdy przypozwanie ma mu umożliwić zapobieżenie tejże zmowie.

Temi tedy kierując się rozważeniami, należy powiedzieć, że już w samem wypowiedzeniu ma być wezwany czy przypozwany sublokator, gdyż tylko w ten sposób może być unicestwiona zmowa lokatora z wynajmującym polegająca na tem, że lokator nie wnosi wogóle zarzutów i wypowiedzenie urasta w moc prawa, powodując dobrowolne usunięcie się lokatora, ale zarazem i wyrugowanie sublokatora.

Kto jest sublokatorem w rozumieniu zdania III art. 13? Z brzmienia ostatniego zdania artykułu 13: „sublokator, który zajmuje część lokalu" i z odrzucenia na posiedzeniach komisji poprawek, zmierzających do przyznania ochrony z artykułu 13 względnie dawnego art. 11 ustęp IV także sublokatorom całości przedmiotu najmu wynika, że sublokatorem w rozumieniu art. 13 jest jedynie sublokator części przedmiotu najmu, a nie ten komu lokator „odstąpił" prawo najmu, ani też ten kogo lokator przyjął do spółki w przedsiębiorstwie, prowadzonem w danym lokalu.

Natomiast nie wchodzi w grę o ile chodzi o zdanie trzecie art. 13 okres trzymiesięczny przewidziany w ostatnim zdaniu art. 13, albowiem każdy sublokator wedle intencji ustawodawcy ma być chroniony przed zmową lokatora z wynajmującym na jego szkodę, a okres trzymiesięczny decyduje jedynie o prawach sublokatora na wypadek zgaśnięcia prawa najmu lokatora z powodów słusznych a nie na skutek zmowy.

Wezwanie sublokatora nastąpić ma po myśli § 21 proc. cyw. we formie zawiadomienia, albowiem chodzi tu o wywołanie pewnych skutków prywatno-prawnej natury w odniesieniu do osób trzecich. Obowiązek zawiadomienia unormowany został w art. 13. Jest to jeden z ustawowych wypadków zawiadomienia, do jakich zaliczyć można np. przepis art. XXVIII ustawy wprowadczej do ordynacji egzekucyjnej.

Ponieważ chodzi o zapobieżenie zmowie, zawiadomienie nastąpić musi w wypadku wypowiedzenia łącznie z wypowiedzeniem, w wypadku skargi o rozwiązanie najmu przed I rozprawą, by ochrona sublokatora nie stała się iluzoryczną wskutek niewniesienia przez lokatora zarzutów przeciw wypowiedzeniu bądź też wskutek zaoczności lub uznania żądania skargi.

Jeżeli sublokator wskutek zawiadomienia przystąpi do sporu, zachodzi wówczas wypadek ustawowej interwencji ubocznej, podobnie jak w wypadkach artykułów 194, 195 i 226 kodeksu handlowego, § 9 ustawy z 24 kwietnia 1874 Nr. 49 Dz. R. P. P. (ochrona praw posiadaczy częściowych zapisów długu) lub § 3 ustawy z 24 kwietnia 1874 Nr. 48 Dz. Rz. P. (ochrona praw posiadaczy listów zastawnych).

Ze względu na to, że orzeczenie zgaśnięcia praw najmu lokatora obejmuje swymi skutkami również sublokatora, należy sublokatorowi przyznać stanowisko towarzysza sporu po myśli § 20 proc. cyw., a temsamem ma on stanowisko procedaralne samodzielne, nie jest związany ograniczeniami § 19 proc. cyw. co do niemożności przedsiębrania czynności sprzecznych z wolą strony procesowej, do której przystąpił.

Ponadto sublokator dochodzi w sporze między wynajmującym, a lokatorem swego samoistnego prawa przysługującego mu na podstawie ostatniego zdania art. 13 w kierunku używania zajętej przezeń pewnej części mieszkania na okres do 6-miesięcy.

Prawo to jednak przysługuje jedynie wtedy sublokatorowi, gdy zajmuje część przedmiotu najmu przynajmniej od 3 miesięcy licząc od chwili wytoczenia sporu o rozwiązanie umowy najmu względnie wniesienia wypowiedzenia. Sąd musi orzec o prawach sublokatora. Słowa „może orzec“ w zd. IV art. 13 odnoszą się tylko do treści orzeczenia, czy i przez jaki czas w obrębie 6-miesięcznym ma być lokator pozostawiony w zajętej przezeń części najmu mimo zgaśnięcia prawa najmu.

Słowa „może orzec“ należy w ten sposób rozumieć, że Sąd zarządzi i eksmisję sublokatora, jeżeli ważna przyczyna wypowiedzenia obejmuje również sublokatora np. punkt c) ustępu 2 art. 11, albo gdy sublokator ma drugie mieszkanie (punkt f) ust. 2 art. 11), albo gdy właściciel dostarczy sublokatorowi inne pomieszczenie, odpowiadające jego potrzebom i podlegające ustawie o ochronie lokatorów (punkt j) ustęp 2 art. 11).

Swobodne uznanie sądu dotyczy czasokresu pozostawienia sublokatora w zajętej części przedmiotu najmu.

Czasokres ten nie może przekroczyć 6 miesięcy, a biegnie od chwili prawomocności orzeczenia przeciw lokatorowi.

Przeciw orzeczeniu w sprawie jego samoistnego prawa przysługują sublokatorowi środki prawne w toku instancji przewidzi ne procedurą cywilną dla lokatora, a to bez względu na to, czy orzeczenie w sprawie głównej przeciw lokatorowi zostało środkiem prawnym zaczepione.

Dr. WŁODZIMIERZ GODLEWSKI i Dr. WACŁAW NIEŚWIATOWSKI.

Korzystając z uprzejmego zaproszenia Szanownej P. T. Redakcji, skierowanego do mnie dnia 10-go listopada br. w sprawie interpretacji ustawy o ochronie lokatorów, a szczególnie interpretacji art. 13 tejże ustawy — pozwalam sobie przedłożyć następujące uwagi, opracowane wspólnie z moim substytutem WP. Drem Wacławem Nieświatowskim.

Stosunki, jakie zaistniały w Państwie Polskiem skutkiem długotrwałej wojny, zmusiły Władze ustawodawcze do uregulowania spraw wymagających natychmiastowego załatwienia.

Jedną z takich „palących“ kwestji była ochrona praw lokatora i sublokatora, które zostały uregulowane drogą specjalnej ustawy o

ochronie lokatorów, ostatnio w najnowszem brzmieniu z dnia 11 kwietnia 1924 Dz. U. Rz. p. Nr. 39 poz. 406. Ustawa ta obejmuje jak wiadomo jeden, jedyny tylko text dla wszystkich trzech dzielnic jednakowy, jakkolwiek wszystkie trzy dzielnice rządzą się, jak dotychczas na podstawie trzech odrębnych ustaw, odziedziczonych po zaborcach.

Ten fakt, że ustawa o ochronie lokatorów zawiera tylko text dla wszystkich trzech byłych dzielnic — nie powinien nigdy ujść bacznej uwagi tych wszystkich, którzy z mocy swego stanowiska urzędowego stosować i realizować muszą przepisy wspomnianej ustawy.

Dlatego też przy każdorazowej interpretacji winniśmy pamiętać o tem, że stylizacja ustawy o ochronie lokatorów musiała być tak giętką w przyjmywaniu najrozmaitszych określeń i tak szeroką, aby mogła znaleść zastosowanie dla wszystkich trzech dzielnic, w których z racji trzech odrębnych kodeksów, nieraz ta sama instytucja prawna, lub ta sama zasada, albo pojęcie prawne inaczej są określone lub inaczej rozumiane.

Stąd stylizacja ustawy o ochronie lokatorów zawiera w sobie określenia, dla nas Małopolan zupełnie dotąd w słownictwie sądowem nieużywane, albo inaczej rozumiane.

W rezultacie ustawa o ochronie lokatorów przyniosła przy wykładni swej nową trudność, bo stworzyła nowe pojęcia — nie mniej jednak trudność ta nie może przynieść w wyniku pomieszania pojęć i pogwałcenia zasad powszechnej ustawy cywilnej, które ustawa o ochronie lokatorów tylko uzupełniła, a nie derogowała.

Jednym z typowych przykładów spiętrzonych obecnie trudności nad głową „prawnika-praktyka", sędziego, czy adwokata jest interpretacja artykułu 13 ust. o ochronie lokatorów, traktującego specjalnie o ochronie praw sublokatora.

W szczególności zdanie trzecie tego artykułu brzmi: „Do spraw wytoczonych przeciw lokatorowi o eksmisję winni być przypozwani sublokatorzy pod rygorem bezskuteczności wyroku sądowego przeciw tym ostatnim".

Trudność pierwsza, jaka się wyłania przy wykładni tego zdania jest określenie „eksmisja", oraz określenie „wytoczenie sprawy o eksmisję" — a wreszcie „przypozwanie sublokatora".

Zaczynając od interpretacji gramatycznej cytowanego zdania — musi się przyjąć, że słowo eksmisja pochodzi, jak wiadomo od słowa „exmittere" = „wysyłać, wydalać", a więc pojęcie „eksmisja" w odniesieniu do najmu znaczy tyle, co usunięcie najmobiorcy z przedmiotu najmu. W ślad zatem „wytoczenie sprawy o eksmisję" — będzie wytoczeniem sprawy o wydalenie, czyli usunięcie lokatora, wzgl. najmodawcy ze stosunku najmu. Jak wiadomo ustawy nasze przewidują dwa, a nawet trzy odrębne sposoby prowadzenia, a właściwie „przewiedzenia" tych „spraw" przed Sądami czy Urzędami w tym celu ustanowionymi. Wytoczenie sprawy o eksmisję może więc odbyć się: 1) drogą wniesienia wniosku awizacyjnego, który prowadzi albo do prawomocności jego na wypadek niewniesienia zarzutów ze strony przeciwnej, albo do zawiśnięcia sporu t. zw. awizacyjnego na wypadek wniesienia zarzutów; 2) drogą wniesienia pozwu o rozwiązanie stosunku najmu, a więc drogą zwyczajnego procesu; a wreszcie: 3), drogą przewiedzenia sprawy o rozwiązanie stosunku najmu (art. 20 ust. 3 ust. o ochr. lokatorów) przed Urzędem rozjemczym dla spraw najmu.

Wynikiem tych trzech sposobów może być albo uchwała, albo wyrok, albo orzeczenie, w każdym wypadku w razie prawomocności, prowadzące do celu tj. do faktycznej eksmisji, czyli do usunięcia najmobiorcy z przedmiotu najmu. W rezultacie więc tego, pod pojęcie „wytoczenia sprawy o eksmisję" wchodzą wszystkie trzy podane wyżej sposoby i w każdym z trzech podanych wypadków mają być przypozwani sublokatorzy pod rygorem bezskuteczności — jak ustawa mówi — „wyroku sądowego" przeciw tym ostatnim.

Pod pojęciem „wyroku“ użytem w ustawie należy rozumieć akt prawny będący tytułem egzekucyjnym. Zarówno uchwała awizacyjna, jakoteż orzeczenie Urzędu rozjemczego jest surogatem wyroku sądowego, a w każdym razie ważnym tytułem egzekucyjnym. Pod pojęcie „wytoczenia sprawy o eksmisję“ — podpada więc nie tylko stadjum procesu awizacyjnego, w którem strona przeciwna wniosła już swe zarzuty, lecz także sam wniosek awizacyjny, bez zgłoszonych zarzutów, dalej skarga o rozwiązanie stosunku najmu drogą zwyczajnego procesu, wreszcie wniesienie sprawy przed Urzędem rozjemczym. Że tak należy pojmować przytoczone powyżej słowa „wytoczenie sprawy o eksmisję“ — wynika niewątpliwie choćby z tego, że sam ustawodawca w zdaniu 3 art. 13 używa wyrażenia „wytoczenie sprawy“ — a nie „skargi“, czy „pozwu“, jak zwyczajnie ustawa nazywa wytoczenie sporu przed Sądem.

Stąd też i samo wypowiedzenie najmu podpada pod pojęcie „sprawy o eksmisję“. Wynika to również i z logicznej interpretacji. Jeżeli ustawodawca uważał za wskazane, aby specjalnie chronić praw sublokatora i w tym celu nie chciał dopuścić do ewentualnej zmowy właściciela i lokatora na jego niekorzyść — w takim razie musimy przyjąć, że pod pojęcie „sprawy o eksmisję“ — chciał podciągnąć już samo wypowiedzenie, względnie odnośny wniosek do Urzędu najmu.

Bardzo możliwym i z pewnością często praktykowany jest sposób, że lokator, w zmowie z właścicielem, który wnosi awizację pozornie tylko przeciwko niemu — nie wnosi przeciw tej awizacji zarzutów, chcąc w ten sposób uzyskać prawomocną uchwałę, skuteczną i przeciwko jego sublokatorom, aby w ten sposób tych ostatnich zmusić do opuszczenia podnajmywanych lokali. Gdyby ustawodawca nie zamierzał podjąć pod pojęcie „sprawy o eksmisję“ samego np. wypowiedzenia — dawałby tem samem pole do tego rodzaju procederu, jak wyżej przedstawiono.

Dlatego też ustawodawca chcąc tego uniknąć zamieścił przepis o „wytoczeniu sprawy o eksmisję“, a pod to pojęcie podciągnął i samo tylko wypowiedzenie, i zwyczajną skargę o rozwiązanie umowy najmu i wreszcie wniesienie sprawy pod orzeczenie Urzędu rozjemczego dla spraw najmu.

W związku z zapatrywaniem wyżej przytoczonem, pozostaje dalsza kwestja, a mianowicie, w jakiem stadjum może nastąpić przypozwanie sublokatora i co należy pod tem rozumieć. Że tego „przypozwania“ nie można podciągnąć ani pod pojęcie interwencji, ani pod pojęcie zapowiedzenia sporu, to jest jasnem i niewątpliwem. Wszak tytuł egzekucyjny eksmisji, ma być skutecznym przeciw lokatorowi i sublokatorowi, a więc pod pojęcie owego przypozwania należy rozumieć nic więcej i nic innego, jak tylko bierne uczestnictwo w sporze, a więc awizant musi objąć czy to awizacją, czy to skargą o rozwiązanie kontraktu, czy to wnioskiem do Urzędu rozjemczego nie tylko lokatora, ale i sublokatora.

Jest to zgodne z celem art. 13, oraz celowe dla uniknięcia tych ewentualności, poprzednio nadmienionych, gdy lokator rozmyślnie nie wnosi zarzutów.

O ile wreszcie chodzi o pojęcie „sublokatora“ to — by je należycie oświetlić i zrozumieć, musimy pamiętać o zasadzie, że życie tworzy prawo, a nie na odwrót. Musi się te przejawy życia codziennego uwzględnić, by sprawiedliwości stało się zadość. Pod pojęcie sublokatora należy podciągnąć każdego, kto najem mieszkania, względnie samo mieszkanie przejmuje od lokatora, a nie od właściciela. Będzie więc takim sublokatorem nie tylko podnajemca we właściwem słowa znaczeniu, a więc ten, który część mieszkania od lokatora przejął, ale także ten, komu lokator bez przystąpienia właściciela cały najem, czy też całe mieszkanie odstąpił, względnie podnajął.

Pojęcie bowiem sublokatora nie krystalizuje się we formie, w jakiej ktoś od lokatora część mieszkania otrzymuje, lecz w samym fakcie, że z mieszkania wynajętego przez właściciela lokatorowi, ktoś korzysta za opłatą lokatorowi, a nie właścicielowi.

Dr. JÓZEF MIESER.

Rola Sądu hipotecznego wobec jednokrotnego przerachowania pretensji przez instytucje kredytu długoterminowego.

Jedną z wielu „złotych myśli“ rozporządzenia o przerachowaniu zobowiązań jest postanowienie § 49. zd. 2. w myśl którego instytucjom kredytu długoterminowego przysługuje prawo jednostronnie przerachować pretensje hipoteczne i postarać się w drodze wniosku o ujawnienie przerachowania w księdze gruntowej, przyczem tylko wniosek ma być poparty poświadczeniem organu nadzorczego danej instytucji.

Dłużnik zatem nie ma tu możności podnoszenia w. I instancji zarzutów przeciw treści i sposobowi przerachowania, a jedynie sąd zawiadamia go o przerachowaniu post festum, mianowicie po uskutecznieniu odnośnego wpisu. Jest to oczywiście dziwoląg ustawowy jedyny w swoim rodzaju, skoro czynność tak ważna, jak „przerachowanie“, będące w rzeczy samej przewartościowaniem, odbyć się ma bez udziału dłużnika i to nie przed forum sądu lecz — horribile dictu — w zaciszu biurowem wierzyciela. Powyższe postanowienie łamie kardynalną zasadę wszystkich przewodów sądowych „audiatur et altera pars“, o ile zaś nieprzestrzeganie jej pociąga za sobą wszędzie nieważność całego postępowania, to tutaj przeciwnie, § 49. uświęca postępowanie bez ingerencji jednej ze stron interesowanych jako zasadę prawną.

Aby złagodzić powyższe bezprawie, zarządził wprawdzie ustawodawca, iż ów jednostronny wniosek musi zawierać poświadczenie organu nadzorczego. Jednakże każdy znający praktykę, przyzna, że naiwnem było przypuszczenie ustawodawcy, o ile sądził, że przez to choćby o odrobinę stępi ostrze bezprawia, gdyż znając do syta sposób funkcjonowania takich organów nadzorczych, można być całkiem pewnym, iż nie znajdzie się organ nadzorczy, któryby na żądanie banku nie podpisał na ślepo każdego wniosku, oraz ktoryby chciał i mógł skontrolować setki operatów rachunkowych wymagających długotrwałej i żmudnej pracy, o ileby nawet rozporządzał portzebnemi wiadomościami prawnemi i buchalteryjnemi.

Sprawa powyższa jest dziś niezwykle aktualną, gdyż banki przystępują właśnie obecnie do przerachowania swoich wierzytelności hipotecznych, a wobec powyższego przepisu obawiać się należy, iż niejeden dłużnik doświadczy na własnej skórze, jak szerokie pole do nadużyć otwiera wierzycielowi powyższe postanowienie. O słuszności tej obawy przekonał mnie zaraz pierwszy z rzędu wypadek praktyczny.

Na pewnej realności we Lwowie zaintabulowaną została w maju r. 1920 na rzecz jednego z banków lwowskich większa kwota pożyczkowa w Mkp. z mocy skryptu dłużnego z maja 1920, a jakkolwiek efektywne zaliczenie waluty pożyczkowej nastąpiło dopiero w rok później, bo w maju 1921, to niemniej bank przemilczając to, przerachował jednostronnie pożyczkę na podstawie stosunku 1 zł. = 30 Mkp. (maj 1920), mimo, że w czasie zaliczenia waluty pożyczkowej 1 złoty był równy 150 Mkp. (maj 1921). Jednem słowem zatem bank waloryzuje o 400% więcej, niż mu się w myśl ustawy należy!

Nie można przypuścić, by bank nie wiedział, iż narusza tu w zasadniczy sposób ustawę ze szkodą dla dłużnika, gdyż jak wiadomo pożyczka jest umową realną, zaczem przychodzi do skutku dopiero z chwilą zaliczenia waluty bez względu na czas zeznania lub intabulacji skryptu dłużnego. Sam skrypt dłużny, przed zaliczeniem waluty nie tylko nie stwarza kontraktu pożyczki, ale nawet nie jest pactum de contrahendo, zaczem nie rodzi wogóle żadnego obowiązku do dania lub przyjęcia pożyczki i jest co najwyżej czynnością przygotowawczą (Schey, Obligationsverhältnisse, str. 74). Sama znowu intabulacja prawa zastawu jest oczywiście materjalnie bez znaczenia, dopóki nie powstał dług pożyczkowy.

Czasem powstania tytułu uzasadniającego należność pieniężną (§ 3) jest zatem przy pożyczce jedynie i wyłącznie chwila zaliczenia waluty i tylko ta chwila jest miarodajną dla zastosowania odpowiedniej stawki skali z § 2. „Przy określeniu tego, co dłużnik ma zwrócić, punktem wyjścia musi być to, co swego czasu otrzymał, a więc ta ilość złotych, jaką przedstawiała pożyczka w chwili jej udzielenia" (Zoll, w objaśnieniach do rozporz. walor., str. 51).

Ale ścisłość banku w powyższym wypadku nie kończy się na tem. Wyraża on bowiem we wniosku zapatrywanie, że realność obciążona pożyczką nie podlega ustawie o ochr. lokatorów, nie podając żadnych faktów na uzasadnienie tego zapatrywania — (a więc np. fakt, kiedy udzielono konsens budowlany, względnie kiedy realność ukończono) — a wobec tego stosując § 6, przerachowuje sumę obliczoną po myśli skali § 2 na 24% zamiast 15%. Oczywiście, że odnośny organ nadzorczy potwierdza powyższy wniosek. Roma locuta, causa finita. Sąd tabularny zaś dozwolił i zarządził zanotowanie przerachowania zgodnie z wnioskiem banku.

W ten sposób bank aroguje sobie już prawo sędziego, wypowiadając zapatrywanie prawne, że realność nie podlega ustawie o ochronie lokatorów, bo wszak wiedzieć musiał, że we wniosku przeznaczonym dla Sądu należy naprowadzić przedewszystkiem fakty, by dać Sądowi możność ocenienia kwestji prawnej z faktów wypływającej, podczas gdy samo zapatrywanie prawne niepoparte żadnymi faktami jest bez znaczenia. Możliwem jest, że bank skąd inąd wie o tem, że dana realność nie podlega ustawie o ochronie lokatorów. Atoli nie o to tu chodzi, lecz o brak wszelkich faktów i dowodów we wniosku dla powyższego zapatrywania. A może z drugiej strony nie należy dziwić się bankowi, mogącemu na każde zawołanie korzystać z usług powolnego organu nadzorczego, który gotów jest na żądanie banku potwierdzić nietylko prawdziwość każdego faktu, lecz nawet wbrew wszelkim logicznym zasadom „prawdziwość zapatrywania prawnego".

Ale trudno, lex dura. Należy zatem pomyśleć o środkach prawnych, a więc o rekursie przeciw takiej uchwale wydanej w zaoczności dłużnika przez sąd tabularny. Tu jednak znowu spotykamy się z niejasnością ustawy, która głosi, że co do uprawomocnienia takich wpisów należy stosować obowiązujące przepisy dzielnicowe. W rekursie zaś od uchwały tabularnej nie można naprowadzić nowych faktów, ani też wnieść o zniesienie uchwały z powodu wadliwości postępowania. Jeśli zatem dłużnik mógłby wykazać niesłuszność przerachowania, tylko przez naprowadzenie n o w y c h faktów nie mieszczących się ani we wniosku wierzyciela, ani też nie widocznych z księgi gruntowej, musiałby chyba z opugnowaniem niesłusznego wpisu udać się na zwykłą drogę procesową. Spróbujemy jednak znaleźć inne wyjście.

W myśl rozporządzenia walor. przerachowanie odbyć się może w każdym przewodzie, z w y j ą t k i e m postępowania hipotecznego. Zasada ta obowiązuje i w naszym wypadku, zaczem przyjąć musimy, iż według § 47 tylko d o z w o l e n i e u j a w n i e n i a wyniku przerachowania następuje w postępowaniu hipotecznem, podczas gdy samo przerachowanie j a k o t a k i e, względnie obowiązkowa kontrola sądu nad tem, czy wniosek przedłożony przez wierzyciela i poświadczony przez organ nadzorczy odpowiada przepisom rozporządzenia, odbywa się w

postępowaniu niespornem, nie zaś w postępowaniu hipotecznem, które w myśl rozporządzenia przerachowania nie obejmuje. Oczywiście, że nie zmienia sytuacji okoliczność, iż odnośną uchwałę wydaje sąd hipoteczny, gdyż w rzeczy samej odnośna uchwała jest decyzją zapadłą w postępowaniu niespornem i hipotecznem. Ze względu zaś na postępowanie niesporne można zdaniem mojem naprowadzić w rekursie nowe okoliczności, tudzież zawnioskować zniesienie uchwały z powodu wadliwości postępowania.

Argumentacja powyższa daje się również wysnuć z § 94 ust. hip. Przepis ten wymienia taksatywnie momenty prawne, które ma badać sędzia hipoteczny przy załatwieniu podania o dozwolenie wpisu, tak, iż funkcja sędziego hipotecznego względnie postępowania hipotecznego ograniczona jest do owych momentów, które powyższy przepis podaje. Jeśli zatem ten sam sędzia hipoteczny wyjątkowo z mocy specjalnej ustawy obowiązanym jest do badania momentów prawnych leżących poza treścią § 94, to oczywiście nie czyni tego więcej jako sędzia hipoteczny względnie w postępowaniu hipotecznem, lecz w postępowaniu innem, które w naszym wypadku może być tylko t. zw. postępowanie niesporne.

Pozatem też z ogólnego punktu widzenia nie można przyjąć, by ustawodawca zamierzał co do środków prawnych gorzej traktować dłużnika, przeciw któremu przerachowanie odbywa się jednostronnie wbrew zasadzie audiatur et altera pars, aniżeli dłużnika, który w zwyczajnem postępowaniu niespornem, czy też procesowem ma możność obrony w I inatsncji.

To też słuszność powyższego stanowiska prawnego doznała uwzględnienia w decyzji sądu apelacyjnego we Lwowie z 14./10. 1924 R. I. 424/24, — (ref. S. ap. Dr. Bühn) — który wychodząc z założenia, że bank mylnie przerachował zaintabulowaną pożyczkę, zmienił uchwałę pierwszo-sądową i odmówił w całości wnioskowi banku na adnotację przerachowania oraz zarządził wykreślenie adnotacji uskutecznionej przez sąd I, przyczem zaznaczył, że we własnym zakresie działania nie może uskutecznić należytego przerachowania, nie rozporządzając odnośnemi datami, tak, iż skutkiem tego bank zmuszonym będzie dokonać ponownie przerachowania i postarać się o adnotację.

Sąd Apelacyjny wyraził zapatrywanie, że powyższa waloryzacja nie odbywa się wogóle w drodze sądowej, gdyż przeprowadza ją wyłącznie bank pod nadzorem odnośnego organu, a funkcja sądu ogranicza się tylko do adnotacji, że dalej w rekursie są dopuszczalne nowości. Tego ostatniego zapatrywania Sąd Apelacyjny jednak nie uzasadnia.

Zdaje się otóż, że zapatrywanie Sądu Apel., jakoby sąd hipoteczny miał załatwić jedynie wniosek o adnotację, a nie miał też zarazem prawa i obowiązku kontroli przerachowania przedłożonego przez bank, nie da się utrzymać. Gdyby bowiem rzecz tak się miała, to przecież konsekwentnie i sąd rekursowy nie miałby prawa kontrolować, czy przerachowanie jest słuszne. Sąd rekursowy przecież kontroluje właśnie, czy przerachowanie uskutecznione w I instancji odpowiada ustawie, a ta kontrola odnosić się może tylko do czynności sądu I., nie zaś do czynności banku. Dlatego też przyjąć należy, że sąd I, równie jak sąd rekursowy mają obowiązek kontrolowania operatu rachunkowego banku i że kontrola ta odbywa się właśnie w postępowaniu niespornem. Tylko na tej podstawie można przyjąć, że w rekursie dopuszczalne są nowości.

O prawoznawstwo Palestry rozbitej na trzy dzielnice.

(Odezwa Wydziału lwowskiej Izby Adwokatów).

Na wniosek swoich członków: Dra Bron. Longchampsa, Dra A. Landesa, Dra Maks. Frieda i Dra A. Lutwaka jako referenta postanowił Wydział lwowskiej Izby adwokatów uchwałą powziętą jednomyślnie na posiedzeniu odbytem dnia 5 grudnia br. zwrócić się do Rad i Wydziałów wszystkich Izb adwokackich w Polsce, a niemniej też do adwokatów piastujących mandaty parlamentarne z następującą odezwą:

„Pod wpływem mnożących się ze strony sfer koleżeńskich zażaleń i ujemnych doświadczeń, pozostających w związku z partykularyzmem dzielnicowym naszego ustawodawstwa oraz wymiaru sprawiedliwości i adwokatury, pozwalamy sobie zwrócić się do P. T. z następującem przedstawieniem i prosić pro publico bono o użyczenie Swego łaskawego poparcia naszym poniżej wyrażonym zamierzeniom.

Nie może być nic bardziej znamiennego dla anormalności stosunków państwowo-społecznych, wśród których żyjemy, jak to, że adwokatura, a więc zawód najbardziej ze wszystkich żyć mający prawem i obowiązkiem, nie spełnia w naszem Państwie swego najprymitywniejszego obowiązku, bo nie posiada pełnej znajomości praw tego Państwa.

Niepodobna otóż, jak mniemamy, znosić nadal tej ciężkiej anomalji, tej światowo-publicznej kompromitacji, iżby obywatel Państwa zamieszkały w jednej dzielnicy, nawiązawszy jakikolwiek stosunek prawny z obywatelem zamieszkałym w dzielnicy drugiej, czuł się niejako wyjętym z pod prawa, nie znajdując w miejscu swego zamieszkania, ba, nawet w całej swej dzielnicy rzecznika prawnego, któryby był w możności udzielić mu fachowej porady i pieczy prawnej, chociażby tylko w najistotniejszych kierunkach i zarysach. Na palcach ręki bowiem policzyć można w każdej dzielnicy adwokatów i sędziów zorjentowanych bodaj ogólnikowo w najbardziej podstawowych kwestjach materjalnego i formalnego prawa innych dwóch dzielnic. Adwokat w Polsce doznawać musi wstydu wobec swego klijenta nie umiejącego w ramach naglącej potrzeby poinformować go, w jakiej formie i treści oraz u której władzy państwowej lub samorządowej należy w drugiej dzielnicy wszcząć dochodzenie danego roszczenia prawnego, ani też zwłaszcza, w jaki sposób można się obronić od przeciwnika w sprawie wszczętej przezeń w innej dzielnicy — a wszczętej możliwie właśnie w złej wierze i gwoli wykorzystania tej bezbronności, której na imię: nieznajomość prawa.

Nie ulega dla nikogo najmniejszej wątpliwości, że anomalja ta wpływa tamująco na bieg i rozwój naszego wewnętrznego życia państwowego, krępując swobodę każdego obywatela w nawiązywaniu stosunków prawnych z obywatelami innych dziel-

nic, utrzymując też ogół całego społeczeństwa w nastroju niepewności i nieufności względem prawodawstwa i urządzeń prawnych dwóch innych dzielnic, a temsamem powodując, że najżywotniejsze podwaliny państwowotwórcze, — ius commercii et connubii, — zamiast między obywatelami tej samej Ojczyzny coraz bardziej się rozwijać i umacniać, zdają się raczej coraz więcej pod stopami naszemi rozstępować.

Pozbawieni bowiem stałej i pełnej wymiany jurysdykcji i prawa żywego, zasklepiamy się coraz bardziej w dziedzictwie prawodawstwa zaborców i coraz trudniej nam przychodzi odnaleźć drogę porozumienia między sobą, a to zwłaszcza dzięki tej okoliczności, że partykularyzm dzielnicowy w dziedzinie prawa podsycany jest wybujałym do złowrogich rozmiarów partykularyzmem politycznym, który interes partyjny zwykł utożsamiać z interesem Państwa.

Nie można się zaś łudzić co do tego, iżby wielkie wysiłki unifikacyjne naszych korporacyj ustawodawczych, a w szczególności Komisji Kodyfikacyjnej zdolne były doprowadzić dość rychło do poprawy tych stosunków i do zażegnania istniejącego rozstroju i zastoju w stosunkach prawnych. Nietylko bowiem zważyć należy w tym względzie, że te poczynania ustawodawcze, będąc rozłożone na długi szereg lat, czynić mogą z natury rzeczy stopniowe i powolne tylko postępy, lecz co gorsza: w korporacjach tych mamy zbyt mało ludzi obznajomionych z prawodawstwem wszystkich trzech dzielnic nie z samych tylko kodeksów i komentarzy, lecz z własnego, bezpośredniego doświadczenia praktycznego. Dość też wziąć do rąk którykolwiek z projektów ustawodawczych, wypracowanych dotychczas w ciągu jakichś sześciu lat przez Komisję Kodyfikacyjną R. P., by się odrazu przekonać, że w tych projektach brak żywego, jednolitego tętna i najistotniejsze częstokroć względy życiowe są pomijane lub przygłuszone abstrakcyjną doktryną, jużto dzielnicową, jużto niewolniczo wzorowaną na zupełnie obcych nam ustawodawstwach. Takimi zaś poruszając się torami przyszłe to ustawodawstwo rokować nam może raczej upadek, aniżeli rozwój samoistnego pożycia prawnego w odbudowanej Polsce.

Nie można wreszcie dziwić się temu, że wśród tych warunków bytu, palestra rozbita na trzy dzielnice, nie może też zdobyć sobie należytego znaczenia w społeczeństwie i w Państwie, ani wpływu bezpośredniego na ustawodawstwo, skoro dotychczas poza pewnemi poczynaniami natury politycznej, nie zaznaczyliśmy się żadnym aktem organizacyjnym, mającym na celu zjednoczenie i uświadomienie ogólno-zawodowe naszego stanu bez względu na oddzielające nas i różniące przekonania polityczne.

Z powyższych pobudek dochodzimy do następujących wniosków, o których życzliwe rozważenie i poparcie mamy zaszczyt prosić:

Należy bezzwłocznie powołać do życia Komitet międzydzielnicowy Palestry Rzeczypospolitej Polskiej, w skład którego

wchodzić mają delegaci wszystkich Izb adwokackich w Polsce i którego zadaniem byłoby:

a) zorganizować stałe perjodyczne wykłady z dziedziny prawa dzielnicowego, materjalnego i procesowego, za pośrednictwem prelegentów wysyłanych w tym celu ze swej dzielnicy do miejscowości położonych w innych dzielnicach celem zaznajomienia prawników praktykujących w tychże miejscowościach z najistotniejszemi instytucjami tego prawa i z jego literaturą;

b) wydawać zwięzłe i praktycznie opracowane podręczniki z dziedziny prawodawstw dzielnicowych dla użytku Palestry i Sądownictwa całej Polski, oraz zalecać Kolegom do użytku istniejące już wydawnictwa tego rodzaju;

c) dążyć wspólnemi siłami i na podstawie uzgodnienia poglądów ogółu Palestry polskiej do jak najrychlejszego skodyfikowania jednolitego statutu Palestry Rzeczypospolitej Polskiej;

d) brać udział bezpośredni i solidarny we wszystkich pracach kodyfikacyjnych pozostających w związku z adwokaturą, z wymiarem sprawiedliwości, sądowym i administracyjnym.

Prosimy uprzejmie o łaskawe, rychłe oznajmienie nam Swojego zdania w sprawie powyżej przedstawionej, a w szczególności o łaskawe oświadczenie Swej gotowości współdziałania z nami w pracy określonej powyższymi wnioskami".

Z orzecznictwa Sądu Najwyższego w przedmiocie waloryzacji.

Kradzieży nie można zaliczyć do szkód, połączonych zazwyczaj z przewozem w otwartym wozie kolejowym.

Roszczenia opiewające na złote, — choćby z czasu, gdy złoty był tylko walutą „obliczeniową", nie podlegają przerachowaniu. — Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z dnia 30 września 1924 r. Rw. 1422/24.

Sąd okręgowy cywilny jako handlowy we Lwowie zasądził wyrokiem z dnia 7-go marca 1924 pozwany Skarb Państwa na zapłacenie powodowi L. M. kwoty 28 złp 30 groszy z 6% odsetkami od 22 grudnia 1923 bieżącemi i kosztami sporu. Wyrok ten oparto na ustaleniu, że w przesyłce węgla wagonem kolejowym Nr. 316414 nadanej pod adresem powoda skonstatowano przy odbiorze brak 760 kg. węgla, przedstawiających w chwili i w miejscu nadania wartość 28 zł. 34 gr. Odpowiedzialność kolei za ubytek powyższej ilości węgla uzasadniono tem, że ubytek ten nie powstał wskutek niebezpieczeństwa połączonego z przewozem w otwartym wozie lub z naturalnych właściwości przewożonego towaru, lecz wskutek kradzieży węgla podczas transportu.

Sąd Apelacyjny nie uwzględnił apelacji pozwanego Skarbu od powyższego wyroku, uznając, że pomiędzy szkodą, jaką poniósł powód wskutek ubytku wagi transportowanego dla niego węgla, a przewozem w otwartym wozie, niema takiego związku przyczynowego, któryby uchylał odpowiedzialność kolei za brakującą przesyłkę w myśl art. 86 ust. I. a) kolej. przepisów przewozowych. Umniejszenie się wagi węgla pochodziło z nadebrania węgla, a więc z przyczyny leżącej poza sferą niebezpieczeństwa, połączonego z przesyłką w otwar-

tym wozie, gdyż kradzieży nie można zaliczyć do szkód, które zazwyczaj są połączone z przewozem w otwartym wozie, lub które wynikają z tego przewozu.

Sąd I instancji zgodnie z przepisem art. 88/1 przepisów przewozowych przyznał powodowi odszkodowanie w takiej ilości złotych, jaką przedstawiała zwyczajna wartość zaginionego towaru w chwili nadania przesyłki.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji pozwanego Skarbu od wyroku sądu odwoławczego i odmówił wnioskowi pozwanego o przerachowanie spornego roszczenia.

Z powodów:

I. Podniesiona w rewizji przyczyna rewizyjna z l. 4 § 503 p. c., uzasadniona tem, że sąd II nie przerachował spornego roszczenia w myśl § 2 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 14/5 1924 Poz. 441 D. U. i § 35 takiegoż rozporządzenia z d. 28/6 1924 Poz. 566 D. U., jest zgoła bezpodstawną. W czasie wydania wyroku nie istniało bowiem drugie z tych rozporządzeń, a przy rozprawie odwoławczej żadna ze stron nie postawiła wniosku o przerachowanie (2/1 rozp. Poz. 441/24 D. U.) Sąd I nie był więc w możności oceniać tę sprawę mylnie pod względem prawnym.

II. Wniosek o przerachowanie spornego roszczenia w myśl powyższych rozporządzeń jest chybiony, gdyż roszczenie przyznano w złotych, naówczas jeszcze obliczeniowych (w myśl art. 2 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 20/1 1924 Poz. 64 D. U.) które w myśl § 10 rozp. Prezydenta Rz. z d. 14/4 1924 Poz. 351 D. U. są zupełnie równe obecnemu złotemu i nie ulegają żadnemu przeliczaniu na marki. Temsamem nie stosują się do tego roszczenia przepisy o przerachowaniu (§ 1/1 rozp. Poz. 441/24 D. U.).

Pełnowartościowe przerachowanie wierzytelności pożyczkowej podpadającej pod § 11 punkt 2, względnie §§ 28 i 29 lit. d) rozp. walor. Jeśli strony celem zabezpieczenia się przed spadkiem waluty markowej umówiły kurs dolara ameryk. jako miarę przerachowania. Ustalenie tego faktu w instancji rewizyjnej. Nie zawadza przyjęciu pełnej miary okoliczność, że wierzyciel popadł w zwłokę z przyjęciem zapłaty, o ile dłużnik nie wykaże, iż wskutek odmowy przyjęcia zapłaty trzymał gotówkę w markach polskich do dyspozycji wierzyciela. — Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z dnia 15/10 1924 l.cz. Rw. 1537/24.

Wyrokiem sądu okręgowego w Jaśle przyznano powodowi ze zaskarżonego roszczenia w sumie 143,500.000 Mkp. jako równowartości pożyczki w sumie 50 dolarów Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, kwotę 125,000.000 Mkp. z pn., oddalając go z dalszem żądaniem. Twierdzenie powoda, że oferowanej mu do zapłaty przez pozwanego w dniu 22 listopada 1923 kwoty 125,000.000 Mkp. nie przyjął, gdyż wartość wewnętrzna 50 dolarów w tym dniu wynosiła więcej, niż ofiarowana mu suma, uznał sąd okręgowy za błędne wobec wyjaśnienia Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, że wewnętrzna wartość 50 dolarów równała się w dniu 22 listopada 1923 r. sumie 120,000.000 Mkp. Na tej podstawie przyjął sąd, że powód odmawiając przyjęcia 125,000.000 Mkp., a zatem kwoty wyższej, aniżeli należącej się mu w dniu 22 listopada 1923, popadł w zwłokę przyjęcia, i że w następstwie tego spadają nan wszystkie ujemne skutki nieuzasadnionej odmowy, a zatem także dalsza zniżka wewnętrznej wartości marki polskiej. Przez przyznanie powodowi całej przez niego żądanej kwoty, pozwany poniósłby rzeczywistą szkodę, której niczem nie zawinił, to też zdaniem sądu okręgowego należało przyznać po-

wodowi tylko tę sumę, jaka mu się należała w chwili rzeczywistej zapłaty. (§ 1419 u. c.).

Sąd Apelacyjny w Krakowie nie uwzględnił apelacji powoda od powyższego wyroku, z powodów:

Nie można podzielać wywodów apelanta, jakoby sędzia I orzekł niezgodnie z żądaniem skargi, czy też o czem innem, aniżeli o tem, czego żądano. Powodowi przyznano tylko mniej, aniżeli on żądał, powód bowiem domagał się przyznania takiej sumy w markach polskich, którąby się w dniu zapłaty równała wartości 50 dolarów. Przyznano mu zaś mniej, czyli tylko 125,000.000 Mkp. dlatego, bo powód w dniu 22 listopada 1923 zupełnie bezpodstawnie odmówił przyjęcia zapłaty swej pretensji, pomimo, że ofiarowana mu przez pozwanego kwota 125,000 000 Mk., w dniu tym przewyższała wartość 50 dolarów o 5,000.000 Mkp. Wobec czego pozwany w myśl § 1419 u. c. sam musi ponieść skutki dewaluacji, jaka po dniu 22 listopada 1923 na jego szkodę nastąpiła. Nie można też poczytać za winę pozwanemu, że tejże kwoty do depozytu sądowego nie złożył, bo dłużnik w razie bezpodstawnej odmowy przyjęcia zapłaty przez wierzyciela, w myśl § 1425 u. c. może tylko, a nie musi złożyć nieprzyjęty dług do depozytu i powód gdyby tylko chciał, mógł w każdej chwili otrzymać od pozwanego taksamo, jak i z depozytu swoją pretensję i w sposób dowolny nią rozporządzić.

Sąd Najwyższy uwzględnił rewizję powoda i zmienił wyrok Sądu Apelacyjnego i zatwierdzony nim wyrok Sądu I instancji w ten sposób, iż orzekł: pozwany winien zapłacić powodowi w dniach 14 pod rygorem egzekucji taką ilość złotych, jaka w dniu zapłaty odpowiadać będzie wartości pięćdziesięciu dolarów północno-amerykańskich Stanów Zjednoczonych z 10% odsetkami od dnia 27 czerwca 1923 i koszta sporu w kwocie 120 złotych z powodów:

Zarzut mylnej oceny pod względem prawnym jest trafny. Zgodnie z przepisem § 47 ust. 1 rozporządzenia z 14 maja 1924 poz. 441 Dz. U. R. P. powód postawił na rozprawie apelacyjnej, do której pozwany się nie jawił, wniosek o przerachowanie dochodzonej wierzytelności na walutę złotą. Sąd apelacyjny orzeczenia w tym kierunku nie wydał. Na ponowiony w rewizji wniosek o przerachowanie zaznaczyć należy, że gdy w danym wypadku chodzi o wierzytelność powstałą z tytułu pożyczki po 1 stycznia 1922 r., do przerachowania nie mają zastosowania przepisy § 11 ust. 1 powyższego rozp., lecz § 11 ust. 2) § 29 lit. d) i § 28 tego rozp., wedle których rozstrzyga przedewszystkiem wola wyraźna sporządzających czynność prawną. Niespornem jest, że strony przy zawieraniu umowy pożyczki przewidziały spadek waluty markowej i przed nim w ten sposób się zabezpieczyły, że za miarę przerachowania umówiły kurs dolara amerykańskiego. W myśl tej wyraźnej woli stron pozwany ma zapłacić powodowi równowartość 50 dolarów w złotych, które z mocy ustawy wstąpiły w miejsce waluty markowej, nadto procent w wysokości ustalonej w wyroku pierwszej instancji, przez pozwanego nie zaczepionej. Okoliczność, że powód nie przyjął ofiarowanej mu w dniu 22 listopada 1923 kwoty w markach polskich, mimo, że kwota ta odpowiadała ówczesnej wartości 50 dolarów, jest dla miary przerachowania bez znaczenia, gdyż pozwany nie wykazał, by wskutek tej odmowy trzymał gotówkę w markach polskich do dyspozycji powoda. Przeciwnie przyjąć należy, że z kwoty tej korzystał w swem przedsiębiorstwie kupieckiem i w gospodarstwie. Trafnem jest zatem zapatrywanie rewizji, że pozwany korzystając z odmowy zwlekał z zapłatą licząc na spadek waluty. W przeciwnym bowiem razie rzeczą jego byłoby natychmiast po otrzymaniu skargi, która niedwuznacznie wyrażała wolę powoda, że zapłatę przyjąć chce, powoda zaspokoić. Wobec tego orzeczono jak wyżej.

Wniosek o przerachowanie roszczenia w myśl przepisów rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 14/5 1924 D. u. poz. 441, może być połączony z wnioskiem o dozwolenie egzekucji celem ściągnięcia przerachowanego roszczenia. Sąd właściwy do załatwienia wniosku egzekucyjnego, ma załatwić wpierw wniosek o przerachowanie, a po prawomocności wydanej w tym względzie uchwały, załatwić wniosek egzekucyjny.

Orzeczenie Sądu Najwyższego, Izby III dnia 30 września 1924 R. 575/24.

Sąd okręgowy w Krakowie dozwolił na rzecz Banku K. w Krakowie jako powoda przeciw Drowi Kl. jako pozwanemu o 2,600.000 Mk. zpn. egzekucji mobiljarnej dla ściągnięcia kwot wynikłych z przerachowania tego roszczenia przez wierzyciela, a mianowicie dla kilku kwot w walucie złotej.

Sąd apelacyjny w Krakowie jako rekursowy uwzględniając rekurs pozwanego od powyższej uchwały, zmienił ją w ten sposób, że wnioskowi powoda o dozwolenie żądanej egzekucji odmówił, a to z powodów:

Wyrok z dnia 23/3 1923 Cg. I 548/21, na podstawie którego powód żąda dozwolenia egzekucji, obejmuje przyznanie powodowi kwoty 2,600.000 Mk. z procentami i kosztami. Powód nie postawił wniosku o przerachowanie w myśl § 47 i następnych rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14/5 1924 Nr. 42 Dz. u. na podstawie którego to wniosku sąd wydałby uchwałę przerachowującą i stwarzającą wraz z powyższym wyrokiem tytuł egzekucyjny. Jednostronne przerachowanie przez powoda należnej mu pretensji w markach polskich na złote, bez zachowania przepisów powołanego rozporządzenia, nie moze mieć żadnego znaczenia wobec strony przeciwnej i nie może być tytułem egzekucyjnym, wobec czego też dozwolenie egzekucji dla ściągnięcia w ten sposób przerachowanych kwot było nieuzasadnione.

Sąd Najwyższy uwzględniając rekurs powoda od tej uchwały, zniósł obydwie uchwały Sądów niższych i zwrócił sprawę sądowi okręgowemu do rozprawy i wydania rozstrzygnienia, z powodów:

W podaniu egzekucyjnem z dnia 25/6 1924 Lcz. Cg I 548/21/15 postawił rekurent, wniosek o egzekucję mobilarną puncto 2,600.000 Mk. zpn. a zarazem wniosek o przerachowanie wierzytelności egzekwowanej. Obowiązkiem więc było sędziego pierwszego, do którego należało załatwienie wniosku egzekucyjnego (§ 4 l. 1, U. E.) przed dozwoleniem egzekucji załatwić wniosek o przerachowanie (§§ 39, 47, 48 rozp. Prez. Rzpltej z 14/5 1924 poz. 441 Dz. u. Nr. 42 oraz §§ 3, 55—56 O. E.). W tym celu należało wyznaczyć audjencję do rozprawy nad wnioskiem o przerachowanie i wezwać do niej obie strony, a dopiero po prawomocności uchwały o przerachowanie przystąpić do załatwienia wniosku egzekucyjnego. Ponieważ obydwie niższosądowe uchwały wydano bez zachowania powyższego trybu, więc obydwie zniesiono i orzeczono jak wyżej.

Zupełne wynagrodzenie szkody przyznane z czasu dewaluacji marki pol. w markach polskich na podstawie kursu franka złotego ulega przerachowaniu na złote na zasadzie rozp. Prez. R. P. z 14/5 1924, poz. 441 Dz. U. R. P. — Orzeczenie Izby trzeciej Sądu Najwyższego dnia 30 września 1924, lcz. Rw. 1414/24.

Sąd okręgowy cywilny jako handlowy we Lwowie wyrokiem z 9/II 1924 w sprawie firmy F. & F. we Lwowie, przeciw Skarbowi Państwa, przyznał powódce od pozwanego Skarbu tytułem odszkodowania kwotę 175,180.000 Mk. zpn. i kosztami sporu. Orzeczenie to oparto na ustaleniu, że kolej przewożąc przesyłkę adresowaną na rzecz powódki, przez niezastosowanie się do zleceń nadawcy wyrządziła z winy swej powódce szkodę, którąby nie nastąpiła w razie ścisłego wykonania umowy o przewóz i że szkoda ta przedstawiała się w dniu 19 grudnia 1922 w cyfrowej wysokości 321.000 Mk., któ-

ra to: suma wedle wyjaśnienia P. K. K. P. była w tymże dniu równowartością 101 franków złotych 50 centimów, w dniu zaś ferowania wyroku szkoda wyrządzona powódce z uwagi na to, że frank złoty w dniu tym był równowartością 1,723.000 Mk., przedstawiała się jako równowartość 175,189.000 Mk.

Przy przyznaniu powyższej sumy kierował się sąd następującemi rozważeniami. Zasada odpowiedzialności koleji wynika z decyzji Sądu apelacyjnego, znoszącej wyrok poprzedni w sprawie powyższej wydany i opiera się na wyżej przytoczonem ustaleniu. Przyznano zaś powódce zwaloryzowaną pretensję, gdyż wedle art. 283 kod. handl. w interesach handlowych należy zawsze wynagrodzić tak szkodę rzeczywistą jak i zysk utracony, a przepis ten w swoim zakresie obowiązywania deroguje zasadę § 1333 u. c., wedle którego w razie nieuiszczenia wczas dłużnej kwoty, należy wynagrodzić szkodę jedynie przez zapłatę ustawowych odsetek zwloki. Pozatem zauważyć należy, że suma przyznana nie jest niczem innem, tylko równowartością pierwotnie dłużnej kwoty, która wobec dewaluacji marki polskiej, jaka w międzyczasie nastąpiła, nie może być uważana za równoważnik szkody, jaką powodowa firma rzeczywiście doznała.

Sąd Apelacyjny we Lwowie nie uwzględnił apelacji strony pozwanej od powyższego wyroku akceptując ustalenie sądu I instancji i, uznając ocenę sprawy pod względem prawnym za trafną.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji strony pozwanej od wyroku Sądu Apelacyjnego, uwzględnił natomiast wniosek o przerachowanie roszczenia powodowej firmy i przerachował roszczenie to na 12 złotych 87 groszy z 6% odsetkami od dnia 20 lutego 1923 bieżącemi a 24% odsetkami od 9/9 1924 i kosztami sporu w ilości 40 złotych 28 groszy, a to z powodów:

Wniosek o przerachowanie wierzytelności powódki uzasadniony jest w przepisach §§ 2 i 47 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 14/5 1924 poz. 441 D. U. i § 35 a) takiegoż rozp. z d. 28/6 1924 poz. 566 D. U. Szkoda powstała w grudniu 1922 w wysokości 321.800 marek równa się 128 złotym 72 gr. z czego 10% wynosi 12 złotych 87 gr. Koszta sporu 72 i pół milj. marek, przyznane wyrokiem z d. 9/2 b. r. równają się 40 zł. 28 gr. Orzeczenie o 24% odsetkach opiera się na §§ 1 i 3 rozp. Prezydenta Rzp. z d. 27/8 1924 poz. 769 D. U.

Spółdzielnia trudniąca się statutowo czynnościami bankierskiemi może w swej firmie mienić się bankiem. — Orzecz. Izby III Sądu Najwyższego do Lcz. R. 641/24. — (Otrzymaliśmy bez wymienienia daty. — Przyp. Red.).

Sąd Najwyższy powziął w sprawie Towarzystwa zaliczkowego w T., spółdzielni zarejestr. z ograniczoną poręką o wpis do rejestru handlowego zmiany jego firmy na „Polski Bank Spółdzielczy w T. z ograniczoną odpowiedzialnością“ wskutek rekursu rewizyjnego tegoż Towarzystwa od uchwały Sądu Apelacyjnego w Krakowie jako sądu rekursowego z 15 września 1924 R. IV. 216/24/2, którą uchwałę Sądu Okręgowego w Rzeszowie z 14 czerwca 1924 Firm. 355/24 Spółdz. l. 36 odmawiającą wpisu powyższej zmiany na rekurs Towarzystwa, zatwierdzono następującą uchwałę:

Przychylając się do rekursu uchyla się uchwałę sądu rekursowego i zwraca sprawę temuż sądowi do ponownego załatwienia rekursu wniesionego przeciw uchwale sądu pierwszej instancji z następujących p o w o d ó w:

O ile sąd rekursowy powołuje się na to, że firma powinna być prawdziwą i odpowiadać stosunkom rzeczywistym przedsiębiorstwa, zaznaczyć należy, że wedle w aktach znajdującego się ogłoszenia (lk 149) zawartego w dzienniku urzędowym Ministerstwa Skarbu z 31 grudnia 1923 Nr. 24 lit. a, przedmiotem przedsiębiorstwa rekurującej spółdzielni jest między innemi prowadzenie interesów bankierskich (p. 3 lit. g ogłoszenia), wprowadzenie zatem słowa „bank“ do firmy rekurującej spółdzielni odpowiadałoby przepisowi art. 11 ust. 1 usta-

wy o spółdzielniach z 29 października 1920, poz. 733 D. U. R. P., wedle którego firma spółdzielni tworzy się od przedmiotu przedsiębiorstwa, który to przepis ponadto już uchylony został ustawą z 4 grudnia 1923, poz. 1119, D. U. R. P.

O ile zaś uchwała sądu rekursowego wymaga koncesji rządowej na prowadzenie banku, wskazać wypada na przepisy ustawy z 23 marca 1920 poz. 175 D. U. R. P. o nadzorze nad przedsiębiorstwami bankowemi i kantorami wymiany, która wprawdzie do otwierania i prowadzenia domów bankowych i kantorów wymiany żąda koncesji wydanej przez Ministra Skarbu, jednak nie obejmuje spółdzielni (art. 1 ust. 3 ustawy), zatrzegając co do nich Ministrowi Skarbu, prawo ustanawiania nadzoru rządowego nad ich operacjami (art. 9, ust. 2 i art. 3 L. 3. ustawy). Ustawa ta uchyla ponadto wyraźnie moc obowiązującą wszelkiego rodzaju przepisów, stosowanych dotychczas w Rzeczypospolitej Polskiej w przedmiocie przedsiębiorstw bankowych i kantorów wymiany, o ile z nią są sprzeczne (art. 11). Nadzór państwowy nad czynnościami bankowemi spółdzielni unormowany jest rozporządzeniem Ministra Skarbu z 8 kwietnia 1924, poz. 342, D. U. R. P. Możność trudnienia się czynnościami bankowemi przez spółdzielnie przewidziane jest wreszcie w rozporządzeniu Ministra Skarbu z 1-go września 1924, poz. 758 D. U. R. P. o wykonywaniu kontroli nad przestrzeganiem przez spółdzielnie kredytowe przepisów rozporządzenia o lichwie pieniężnej.

Kontrola nad tem, czy spółdzielnia posiada środki finansowe potrzebne do prowadzenia czynności bankowych i czy czynności te zamierza prowadzić tylko dla swych członków, czy także dla innych osób nie jest żadną ustawą przekazaną do zakresu działania sądu rejestracyjnego w chwili rejestrowania zmiany firmy spółdzielni.

Gdy zatem motywy podane przez sąd rekursowy nie uzasadniają odmownego załatwienia rekursu spółdzielni od uchwały sądu I instancji, uchylono uchwałę sądu rekursowego i orzeczono jak wyżej, pozostawiając sądowi rekursowemu rozważenie, czy nie zachodzą inne jeszcze przyczyny przeciw dozwoleniu żądanego wpisu.

Komitet zbliżenia francusko-polskiego w zakresie prawa(?...)

Z nadesłanego nam komunikatu powzięliśmy, że na porządku dziennym posiedzenia Wydziału Wykonawczego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Inst. prawn., odbytego dnia 30 listop. b. r. umieszczono m. i. też: „Ostateczne ustalenie listy delegatów Komitetu Zbliżenia francusko-polskiego w zakresie prawa, — mającego się składać z 6 członków, których zaproponowano ze strony W. W. St. Del. w osobach sześciu wybitnych członków Komisji Kodyf. i tejże Stałej Delegacji.

Wyznajemy w pokorze ducha, że brak nam nietylko wszelkiej informacji, lecz nawet wszelkiego wyobrażenia o tem, coby to być miało i mogło: zbliżenie franc.-pols. w zakresie prawa? Prócz nieokiełzanej ciekawości mamy w tej mierze poważne powątpiewania, których publiczne wytoczenie, przynajmniej w tym zakątku naszego pisma i przynajmniej zgrubsza, raczy nam W. W. Stałej Del. wybaczyć.

Czy Polska ma zbliżać się do Francji niedość umundurowaniem i traktatami najwyższego uprzywilejowania i braterstwa handlowego, lecz nawet ustawodawstwem, nawet w sferze wytwórczości duchowej? Czy mamy może oczekiwać, że w stolicy Polski wnet za przewodem tego Komitetu zbliżenia fr.-pols. w zakresie prawa, powstaną Komitety tegosamego zbliżenia w zakresie literatury i sztuk pięknych, ba nawet też — w zakresie odkryć i wynalazków? W sto-

sunku do Francji ustaćbyż miało pojęcie polskiej suwerenności, samoistności i własności — duchowej?

A la bonne heure, lecz jakże to sobie wyobrazić w zakresie prawa? Francja ma w trzeciej instancji procesu cywilnego „kasację" z epoki ustroju absolutystyczno-feudalnego, zaczem też Polska musi mieć kasację, zbliżoną jak najwięcej do francuskiej — o tem coś już pisaliśmy. Mając przykład ten przed sobą, możemy wyobrazić sobie, iż zadaniem Komitetu zbliżenia fr.-pols. mogłoby być zrobienie z Polski lennika francuskiego w zakresie prawa. W dziedzinie mody i literatury przebywała już Polska zbliżenie takie w czasie swej dziejowej małoletności i państwowej bezwłasnowolności. Historja chętnie się powtarza. Ustawodawstwo będzie może jedyną rzeczą, której nam Francja dostarczać będzie bezpłatnie — zwłaszcza o ile chodzić będzie o takie ustawy, których Francuzi nie potrzebują, gdyż już się u nich przeżyły. A zdaniem wielu prawników francuskich ustawodawstwo francuskie należy na ogół do najbardziej przestarzałych w Europie. Złośliwa fama już niekiedy głosiła, że z Francji do Polski przybywają nietylko przestarzałe mody i przestarzałe paragrafy, lecz nawet karabiny i armaty, które tam uznano już za — zbyteczne.

Chcąc być atoli jak najdomyślniejszymi, możemy wyobrazić sobie, że owo „zbliżenie w zakresie prawa" pragnie być ożywione duchem postępu i polegać będzie na zupełnem równouprawnieniu, na wzajemnej wolności i braterstwie. Albo zatem Francja od Polski weźmie tęsamą ilość paragrafów — nie wyłączając rozporządzenia waloryzacyjnego oraz systemu podatkowego i wywłaszczeniowego — wiele weźmie Polska od Francji, albo też poniechawszy obustronnie jakiejkolwiek recepcji, miałoby zbliżenie w zakresie prawa ograniczać się do — wspólnych r e f o r m systemów ustawodawczych obu państw. Byłaby to myśl piękna — i chcemy też przypuścić, że przyświeca ona Komitetowi Zbliżenia. Dwa atoli nasuwają się nam skrupuły: 1) nie mamy pono po dziś dzień ani jednego przykładu lub dowodu na to, by Francuzi wprowadzili u siebie reformę w jakiejkolwiek dziedzinie prawa lub urządzeń społecznych i gospodarczych dlatego, iż myśl i inicjatywa reformy wyszła z Polski; 2) ilekroć chodzi o najwyższe dobra kulturalne, do jakich zaliczyć należy też ustawodawstwo, dlaczegoż koniecznie zbliżenie t y l k o polsko-francuskie, nie zaś także np. polsko-angielskie, polsko-włoskie, polsko-szwajcarskie, polsko-amerykańskie... (Nie broni, Pan dalej, — do Ameryki zajechał n i e m i e c k i Zeppelin! — Przyp. zecera). Dlaczegoż nie powołać do życia czemprędzej Komitetu zbliżenia Polski do całej rodziny wszystkich narodów cywilizowanych w z a k r e s i e w s z y s t k i c h d ó b r d u c h a?

Uczmyż się właśnie od Francji: wszak sfery miarodajne we Francji nie poprzestają na Komitetach zbliżenia francusko-polskiego, wszak tam podobno coraz więcej powstaje Komitetów zbliżenia nawet — francusko-sowieckiego! La grande nation ma wielkie serce! Przed kilku dniami dopiero prasa polska ogłosiła garść wiadomości o doli robotników polskich we Francji — wysyłanych od kilku lat tysiącami pod patronatem rządu polskiego dla odbudowy zniszczonych prowincyj — francuskich. Według tych otóż informacyj przywiezionych przez polskich posłów i senatorów z podróży francuskiej, robotnicy polscy we Francji przebywają istną niewolę, są niemal wyjęci z pod prawa, otrzymują przytem wyżywienie i płacę trzykroć gorsze, niźli robotnik francuski tej samej kategorji, traktowani są poniżej godności ludzkiej. (Por. np. Kurjer lwowski z 7 grudnia b. r.)

Niemałą część zwycięstwa w wojnie światowej Francja zawdzięcza czarnoskórcom swej kolonji afrykańskiej i czerwonoskórcom amerykańskim. Odbudowę zaś pokojową zawdzięczać chce białoskórnym wyzwoleńcom swoich kolonij europejskich. Krwawa jakaś ironja dziejów sprawia, iż najwyższe porywy wolnościowe lekkodusznej nacji francuskiej kończą się zawsze na tem, iż pod hasłem egalite, liberte, fraternite wielki triumfator, Bóg Wojny o wolność, wprzęga do

rydwanu swego obce narody, ich armje, ich robotników, ich wiedzę, wychowanie i prawo i — powozi nimi! Zaledwie groziło światu, że się zgermanizuje, a już się ziszcza, iż ten świat — francuzieje. Za pozwoleniem: francuzieje na razie tylko... Polska!

Te nieprzeparte sympatje i tendencje francuskie niektórych sfer prawniczych naszej dzielnicy porosyjskiej — bodaj czy nie są one w znacznej części szczątkową emanacją atawistycznej bierności i uległości wpojonej narodowi polskiemu przez najeźdźców i zaborców już to wojennych, już to pokojowych. Pragnęlibyśmy też wiedzieć, czy jest w Europie drugi kraj jeszcze, w którym Komitet zbliżenia francusko-polskiego w zakresie prawa ujrzał światło dzienne? A w każdym razie pragnęlibyśmy się dowiedzieć — i prosimy Wielce Szanowny Wydział Wykon. Stałej Delegacji, by raczył oficjalnie i publicznie wyjaśnić: do jakich celów to „Zbliżenie" zmierza i wiele ono może Polskę mniej więcej kosztować?...

Lex.

Z czasopism nadesłanych.

— **Palestra.** (Miesięcznik, Warszawa, red. Stanisław Car). — **Zeszyt Nr. 8—9** za październik—listopad 1924. Xawery Fierich: Projekty Polskiej procedury cywilnej w oświetleniu nauki o stosunku procesowym. — Stanisław Car: Zarys historji adwokatury w Polsce. (Ciąg dalszy. — Praca źródłowa zasługująca na szczególniejszą uwagę. — Przyp. Red.). — Eugeniusz Śmiarowski: Mowa obrończa w procesie krakowskim o rozruchy w dniu 6-ym listopada 1923 r. — Jan Tatarkiewicz: Teatr z punktu widzenia prawa cywilnego. — Edward Neymark: Wyłączenie adwokatów od obrony w postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko urzędnikom państwowym. — M. Litauer: W sprawie interpretacji art. 35 Konstytucji. — Mikołaj Korenfeld: Barbarzyństwo w pracy. — S. C. Niepokojący objaw. — Orzecznictwo francuskie. — Orzecznictwo dyscyplinarne. — Varia.

— **Gazeta Administracji i Policji Państwowej.** (Warszawa, red. Edward Grabowiecki). **Zeszyt 46** z 15 listopada 1924. Polska w Międzynarodowem Zrzeszeniu Prawa Karnego. — Roman Hausner: Uporządkowanie ustawodawstwa. — Prof. W. Makowski: Zagadnienie ustroju sądownictwa (i w dalszych numerach). — Prof. Dr. W. Grzywo-Dąbrowski: Przestępstwa stojące w związku z zaspokojeniem popędu płciowego. — Dr. Jan Schneickert: Włamanie i kradzieże oraz obrona przed niemi (i w dalszych zeszytach). — Leon Władysław Biegeleisen: Gospodarcze podstawy administracji wewnętrznej (i w dalszych zeszytach). — Stałe działy: Literatura i sztuka. — **Zeszyt 47** z 22 listopada 1924. — Dr. Wacław Swinarski: O wojewódzkich sądach administracyjnych. — Antoni Marczewski: Swobodne uznanie władz cenzuralnych w b. zab. rosyjskim i zagranicą, (i w dalszych zeszytach). — **Zeszyt 48** z 29 listopada 1924. Stanisław Kutrzeba: Konwencja polsko-niemiecka z 30 sierpnia 1924 r. w sprawie obywatelstwa i opcji. — Prof. Dr. A. Mogilnicki: Przedsąd cywilny w procesie karnym. — Dr. Józef Torwiński: Policja obyczajowa.

— **Gazeta sądowa warszawska.** (Warszawa, red. Henryk Konic). **Zeszyt 44** z 1 listopada 1924. Edward Neymark: Kryzys sądów przysięgłych (i w dalszych zeszytach). — Henryk Konic: Projekt ustawy o prawie spadkowem w ogólności (i w dalszych zeszytach). — Jurysprudencja cywilna (i w dalszych zeszytach). — Jurysprudencja karna (dtto). — Protokół w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych. — Różne wiadomości. — **Zeszyt 45** z 8 listo-

pada 1924. Jurysprudencja Najwyższego Trybunału Administracyjnego. — Z polskiego Towarzystwa Ustawodawstwa Kryminalnego. **Zeszyt 46** z 15 listopada 1924. Stefan Ryfiński: Waloryzacja wkładów w kasach przezorności na tle rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 r. o przerachowaniu zobowiązań prywatnych. — **Zeszyt 47** z 22 listopada 1924. Dr. Tadeusz Bujak: O potrzebie stworzenia polskiego Sądu Najwyższego. Stanisław Kuzior: Jeszcze w sprawie ustawy w przedmiocie umów sprzedaży lub przyrzeczenia sprzedaży. — **Zeszyt 48** z 29 listopada 1924. Leon Marcolla: Jednoosobowe czy kolegjalne rozpoznawanie spraw cywilnych oraz projektowane przez ministerstwo sprawiedliwości zmiany w ustawie postępowania sądowego (cywilnego). — Stefan Urbanowicz: O niezależność obrony w procesie dyscyplinarnym. — Dr. Tadeusz Hilarowicz: Projekt ustawy w sprawie opinjowania projektów ustaw administracyjnych przez rozszerzone Ogólne Zgromadzenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

— **Czasopismo Adwokatów Polskich.** (Lwów, red. Dr. A. Dzięgielewicz). **Zeszyt 10** za październik 1924. Zaproszenie na Walne Zgrom. i Zjazd Z. A. P. — Typ adwokata polskiego (i w dalszych zeszytach). — Związek adwokatury amerykańskiej. — **Zeszyt 11** za listopad 1924. Związek Adw. Pols. do Adwokatów Polaków. — Zasady orzecznictwa Rady dysc. lwowsk. Izby Adwokatów.

— **Deutsche Juristen-Zeitung.** (Berlin, red. Dr. Otto Liebmann). **Zeszyt 21—22** za listopad 1924. Dr. Fritz Müller: Die Amerikafahrt des Zeppelin im Lichte des Rechts. — Dr. Engel: Die Stellung des deutschen Juristentages in Heidelberg zur Zivilprozessordnung. — Dr. Otto Hagen: Die Aufwertung der Lebensversicherung. — Dr. Liebmann: Eine Novelle zum österreichischen Gesetz über die Gesellschaften m. b. H. — Dr. L. Bendix: Neuere Gesetzgebung wider Treu und Glauben. — Dr. Alsberg: „Der Prozess des Sokrates im Lichte moderner Jurisprudenz". — Prof. Dr. Partsch: Vom Deutsch-belgischen und Deutsch-polnischen Gemischten Schiedsgericht.

— **Das Recht.** (Berlin, red. Dr. Hans Th. Soergel). **Zeszyt Nr. 20** z 25 października 1924. Bendix: Der beauftragte Richter und der Einzelrichter im Vorverfahren. — Pick: Zum Begriff der Berufungsbegründung. — Bücherbesprechung. — Deutschlands oberstrichterliche Rechtsprechung.

— **Gerichts-Zeitung.** (Wiedeń, red. Dr. Erwin Hellmer, Dr. Gustav Ratzenhofer). **Zeszyt Nr. 10** za listopad 1924. Dr. Hans Reichel: Staatsvertrag und innerstaatliches Recht. — Dr. A. Langer: Die Instandhaltungspflicht des Vermieters. — Prof. Dr. Stanislaus Dnistriańskyj: Moderne Theorie der Reallasten. Dr. Robert Weishut: Geldentwertung und Jurisprudenz. — Literarische Anzeigen.

— **Juristische Blätter.** (Wiedeń, red. Dr. Ernst Bum). **Zeszyt 21-22**, za listopad 1924. Dr. Ernst Bettelheim: Bankdepotrecht. — Dr. Franz Gschnitzer: Miete und Wohnungsgemeinschaft. — Ein Gesetzenwurf über die Aufwertung von Dr. Ernst Swoboda in Graz. — Bemerkungen hiezu von Rechtsanwalt Dr. Heinrich Mittler. — Peter Paul Burkart: Die Aufwertung von Geldforderungen in Judikatur und Gesetzentwürfen. — Aus den Rechtsanwaltskammern. — Rundschau: Gesetzgebung. Rechtsprechung.

— **Oesterreichische Anwalts-Zeitung.** (Wiedeń, red. Dr. Alfred Maril). **Zeszyt 7—8** za wrzesień 1924. Dr. Julius Ofner †. — Dr. Hans Spitzer: Dringende Reformbedürftigkeit der neuen Gerichtsgebühren. — Dr. Rudolf Braun: Eine Novelle zur Rechtsanwaltsordnung. — Standesfragen. — Stałe rubryki: Rechtssprechung. — Bücherbesprechungen — **Zeszyt 9—10** z 29 października 1924. Dr. Friedrich Engel: Rechtsanwalt und Richter. — Dr. Artur Lenhoff: Das Ausgleichsverfahren und seine Mängel. — Dr. Heinrich Scharfmesser: Juristische Prophylaxis.

Z sali odczytowej.

Wysokość odsetek prawnych.

Na temat rozporządzenia Prez R. P. z 27 sierpnia 1924 o wysokości odsetek prawnych odbył się dnia 21 listopada br. odczyt Sędziego apelacyjnego p. Dra Bühna w tut. Związku Adwokatów Polskich. Szan. Prelegent omówił kilka wypadków stosowania tego rozporządzenia, które w praktyce już się nadarzyły, ze zwykłą sobie ścisłością. Nie można jednak pisać się na wszystkie wnioski, do jakich prelegent doszedł w swoich wywodach.

Zdaniem Prelegenta, prawo korzystania ze stopy odsetkowej, ustalonej omawianem rozporządzeniem, przysługuje także wierzycielom, którzy wysokość oprocentowania pożyczonego kapitału ze swymi dłużnikami omówili, jednak tylko w tych wypadkach, gdy umowne odsetki były wyższe od odsetek prawnych, obowiązujących przed wejściem w życie rozporządzenia. Wniosek swój zaś opiera na tem, że, gdy wierzycielowi w początkach istnienia stosunku obowiązkowego przysługiwało prawo redukcji umownej stopy procentowej do stopy ustawowej, to wierzyciel i nadal zachował prawo domagania się odsetek ustawowych. Natomiast odmawia Prelegent tego prawa wierzycielom, którzy przy powstaniu wierzytelności wymówili sobie oprocentowanie niższe od ówczesnych odsetek ustawowych, gdyż tym wierzycielom od samego początku prawo domagania się ustawowych odsetków, a więc podwyższenia stopy procentowej, nie przysługiwało. To wnioskowanie Prelegenta, na pozór logicznie wysnute, traci jednak swe uzasadnienie przy mniej abstrakcyjnem, a bardziej przedmiotowem rozważeniu.

Fakt, że pierwotnie może odsetki umowne przekraczały ówczesną wysokość odsetek ustawowych jest dla naszej kwestji bez znaczenia, gdyż prawo domagania się odsetek ustawowych w miejsce umownych, jak to zresztą z wywodów samego Prelegenta wynika, nie istnieje samo dla siebie, ale jest konsekwencją tego, iż w danym wypadku odsetki ustawowe były niższe od umownych. Istnieje zatem jedynie prawo wierzyciela do zredukowania odsetek. Jeśliby tedy przemiana odsetek umownych na odsetki prawne nie była redukcją, lecz podwyższeniem stopy procentowej ustałaby w ogólności także sama racja prawa domagania się odsetek ustawowych w miejsce odsetek umownych.

Jeżeli jednak kierować się będziemy motywami ustawodawcy, to niewątpliwie podłożem i celem omawianego rozporządzenia jest myśl zapobieżenia wyzyskiwaniu wierzyciela przez dłużnika, zapobieżeniu spekulacji na różnicę stopy odsetkowej i tą spekulacją powodowanej rozmyślnej zwłoce, ze strony dłużnika, tudzież wstawienie wierzyciela pod względem rentowności jego pretensji w stan odpowiadający więcej dzisiejszym stosunkom na rynku pieniężnym. Ze stanowiska zaś tych motywów musimy przyznać prawo domagania się odsetek prawnych wszystkim bez wyjątku wierzycielom.

Zrównanie w tym względzie wierzycieli pobierającymi odsetki wyższe od ustawowych w chwili powstania pretensji z pobierającymi niższe, jest też wskazane względami czysto etycznemi. Przypomnijmy sobie bowiem, że, zwłaszcza przed wojną, wymawianie sobie odsetek, przekraczających stopę ustawową, wielokrotnie stanowiło i zwykło zazwyczaj stanowić lichwę, a więc czyn karygodny. Interpretacja tedy Prelegenta t. j. przyznanie obecnie prawa domagania się wyższych, t. j. dzisiejszych odsetek ustawowych jedynie wierzycielom, którzy, wymówiwszy sobie odsetki wyższe nad ustawowo należne w chwili powstania pretensji, dopuścili się może występku lichwy, a odmówienie tego prawa tym, co wymówili sobie odsetki niższe, a więc wobec dawniejszych przepisów ustawowych najlojalniej się zachowali, byłoby premjowaniem czynu zabronionego, premjowaniem na forum sądowem już zgoła niedopuszczalnem.

Także z dalszym wnioskiem Szan. Prelegenta zgodzić się nie można: z wnioskiem, że w sporach, zawisłych przed wejściem w życie rozporządzenia, odsetki prawne, w wysokości tem rozporządzeniem ustalonej, mogą być o tyle tylko wierzycielowi przyznane, o ile, mając po temu możność, zażąda przyznania sobie takich odsetków. Ten wniosek znajduje bowiem odparcie już w samem brzmieniu rozporządzenia, mianowicie w pozycji 2. § 3, wedle której „rozporządzenie niniejsze stosowane będzie przez sądy z urzędu". Postanowienie takie jest zresztą zupełnie uzasadnione tem, że powód, domagając się w skardze, wniesionej przed wejściem w życie rozporządzenia, 5% względnie 6%, nie miał na celu domagania się odsetek w tej właśnie cyfrowo oznaczonej wysokości, lecz cyfrę tę podawał jako odsetki ustawowe, oznaczając ich wysokość cyfrowo jedynie ze względu na egzekucję i ze względu na jasność brzmienia wydać się mającego na podstawie skargi orzeczenia. Ponieważ tedy to cyfrowe oznaczenie odsetek nie oznacza nic innego jak domaganie się odsetek ustawowych, tedy zmiana samej cyfry po wejściu w życie rozporządzenia, zmieniającego wysokość tych odsetek, może być pozostawiona sądowi bez względu na osobne żądanie powoda.

Dr. Karol Naklik.

O międzydzielnicowem prawie małżeńskiem.

Pod powyższym napisem wygłosił prof. M. Allerhand odczyt dnia 28 listopada b. r. w Związku adwokatów polskich. Zważywszy, iż w dziedzinie prawa niema zawilszej, a przytem społecznie donioślejszej materji nad prawo małżeńskie i że trudności opanowania tematu potęgują się jeszcze wielokrotnie, gdy chodzi o wysnucie t. zw. łączników kolizyjnych między różnorodnymi systemami praw dzielnicowych, należy przyznać, że P. Prelegent wywiązał się w zupełności z niełatwego zadania, skoro z pominięciem dociekań wykraczających poza ramy jednogodzinnego wykładu, zdołał słuchaczów niejako oprowadzić po najgłówniejszych korytarzach labiryntu.

Główne źródło kollizyj i niebezpieczeństw, na które wystawiony jest ogół społeczeństwa w Polsce w dziedzinie prawa małżeńskiego i familijnego, tkwi niewątpliwie w tem, że odrębne dotychczas ustawodawstwo każdej dzielnicy ma jednocześnie charakter prawa państwowo-powszechnego t. j. przez państwo jako takie uznanego i rości sobie stąd tytuł do ochrony i poszanowania w całem państwie.

Gdy zaś nawet podstawowe instytucje i kwestje prawa małżeńskiego, jak zwłaszcza zdolność i forma zawarcia małżeństwa, przeszkody małżeństwa, kwestja dopuszczalności rozwiązania węzła małżeńskiego, warunki rozwodu, rozdziału od stołu i łoża czy np. t. zw. „zniesienia wspólności małżeńskiej" (znanego kodeksowi cyw. niem.), a wreszcie jakość jurysdykcji w sprawach małżeńskich, (względnie kwestja: sąd świecki czy sąd duchowny) etc. unormowane są w każdej dzielnicy różnolicie, przeto z każdego zbiegu, z każdego starcia się dwóch różnych ustaw dzielnicowych wyłaniają się najgwałtowniejsze konflikty, wstrząsające do głębi nietylko bytem danego związku małżeńskiego, lecz wprost już instytucją małżeństwa monogamicznego.

Taki zbieg ustaw kollidujących powstaje zwłaszcza, ilekroć jeden z małżonków wytacza przeciw drugiemu skargę o rozwód, poprzedzoną jużto przesiedleniem się jednego lub obojga małżonków z jednej dzielnicy do innej, jużto ponadto jeszcze zmiana wyznania religijnego. Normy t. zw. prawa prywatnego międzynarodowego zawarte — zresztą w nader skąpej mierze — w kodeksach obowiązujących w poszczególnych dzielnicach, zawodzą w tych kolizjach na zupełniej, iż że postanowione są dla regulowania stosunków osób różnej przynależności państwowej i według dotychczasowej communis opinio nawet analogicznie w stosunkach międzydzielnicowych stosowane być nie mogą, gdyż instytucja „przynależ-

ności dzielnicowej" nie istnieje i z państwowego punktu widzenia żadnej racji bytu nie posiada.

Gdy separacja i rozwód są instytucjami pozostającemi w nierozerwanej łączności z statutem osobowym małżonków, a temsamem podlegają ich prawu ojczystemu, zależnemu znów w zasadzie od przynależności państwowej, przeto zachodzi w razie zbiegu różnych ustaw dzielnicowych pytanie, czem zastąpić „przynależność państwową?" Pytanie to rozwiązać musi pozytywnie ustawodawca i też Komisja Kodyf. złożywszy w lutym 1923 za pośrednictwem minist. sprawiedl. projekty ustaw o prywatnem prawie międzynarodowem i międzydzielnicowem do laski marszałkowskiej, przewidziała w art. 17 projektu pr. międzydzieln. iż „Dla rozwodu lub rozdziału od stołu i łoża właściwem jest prawo, któremu małżonkowie osobiście podlegają w czasie żądania rozwodu lub rozdziału. Jeżeli zaś małżonkowie podlegają w tym czasie prawom różnym, właściwem jest ostatnie ich prawo wspólne".

Komisja Kodyf. przyjęła zarazem w swym projekcie za podstawę statutów personalnych, więc też za podstawę prawa, któremu ktoś jako małżonek „osobiście" podlega: zasadę zamieszkania t. j. miejsca na obszarze Polski, gdzie obywatel polski mieszka z zamiarem stałego pobytu (art. 1 i 3 proj.) — z tem atoli zastrzeżeniem, iż zmiana miejsca zamieszkania, powoduje zmianę właściwego prawa osobowego dopiero po dwóch latach. Dodajmy do tego, że nasz Sąd Najwyższy w swoich orzeczeniach plenissimarnych z 10 listopada 1923 Z. S. 60/23 i 61/23 ogłosz. w Orzecznictwie Sądów pols., zeszyt marcowy z r. 1924 Nr. 149 — skłania się do przyjęcia zasady lex domicilii w miejsce panującej w prawie międzynarodowem lex patriae, dedukując tę zasadę „z ducha praw", „z natury związku małżeńskiego"; dochodzi zaś Sąd Najwyższy w motywach tych orzeczeń do wniosku, że o ważności związku małżeńskiego rozstrzyga zawsze miejsce jego zawarcia (locus regit actum), natomiast o wszelkich osobowo-prawnych skutkach małżeństwa, a więc i o cywilno-prawnem jego rozwiązaniu rozstrzyga prawo ostatniego miejsca wspólnego pożycia małżonków — podobnie jak o sposobie wykonania każdej umowy rozstrzyga ustawa obowiązująca w miejscu jej wykonania. Przyjąć, że od zmienionego z czasem miejsca zamieszkania jednego z małżonków zależy wspólny dla nich obojga statut, byłoby zdaniem Sądu Najwyższego niesprawiedliwością i nielogicznością.

Niewątpliwie, że i powyższe tezy Sądu Najwyższego mogą de lege lata podlegać dyskusji. Uważamy jednak za wskazane przypomnieć te judykaty o tyle, o ile tchną duchem słuszności i skierowane są przeciw wszelkiemu in fraudem legis agere, posługującemu się zmianą miejsca zamieszkania lub zmianą wyznania. Szan. Prelegent bowiem bronił w odczycie swym zdania wyrażonego już w glossie do orzeczenia Izby III. S. N. z 15 stycz. 1924 R. 659/23 Orz. S. p. zeszyt marcowy 1924 Nr. 147, iż gdy sądy duchowne, wykonujące w byłym zaborze rosyjskim jurysdykcję w sprawach małżeńskich osób należących do pewnych wyznań, stoją na równi z sądami państwowemi, — przeto prawomocne wyroki rozwodowe tych sądów duchownych muszą być przez sądy wszystkich dzielnic uwzględniane, a w konsekwencji po takim rozwodzie orzeczonym choćby w drodze szalbierczej machinacji męża, nie może już żona domagać się od niego alimentacji.

To zapatrywanie Szan. Prelegenta, poparte zresztą cytowanem wyżej orzeczeniem Izby III. S. N. i chociażby poparte wszelkimi możliwami pewnikami doktryny procesowej o materjalnej prawomocności wyroków oraz o państwowym charakterze duchownych sądów małżeńskich, nie da się jednak nawet przy obecnym stanie ustawodawstwa na dłuższą metę utrzymać, prowadzi ono bowiem w praktyce do wyników djametralnie sprzecznych z elementarnymi wymogami życia i z jego zasadami etycznemi, którym po części dają wy-

raz przytoczone judykaty plenissimarne i którym zawsze wszelkie maksymy teorji proceduralnej powinny ustąpić pola.

Nie ulega też wątpliwości, że kierując się zasadami i wymogami życia, znajdziemy zawsze dość argumentów „ściśle prawnych" do odparcia abstrakcyjnych wniosków doktryny i niedalekim jest już czas, iż niejedno co dotychczas jeszcze w dziedzinie prawa zażywa miana „nauki", przejdzie do lamusa historji na kształt średniowiecznej scholastyki. Bo jakżeż urzeczywistnić opinję plenissimarną Sądu Najwyższego, iż „byłoby ni sprawiedliwością i ni logicznością", iżby wspólny statut obojga małżonków zależał od zmienionego z czasem miejsca zamieszkania jednego z nich i że przeto o rozwiązaniu małżeństwa rozstrzygać może jedynie prawo ostatniego miejsca pożycia małżonków, — jeśli Izba III. tego samego Sądu Najwyższego w jakie dwa miesiące po tych judykatach użycza rozwodowi, uzyskanemu w innej dzielnicy u sądu duchownego, bezwzględnej i powszechnej mocy obowiązującej, pomimo, iż według faktycznego stanu rzeczy jest oczywistem, iż rozwód ten uzyskany został fraudulose wbrew powyższym zasadom prawnym i etycznym? Rozwody takie niemal w każdym wypadku polegają na udaremnieniu stronie drugiej wszelkiej możności obrony, a gdy przytem dotykają stanu osobowego tej strony drugiej i polegają na działaniu podstępnem, nie zachodzi zd. n. żadna przeszkoda, by sąd państwowy mający następnie rozstrzygnąć samoistnie w odrębnym procesie n. p. kwestję alimentacji, nie uznał takiego rozwodu za nieważny, a odnośnego wyroku sądu duchownego za nieprawomocny i niewykonalny z uwagi na ogólne zasady prawne wyrażone np. w § 81 p. 1, 2, 3 i 4 austr. ord. egz.

Szereg kwestyj szczegółowych poruszonych przez Szan. Prelegenta musimy dla braku miejsca niestety pozostawić bez omówienia, odsyłając ciekawych do naukowo opracowanego znakomitego wywodu Prokuratora przy Sądzie Najwyższym B. Pohoreckiego, ogłoszonego w Orzecz. Sądów pols. odnośnie do powyższych judykatów Nr. 149 loco cit., a obejmującego niemal całokształt aktualnego przedmiotu. **(L.)**

Wspomnienia pozgonne.

Bł. p. Dr. Bernard Tenner — zmarł we Lwowie dnia 3 listopada b. r. w LXV roku życia. Urodzony w Samborze, ukończył studja prawnicze we Lwowie, aplikanturę zaś adwokacką odbywał pod kierunkiem wybitnych patronów: śp. Dra Maciejewskiego w Samborze i bł. p. Dra M. Jekelesa we Lwowie, gdzie też w r. 1892 wpisany został na listę adwokatów. Tutaj też działał i jaśniał w całym szeregu słynnych afer procesowych, karnych i cywilnych, jako rzecznik prawny iście wielkiej miary.

Mistrz to był niezrównany kunsztu obrończego. Błyskawiczność apercepcji i orjentacji, ogromna skala pomysłowości, niewyczerpane źródła intuicji i mocy suggestyjnej, niepospolita siła woli, wytrwałości, temperamentu i odwagi cywilnej, wreszcie wymowa pełna finezji, mająca się ciągle w mocy, każdej sytuacji dotrzymująca pola: oto było w ogólnych zarysach Jego wewnętrzne uzbrojenie, olśniewające tęczą własnych blasków, przykuwające do siebie, zapewniające szermierzowi in foro zwycięstwo za zwycięstwem.

Można się było rozkoszować, przysłuchując się zwłaszcza, jak bł. p. Bernard Tenner badał świadków, można było podziwiać jak umiał najobrotniejszych brać w obroty, jak lekko wpadały najbardziej

szczwane lisy w przemyślnie zastawione pęta jego pytań, jak nieraz pod wpływem tych pytań zeznający musiał nagle kłam sobie zadać, i zmienić zeznanie, sędzia zmienić powzięte przedwcześnie przekonanie, a przeciwnik — w odwrocie zmienić front. Jak wreszcie umiał bł. p. Bernard Tenner wtrąconym bon mot'em, rzuconą od niechcenia remarką, nie mniej, niźli swojemi świetnemi plaidoyers cel swój osiągać, jak swoim zawsze pogodnym, cokolwiek protekcjonalnym i cokolwiek satyrycznym uśmiechem zjednywał i — przekonywał. Lecz opisywać ani naśladować tego wszystkiego nie można...

Nie dziw tedy, iż cechowały go na zewnątrz dystyngowana pewność wystąpienia i pewność siebie człeka „dobrze urodzonego“ — pomimo, że się z najpopularniejszych sfer wywodził. W samej rzeczy atoli należał do najlepiej urodzonych, z których oblicza w chwili skonu zdejmuje się maskę pośmiertną. Bo nawet glina z tych rysów odciśnięta musiałaby ożyć: z tych delikatnie rzeźbionych, nagich rysów, pełnych opanowanej, subtelnie cieniowanej mimiki, a promieniujących niedawno jeszcze niewysłowionym blaskiem oczu, z których jedno zdawało się w cichości ze spraw tego świata szydzić, maskowane monoklem.

Pamięć tej osobistości obrończej trwać będzie w pokoleniach naszej palestry. Niech Mu tem ziemia lekką będzie! — (L.)

śp. Dr. Jan Drohomirecki, adwokat w Złoczowie, wpisany w roku 1901 na listę adwokatów, zmarł tamże 24./XI. b. r. Szlachetność, dobroć i prostota cechowały go jako człowieka, zaś jako rzecznika prawnego — niepospolity talent, szeroka wiedza i najwyższa sumienność. Był, co się tak rzadko zdarza, zarówno wybitnym cywilistą, jak i kryminalistą. Znakomity teoretyk i praktyk. To też liczne szeregi zajętych w Jego kancelarji kandydatów, przeszły znakomitą, godną pozazdroszczenia szkołę.

Ogłosił drukiem kilka monografij z dziedziny prawa cywilnego i egzekucyjnego, a na wyrażone w nich opinje i poglądy powołują się w swych komentarzach Neumann i Stubenrauch. Dzięki najpiękniejszym zaletom charakteru w połączeniu z nadzwyczajnym taktem cieszył się szczerą sympatją i poważaniem wszystkich sfer społecznych, które też tłumnie z prawdziwym żalem żegnały Jego prochy. Cześć Jego pamięci! **Dr. Głuszkiewicz.**

Zapiski.

— **Ogólne Zebranie udziałowców „Głosu prawa“,** odbyte w lokalu lwowskiej Izby Adwokatów dnia 23 listopada b. r. ograniczyło się do załatwienia jednego tylko a to szóstego punktu porządku dziennego, nie cierpiącego zwłoki z powodu wyznaczonego na dzień 30 listopada b. r. w Warszawie posiedzenia Wydziału Wykonawczego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R. P. Korzystając z zaszczytnej propozycji P. Sekretarza Generalnego St. Delegacji Prof. E. St. Rappaporta zamianowało Zebranie udziałowców „Głosu prawa“ jednomyślnie delegatem miejscowym (t. j. w Warszawie jako siedzibie St. Delegacji), P. Prof. Dra Antoniego Górskiego, Rektora Wolnej Wszechnicy warszawskiej i Prezesa Wydziału cywilnego Komisji Kodyf., zaś delegatem głównym naszego redaktora, adw. Dr. Anzelma Lutwaka. Natomiast załatwienie merytorycznych punktów porządku dziennego, co do których dyskusja nie dojrzała do powzięcia ostatecznych uchwał, odroczono do dalszego Zebrania Ogólnego, które też w bliskim czasie zostanie zwołane.

— **Projekt ustawy postępowania karnego** przyjęty w II czytaniu przez sekcję postępowania karnego Komisji Kodyfikacyjnej R. P. przesłało nam Biuro Informacyjno-Prasowe Komisji Kodyf. z nadmienieniem, iż uwagi do tego projektu przyjmowane będą do 1 marca 1925. Projekt ten opracowany — jak świadczy przedmowa — przez na-

szych pierwszorzędnych uczonych prawa karnego, zawiera z natury rzeczy w porównaniu z prawem obowiązującem, tak znaczną ilość istotnych zmian w pojęciach i urządzeniach prawnych procesu karnego, iż należałoby sobie życzyć, by jak najrszerszym sferom naszego prawnictwa a już w każdym razie oficjalnym korporacjom stanowym adwokatury i sądownictwa daną była możność dokładnego zapoznania się z nim i wypowiedzenia o nim swego zdania, bez zbytniego pośpiechu. Naczelnym wymogiem ustawodawstwa jest jego praktyczność, mamy zaś nie od dzisiaj wrażenie, iż praca legislacyjna u nas zbyt wiele polega na teorji, zbyt mało oglądając się na zdanie znawców praktyki prawa i naszego powszedniego pożycia prawnego. Cały już szereg projektów kodyfikacyjnych opracowano np. bez próby skomunikowania się z Wydziałami małopolskich czterech Izb Adwoakckich, obejmujących około 2200 adwokatów, czyli 65% ogólnej liczby adwokatów w Rzeczypospolitej. Że zaś to odosabnianie się teorji od praktyki i dzielnicy od dzielnicy, nie może ustawodawstwu naszemu wyjść na dobre ani pod względem jego wewnętrznej doskonałości, ani też pod względem jego powszechnej wziętości, jest rzeczą aż nadto oczywistą i z niejednej już strony na to wskazywano. Pozwalamy sobie tedy wyrazić w odniesieniu też do projektu ustawy postępowania karnego, uprzejmą prośbą pod adresem Wysokiej Komisji Kodyfikacyjnej o rozesłanie nieco większej ilości egzemplarzy tego projektu. Inaczej bowiem wszechstronne rozpatrzenie i omówienie projektów ustawodawczych staje się też dla czasopism prawniczych zadaniem zbyt trudnem zwłaszcza, gdy do tak ważnych i obszernych kodyfikacyj nie dołącza się żadnego umotywowania.

— **Lwowski Urząd rozjemczy dla spraw najmu** — pobiera od stron wnoszących doń podania nadal z góry jakieś dowolnie zryczałtowane należytości procentowe w gotówce za całe postępowanie i to należytości, których stopa procentowa wzrasta podług wysokości czynszu, zamiast raczej z nią spadać! Za to otóż, by się od tego Urzędu dowiedzieć — i to w sposób nie zawsze pewny i trwały — wiele należy się najmodawcy od lokatora tytułem czynszu, musi obecnie strona wnosząca podanie a więc lokator lub najmodawca uiścic z góry haracz, wynoszący przy mieszkaniach 3% lub 6%, zaś przy lokalach handlowych i przemysłowych 5% lub 10% podstawowego czynszu miesięcznego w relacji 1 kor. = 1 złoty. Zastosowanie niższej lub wyższej stawki procentowej zależy od tego, czy podstawowy czynsz miesięczny mieścił się w obrębie kwoty 50 kor. lub tę kwotę przekraczał. Kto zatem np. pragnie uzyskać od tego Urzędu odpowiedź w kwestji ile winien płacić gospodarzowi za lokal wynajęty na hotel, za który przed wojną płacił 3000 kor. tytułem czynszu miesięcznego, ten musi z góry uiścić Urzędowi na rzecz gminy m. Lwowa kwotę 300 złotych, chociażby ten hotel dzisiaj miał wartość dziesięćkrotnie mniejszą niżli przed wojną!

Pomijając już zupełną dowolność tych stawek procentowych i tej granicy, jaką sobie upatrzono w sam raz na kwocie 50 kor., proceder ten mieści w sobie wprost jawne bezprawie, a to z uwagi na art. 22 ust. o ochr. lok. z 11/4 1924, który m. i. głosi, iż wysokość opłat na rzecz gminy od każdego zwrócenia się do urzędu rozj. dla spraw najmu oraz od wydawanych dokumentów określa wprawdzie gmina, atoli te opłaty nie mogą być wyższe od właściwych opłat sądowych! Właściwe zaś opłaty sądowe unormowane są ustawą sejmową z 12/6 1924 Nr. 56 poz. 562 Dz. u. R. P., której jakiekolwiek ryczałtowanie opłat za postępowanie sądowe zasadniczo się sprzeciwia. Ni znajomością tej ustawy nikt dotychczas prócz lwowskiej Rady miejskiej i lwowskiego Magistratu, nie tłumaczy się. Trzeba bowiem wiedzieć, że opłaty powyższe opierają się na uchwale Rady miejskiej z 28 sierpnia b. r., zakomunikowanej Urzędowi rozj. dla s. n. rozporządzeniem Magistratu z 9/9 br. L. M. 76371/24. Dawniejsza uchwała tej Rady z czerw-

ca br. przewidywała tylko 2 stawki: 6% od mieszkań i 10% od lokali. Wskutek protestów Świetna Reprezentacja miejska mianująca się od niepamiętnych czasów „tymczasową" a pełniąca istotnie funkcje tylko reprezentacyjne jako orszak swego magistratu — postanowiła „z czasem naprzód iść" i zrobiła z dwóch stawek, cztery. Czy na ten „samorząd" lwowski, którego liczba grzechów jest zaprawdę jako piasek morza i jako pył przestworza — niema w tem Państwie znikąd żadnej rady? Patrzeć, milczeć, cierpieć i pluć na wszystko — czy to jest godne społeczeństwa i państwa praworządnego?

Odpowiedź Redakcji. — (O tytuł „Pełnomocnika przy Urzędzie patentowym" — P. Drowi X. w N.) — Prosi nas Sz. Pan Kolega o pomieszczenie Jego poniższych uwag oraz o ewent. wyrażenie osobistego zapatrywania redaktora „Gł. pr.". Wywodzi Sz. Pan Kolega m. i. jak następuje:

Jak wiadomo Urząd Patentowy stał początkowo na stanowisku, że pełnomocnikami takimi mogą być wyłącznie technicy; dopiero wskutek interwencji Izb adwokackich opierających się słusznie na brzmieniu art. 11 tymczasowego dekretu z 13 grudnia 1918 (Dz. Pr. Nr. 21 ex 1918) Urząd Patentowy zamianował pełnomocnikami również kilku adwokatów zajmujących się więcej sprawami ochrony przemysłowej, a nominacje ogłosił w „Monitorze Polskim".

Wedle nowej ustawy o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych z 5 lutego 1924 (Dz. U. R. P. z 10 kwietnia 1924 Nr. 31 poz. 306) zastępcami stron przed Urzędem Patentowym mogą być wszyscy adwokaci. Przez to postanowienie uchylona została niewątpliwa anomalja, że tylko niewielka garstka adwokatów miała upoważnienie do występowania przed Urzędem Patentowym. Ale tu powstaje wątpliwość: Czy ci adwokaci, którzy dotychczas byli wciągnięci na listę pełnomocników mają i nadal prawo z tytułu tego korzystać, czy też nie. Urząd Patentowy zastępuje to ostatnie zapatrywanie, — podpisany zaś jest zapatrywania przeciwnego.

Opieram się przy tem na dwóch kardynalnych zasadach prawnych: że żadna ustawa nie może nikomu odebrać praw już nabytych, a więc i prawa do pewnego stanowiska, czy choćby tylko tytułu, — oraz że żadna ustawa — w zasadzie — nie działa wstecz. Zasada ta zresztą znalazła w omawianej nowej ustawie także stwierdzenie expressis verbis w art. 158, który omawia warunki mianowania rzecznikiem patentowym: „Rzecznikiem może zostać na przyszłość..." Stylizacja ta nie pozostawia chyba cienia wątpliwości, że warunki te nie odnoszą się do tych, którzy nominację uzyskali na podstawie dekretu z r. 1918.

Tak zresztą normuje zawsze każda ustawa ustanawiająca dla pewnych zawodów kwalifikacje wyższe, niż dawną ustawą wymagane, nie odbierając nikomu uprawnień czy tytułów na zasadzie dawnej ustawy uzyksanych. Wystarczy tu wskazać na uprawnienia dawnych felczerów, budowniczych bez obecnie wymaganych kwalifikacji itd.

Na powyższe wywody pozwala sobie odrzec zagadnięty redaktor, co następuje:

Z punktu widzenia wykładni ściśle werbalnej, lub t. zw. logicznej możnaby zapewne bronić tezy, że uzyskanego raz w sposób prawny tytułu nikt stracić nie może, dopóki mu ten tytuł wyraźnie bądź przez ustawę bądź przez powołaną do tego władzę nie zostanie odebrany.

Nie należę atoli do zwolenników rozstrzygania życiowo doniosłych kwestyj prawnych względami czysto formalnymi. Mniemam też, że i w poruszonej przez WPana Kolegę kwestji decydować musi punkt widzenia racji społecznej i zawodowej. Z tego stanowiska sprawa przedstawia się zgoła inaczej, Jakiż cel, jaką treść miało za pierwotnej ustawy przyznanie kilku kolegom „tytułu" pełnomocnika przy Urzędzie Patentowym? Chodziło przecież tylko o zaznaczenie na zewnątrz, że nie każdy adwokat ma prawo zastępstwa przed tym urzędem, a względnie

mówiąc pozytywnie: tylko o zaznaczenie, że ten lub ów adwokat wyjątkowo to uprawnienie posiada. Z wydaniem ustawy z 5/2 1924 wyjątkowość ta w zupełności ustała, a temsamem ów „tytuł" postradał wszelki cel i wszelką treść realną — podobnie jak tytuł „radcy cesarskiego" z ustaniem cesarstwa. Używanie zaś tytułów pozbawionych treści nie daje się pogodzić z duchem Konstytucji R. P. z 17/3 1924 wykluczającej nawet tytuły rodowe a ponadto z zasadami etyki, zwłaszcza adwokackiej, ileże musi to nieuświadomioną publiczność wprowadzać mimowoli w błąd, jakoby za tytułem tym kryły się szczególniejsze jakieś kwalifikacje, których brak innym t. j. nieutytułowanym adwokatom. Nie potrzeba zaś wykazywać, że może to w praktyce prowadzić do następstw, do jakich zresztą wiedzie działanie konkurencji nielojalnej.

Z tych względów należy zd. m. sądzić zgodnie z Urzędem Patentowym, iż tytuł „pełnomocnika przy Urzędzie Patentowym" przestał istnieć. (L.)

— **Redakcja do P. T. Czytelników!** — Wystarawszy się ostatnio o bezpośredni przystęp do judykatury Sądu Najwyższego, będziemy odtąd — począwszy od zeszytu niniejszego — w możności ogłaszania orzeczeń najwyższosądowych najświeższej daty w szerszej mierze, niż dotychczas. Ponieważ zdania co do celowości masowego ogłaszania judykatury Sądu Najwyższego są z najrozmaitszych względów mocno podzielone, jak niemniej z uwagi na ramy naszego pisma poprzestani my oczywiście na ogłaszaniu tych jedynie orzeczeń, które zalecać się będą szczególniejszą zasadniczością lub aktualnością.

Prosimy Szan. Czytelników o komunikowanie nam Swoich **życzeń w przedmiocie treści i kierunku naszego pisma.** Rozumie się, że niejedno życzenie lub zdanie okaże się może dla nas niewykonalnem lub nieuzasadnionem, niejedno polegać będzie na nieznajomości warunków naszej pracy lub pracy redakcyjnej w ogóle, niejedno wreszcie będzie ponad nasze siły... a decydować musi Redakcja. Lecz w niejednem życzeniu lub zdaniu tkwić może ziarno zdrowej inicjatywy, nadającej się do bezpośredniego wcielenia w pożyteczny dla Ogółu czyn.

Niechaj też nikt nie zraża się, gdy czasem zbraknie — odpowiedzi. Żaden aparat redakcyjny, a nasz w szczególności, nie może na każdy list odpowiadać. Lecz niema listu, któryby nie był czytany i rozważany!

Niekiedy nadchodzą listy domagające się od Redakcji lub redaktora wyrażenia **opinji prawnych** z okazji trudniejszych spraw sądowych, prowadzonych przez zapytujących, o zapodanie przytem najświeższej judykatury i literatury, o przytoczenie podobnych wypadków z innych sądów i t. p. Na wydawanie takich opinji, które wymagałyby zresztą odrębnego nakładu czasu, Redakcja dotychczas nie jest urządzona, czy zaś urządzenie takie należałoby powołać do życia i z jaką organizacją, — o tem pragnęlibyśmy zasięgnąć niniejszem zdania Szan. Czytelników.

— **Sprostowanie omyłek druku.** Mimo dwukrotnej korekty niepodobna zażegnać wszystkich djablików drukarskich tłumaczących się częstokroć słabością odbitki korektorskiej. Prostujemy ważniejsze tylko błędy zauważone już podczas druku **niniejszego zeszytu:** W **napisie** artykułu Dra J. Miesera, str. 35, zamiast „jednokrotnego" ma być: **jednostronnego.** — Na str. 38 wiersz 12 z dołu zamiast „nie umiejącego" ma być: **„nie umiejąc".** — Na str. 47 (w artykule Lexa) wiersz 10 z góry, zamiast „francusko-polskiego" ma być: **„francusko-jakiego".**

— **O Sąd Najwyższy.** — Końcowa część rozprawy naszego redaktora pod powyższym tytułem musiała ustąpić na razie miejsca pracom współpracowników.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. ANZELM LUTWAK
»Drukarnia Lwowska« Lwów, Kopernika 11.